This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
ARTES SCIENTIA
1817

ROZRYWKI DLA DZIECI

WYDAWANE

PRZEZ

AUTORKĘ

PAMIĄTKI PO DOBRÉJ MATCE.

Oddział powtórny.

Tomik pierwszy.

Jak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę.
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELIŃSKI.

W POZNANIU.

NAKŁADEM NOWÉJ KSIĘGARNI J. A. MUNKA.

1832.

PZ
69
.H72
183-
v.2
pt.1

Czcionkami Pompejusza
i spółki.

563401-406

ROZRYWKI
DLA
DZIECI.

Oddział powtórny, Tomik piérwszy.
1. *Października* 1832.

I.
WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

OPIS DREZNA I OKOLIC.
CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP.

Dawniéj — nie powiem w szczęśliwszych, ale w spokojniejszych czasach, co lato przejeżdżając się po którém z województw królestwa polskiego, kreśliłam dziennik, a wróciwszy, wyjątki z niego podawałam do wiadomości waszéj, dzieci drogie. Ostatni z roku 1828, kończył się zaręczeniem, że nie tak prędko coś podobnego mieć odemnie będziecie;

jakoż oddana innym obowiązkom, pracy ważnéj, którą zawsze na uwieńczenie piśmiennego zawodu mojego chowam, wreszcie nie zachęcana okolicznościami do pism lekkich i ulotnych, zaprzestałam wydawania Rozrywek. Był jednak zawsze daleki zamiar wznowienia ich kiedyś, ale nie było nigdy myśli, aby *wspomnienia z podróż* w cudze kraje, miejsce *wspomnień narodowych* zajęły. Bo jakże to człowiek mało w *nauce jutra* świadomy!.. Tymczasem pamiętne po wszystkie wieki wypadki, burza, któréj nie łatwo w dziejach nawałnic świata upatrzyć podobnéj, zawiodła mnie do obcych, do szczęśliwszych krain. Rok blisko tułania się po nich, nie zatarł bynajmniéj pamięci rodzinnego gniazda, ani też cudzoziemcy nie zajęli miejsca swoim przeznaczonego. Owszem doznałam, że kraju i rodaków miłość, jak wszystkie szlachetne uczucia, wzmaga się w niedoli i w oddaleniu, a w podobieństwie, jak roślinom rosa niebieska wzrost daje, tak ją ożywia i unosi, rosa serca, łzy żalu i tęsknoty.

Choć więc daleko od was, dzieci lube, jeszcze mi przytomniejsze jesteście, niż kiedym wśród was mieszkała; i śmiało to powiedzieć mogę, nigdy z większą jak dziś ochotą nie brałam się do pióra; nigdy mi tak drogą nie była, ta *druga mowa*, za pomocą któréj do najwięcéj oddalonych przemawiać, z niemi łączyć się można. A lubo serce moje często żalem ściśnięte, umysł zawodami spłowiały; lubo dzisiejsze opisy nie będą miały wdzięku narodowości,

który dawne krasił — przecież znowu przemawiać do was zacznę i kreślić będę obrazy miejsc, do których mnie losy już zapędziły i jeszcze zapędzą...

Zdziwi się zapewne nie jedno z was, gdy z tytułu tego piérwszego wspomnienia wyczyta, że dopiéro od Drezna zaczynam. Każdemu z was wiadomo, iż siedmdziesiąt przeszło mil dzieli to miasto od smutnéj Warszawy, iż trzydzieści kilka mil jedzie się do niego po ziemi polskiéj, że daléj następuje Szląsk, Wrocław stolica jego i inne miasta dość znaczne i godne opisu — ale ja tę całą drogę odbyłam w takiéj porze, w takim stanie umysłu, że zewnętrzne przedmioty były dla mnie jakby nie były; i z miejsc, przez które przejeżdżałam, gdziem gościła nawet, opisaćbym tylko mogła dokładnie miejsce kwarantany, stułokciową zagrodę w Podzamczu, gdzie przed wjazdem w kraje pruskie pięć dni odsiedzieć kazano. — W Dreźnie dopiéro, i to po kilkomiesięcznym pobycie, zaczęłam zwolna spoglądać koło siebie i uważać. Bo z początku patrzyłam na wszystko tak, jak niektóre z was na piękne obrazki patrzą; nie dla nauki, tylko dla rozerwania umysłu, a raczéj byle patrzyć.

Lecz w miarę, jak czas gwałtowne uśmierzał uczucia, rozbujałe usypiał myśli, odzywać się zaczął dawny smak w pisaniu, odezwała się chęć przemawiania jeszcze do was, dzieci lube. Żałowałam wtedy przebytych bez uwagi miast i krain; a po-

nieważ w każdém zbłądzeniu, w téj tak pospolitéj dzieciom i ludziom przygodzie, niczém jest żal bez mocnego przedsięwzięcia poprawy, postanowiłam wynagrodzić dawne uchybienia, obejrzeniem dokładném gościnnego miasta, które nas w mury swoje przyjęło. Do téj pracy zachęcało mnie upowszechnione przekonanie, że Saxonia, któréj stolicą Drezno, była kolebką oświaty Niemców; że jéj mieszkańcy przyczynili się najdzielniéj do uzyskania dla całéj téj części północnéj Europy *krainy myśli* przydomku, podsycał mnie także wysoki szacunek dla saskiego ludu, miłe uczucie zaspokojenia, jakie widok jego dobrego bytu sprawia; a więcéj może jeszcze nad to wszystko nęciło mnie to prawdziwe powinowactwo, zachodzące między Polakami i Sasami. Trzech monarchów panowało wspólnie nad nami i nad nimi; jak więc między przyrodném rodzeństwem, tak między nami jest wiele stósunków i styczności. Na wszystkich prawie tutejszych gmachach, na moście, na katolickim kościele, w składach ciekawych, w zbiorach naukowych, widzisz polskie herby, orła i pogoń, znajdujesz polskie pamiątki, dzieła polskie; między osobami przy dworze królewskim będącemi, spotykasz polskie imiona i serca; w mieście znachodzisz ogrody i domy z nazwą polskich właścicieli; usiądziesz w kościele i przyjdzie do ławki ubogo ubrana, tu zamieszkała osoba, i roztworzy książkę polską — zdawać się więc może z łatwością Polakowi, bawiącemu w Dreźnie, że jest jeszcze u siebie — a możeż być omamienie milsze, zwła-

szcza kiedy widzi w około swobodę, pomyślność ogólną.... Zabierałam się tedy do obejrzenia dokładnego Drezna i jego okolic, ale zabierałam się zwolna, jak do pracy, do któréj było czasu aż nadto. Aliści zaledwie wiosna ustroiła tę piękną krainę we wszystkie wdzięki swoje, kiedy powstał wiatr przeciwny i obalił wszystkie widoki. Z pośpiechem przyszło mi oglądać Drezno i okolice jego — niech ta wymówka wytłómaczy niedokładność tego opisu. Wreszcie, kreśląc go, często niewidziałam liter przed łzami. Prócz innych powodów, zasuwała niemi oczy pamięć niezmiernéj różnicy, jakiéj doznawałam zwiedzając i opisując krajowe a tutejsze ciekawości. Tam, jakby czarami otwierały się dla mnie wszystkie zakłady i gmachy, ukazywały się piękne okolice, biegli na wyścigi uczeni z światłą pomocą — tu jeźli doznałam jakich ułatwień, to jedynie od bawiących wtedy w Dreźnie rodaków. Ach! pielęgnujmy troskliwie nasz charakter narodowy, tę otwartość, uczynność; ten, że tak powiem, łatwy przystęp, jaki Polak do serca, do tajemnic, do skarbów swoich, tak chętnie daje; tę większą dla drugich, niżeli dla samego siebie, życzliwość — miarkujmy tylko te przymioty rozsądkiem; bo jeżeli przesadzone wielu nieszczęść były dla nas przyczyną, one też sprawiają, że my sami i obcy przyznają, że bodaj z Polakami żyć i umierać.

Ale już dosyć tych wstępnych uwag, czas do samego opisu przystąpić. Chcąc jednak zawsze, ile

możności, naukę łączyć z rozrywką, poprzedzę go krótkiém zebraniem historyi kraju i narodu, którego Drezno jest stolicą.

Krótkie zebranie historyi królestwa saskiego.

W dawnych wiekach, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, kiedy Rzymianie panowali od Tamizy do Nilu, od Tagu do Tygru — między Renem i Elbą, Dunajem i północném morzem, mieszkał lud, z którym oni sami potykać się nie lubili; tym ludem byli Germanowie czyli Niemcy. Wśród nich ku północy słynęli Saxonowie. Niektórzy dziejów pisarze wyprowadzają ich nazwisko od wyrazu łacińskiego *saxum* skała, który to wyraz stosował się i do ich krain skalistych i do znakomitego ich męztwa. Atoli, prócz nazwiska, mało co jest wiadomém o Saxonach, aż do drugiego wieku po narodzeniu Chrystusa. Wtedy, za panowania Dyoklecyana i Maxymiliana cesarzów, toczyli bitwy na morzu i lądzie z Rzymianami; a imie ich najgłośniejszém się stało, kiedy w początkach piątego wieku, dwaj saxońscy wodzowie, Hengist i Horsa, przywołani

w pomoc od Skotów, wylądowali z początku z małą, później z większą siłą na wyspę dziś Wielką Bretanią zwaną, zwalczyli naprzód Bretonów, a potém i Skotów; a zawojowawszy krainę całą, podzielili ją na siedm królestw. W ciągu wieków stopili się ci Saxonowie z krajowcami, równie jak twarda ich mowa z mową mieszkańców, jednak wodzowie tego narodu założyli podstawę owego rządu konstytucyjnego, który Anglią tak wielką i tak potężną uczynił.

W wędrówce ludów i w tych przemianach osadników, jakich każda kraina doznała, nie prędko jednak osiedli Saxonowie w tych okolicach, które dziś imie ich noszą. Więcéj niegdyś ich dziedziny do zachodu zbliżone były. Karól Wielki, w końcu dziesiątego wieku, walczył z nimi i z wodzem ich Witykindem; pokonać ich nie zdoławszy, zapragnął zjednoczyć ich z Frankami, i światłem wiary chrześcijańskiéj oświecił. Saxonowie atoli ciągle osobne państwo składali; domy tylko xiążąt saskich zmieniały się dla tego, że nie jeden z dzielnych ich wodzów na tron cesarski powołanym zostawszy, dziedziczny komu innemu nadawał.

Tymczasem dzisiejsze saxońskie krainy przez różne przechodziły ręce. Ta właśnie okolica, w któréj Drezno, cały kraj między Elbą i Salą, długo jeszcze po n. C. od Sorabów czyli Serbów, ludu sławiańskiego, były zamieszkałe; a zanim religia chrze-

ścijańska prawdą i pięknością swoją do ich serc trafiła, równie na brzegach czystéj Elby, jak nad szerokiéj Wisły nurtami, wzywany był bóg światła *Swantewit, Jutrebóg* bóg jutrzenki, *Bilbóg* biały bóg, początek wszelkiego dobra, *Czernebóg* źrzódło złego i inne Sławian bożyszcza; i dziś jeszcze niektóre saxońskie miasta i wioski, a zwłaszcza rzeki, jako to Ostra, Sala, Elstra, Biela, sławiańskie zachowały nazwy; a co więcéj, w jednéj części wyższéj Luzacyi, w okolicach miasta Bautzen, mieszka jeszcze do 34,000 Wendów, potomków owych Serbów, którym język i obyczaje sławiańskie dotąd jeszcze zostały; w sąsiedniém zaś xięstwie altenburgskiém wieśniacy strój nawet sławiański zachowali.

Karól Wielki bił się także z tymi Serbami; z trudnością ich upokorzywszy, dwa miejsca obronne przeciw nim założył, nad Salą i nad Elbą, dzisiejsze Halla i Magdeburg.

Piérwsze państwo teraźniejszych krain saxońskich, którego xiążęta głośnymi się stali, była Miśnia. Jéj stolica Meissen, dziś sławna fabryką porcelany, istnieje dotąd o dwie mile od Drezna i rachowana jest do najdawniejszych miast niemieckich. Xiążąt Miśnii zwano margrabiami. Na początku jedenastego wieku, jeden z nich, Ekard, rycerz dzielny, rzucił wzrok śmiały na osierocony śmiercią Ottona piérwszego tron cesarski; lecz ubiegł go Henryk z Bawaryi, a wracającego do swéj stolicy napadł

w nocy. syn hrabiego Sygfryda z Nordheim, zastał uśpionym i zamordował. Śmierć nagła Ekarda zamieszała całą Miśnią, ile że zostawił małoletniego syna Hermana i chciwego władzy brata, Guncelina. Ten chcąc dopiąć dumnych zamiarów, wezwał głośnego wtedy męztwem, mądrością i szczęściem oręża, Bolesława Wielkiego, Polski monarchę. Wezwany ów sprzymierzyniec, zawsze do wojny gotowy, i już pan Czechów, Morawii, Luzacyi, przybył do Miśnii i opanował ją; dzierżył ją nawet czas jakiś aż do roku 1018, do pokoju Budziszyńskiego, po którym Miśnia, za wstawieniem się Henryka cesarza, do syna Ekarda wróciła. Ciągle była odtąd Miśnia udzielném państwem. Jéj margrabiowie nie zadowoleni jedną stolicą w Meissen, przemieszkiwać zaczęli w Dreźnie, wabieni piękném téj osady położeniem. Otto, bogatym zwany, wystawił tu piérwszy xiążęcy zamek, a od roku 1270 Henryk prawie ciągle mieszkał.

Lecz w przeciągu lat Miśnia w xięstwo saskie przeszła; xiążęta tego rodu lubo nie tak już potężni jak dawniejsi, jeszcze znaczne posiadali dzierżawy, jako to Turyngią i inne pomniejsze krainy; te wszystkie odziedziczył, w początkach piętnastego wieku, Fryderyk, wojownikiem przezwany, założyciel uniwersytetu w Lipsku; a cesarz niemiecki Zygmunt zawdzięczając mu dzielną pomoc, jakiéj od niego w wojnie religijnéj z Hussytami w Czechach doznał, wszystkie te posiadłości wyniósł do godności elekto-

ratu (Churstaat), Fryderyka zaś roku 1426 elektorem czyli kurfirsztem saskim mianował. — Odtąd te wszystkie krainy wraz z Miśnią zostały w saskich xiążąt rodzinie, ale, według zwyczaju tamtych wieków, nie w jedném ręku; bo, choć który z monarchów zjednoczył je pod swe berło, skoro kilku miał synów, dzielił je znowu między nich. Ztąd, podobnie jak u nas, zwłaszcza do panowania Łokietka, powstawało mnóstwo xiążęcych domów i źrzódło nieprzebrane zatargów i zamieszań. W roku jednak 1485 nastąpił wielki podział saskich krain, w Lipsku, w mieście już oddawna znakomitém naukami i handlem. Podział ten stanął między synami elektora Fryderyka II., przezwanego łagodnym, Ernestem i Albertem. Ernestowi starszemu przypadła Turyngia, Albertowi Miśnia, Lipsk i Drezno; on ustanowił te kraje niepodzielnemi i dziedzicznemi w najstarszych synach, i on stał się twórcą tak zwanéj młodszéj Saxonii, szczepem dzisiejszych królów saskich, którzy wprost od niego idą.

Chociaż linia po Ernieście szczyci się zacnymi xiążętami, a mianowicie Fryderykiem słusznie mądrym nazwanym; chociaż istnieją jeszcze rodziny z niego pochodzące, *) przecież jedynie o albertyń-

*) Fryderyk mądry, syn Ernesta, uznany jest przez dziejopisów niemieckich za jednego z największych monarchów; powołany jednomyślném wyborców

skiéj, jako dziś panującéj w królestwie saskiém, mówić będziemy.

Albert, głowa tego domu, słynął z bogactw swoich; za jego bowiem czasów odkryto miny srebrne w Schneeberg; słynął jednak więcéj jeszcze dzielnością oręża. W roku 1471 ubiegał się w jednym zawodzie z królewiczem polskim. Jako zięć króla Czechów, Jerzego Podziebrackiego, po jego śmierci rościł prawo do jego korony; ale Czechowie przełożyli Władysława, syna Kazimierza Jagielończyka, który potém i tron węgierski zajął. Albert umarł wśród wojny na obcéj ziemi 12. Września 1500 r.; ciało jego przywiezione spoczywa wraz z szczątkami brata i ojca, w stojącym blisko od tysiąca lat farnym kościele w Meissen.

Najstarszy syn i następca Alberta, Jerzy Brodaty, odznaczył się zamiłowaniem nauk, a wśród sze-

---

głosem na tron cesarski w roku 1519, po śmierci Maxymiliana, odmówił tego zaszczytu i cały się oddał dziedzicznemu państwu. Przyjaciel osobisty Lutra i Melanchtona, przyczynił się do rozkrzewienia reformy, ale nie dopuścił żadnych prześladowań; opiekun nauk, założył uniwersytet w Witenbergu, i jego zachodom winny po części północne Niemcy że tak światłem umysłowém zajaśniały. Rodziny xiążąt saskich z linii po Erneście, dziś istniejące, są te: Sasko-Koburg-Gotha, Sasko-Meiningen, Sasko-Altenburg, dawniéj Hildburghausen, i Sasko-Weimar-Eisenach.

rzącéj się w całych Niemczech religijnéj reformy, wielkiém przywiązaniem do katolickiego kościoła. Skutkiem tego gdy w roku 1539 umarł mu syn jedyny, wyznaczając, przeciw woli, brata swego Henryka elektorem, nadał mu warunek, aby nowéj wiary, któréj tenże okazywał się głośnym stronnikiem, w albertyńskie kraje nie wprowadzał. Ale Henryk nie mógł się oprzeć woli narodu swego, który już prawie cały był przyjął Lutra naukę, jako też i własnemu przekonaniu; odstąpił więc publicznie od Rzymu zaraz pierwszego roku panowania swego; a od młodości spokojnego życia przyjaciel, złożył rządy w ręce dwudziestoletniego syna Maurycego; sam umarł wkrótce, i, stósownie do wyrażonéj woli, pochowany został w Freibergu, miejscu, które bardzo lubił i w którém prawie ciągle przemieszkiwał.

Następca jego i syn, Maurycy, od dzieciństwa niepospolity okazywał umysł. Po nieustannéj jego czynności, zamiłowaniu dzieł pięknych, postępkach śmiałych, widać było z młodu czém będzie. Nie smakując w spokojném życiu ojca, przejeżdżał się do stryjów swoich — bawiąc u Fryderyka Wspaniałego (xiążęcia z ernestyńskiéj linii), ściągnął na siebie uwagę goszczącego tam Lutra, który ostrzegał xiążęcia, aby dał baczność na rosnącego tego lwa, równe zarody wspaniałości jak srogości mającego w sobie. Przemogła wspaniałość a srogość duch rycerski zrodziła. Zaledwie został elektorem, zaraz na czele pięciu tysięcy ludzi poszedł do Węgier, Turków

uskromić. Pod miastem Pest zastał obóz chrześcijański bardzo od muzułmanów ścieśniony. Nie tracąc chwili, napadł ze swemi na nieprzyjaciół i tak się zapędził, że z jednym tylko giermkiem ujrzał się od nich otoczony. Już miał być od Turków wzięty, kiedy, dzięki własnéj i wiernego sługi dzielności, opierał im się dopóty, dopóki oddział Sasów na odsiecz nie przyszedł. Wierny i waleczny giermek nazywał się Sebastyan Rebisch — na próżno wdzięczny elektor obiecywał lekarzom tyle złota, ile on zaważy; nie mogli wyleczyć ciężkich ale chlubnych ran, które w obronie pana odebrał.

Nie zrażony ani niebezpieczeństwem wojny, ani wiernego sługi utratą, Maurycy wojował ciągle nawet przeciw stryjowi. W roku 1552 udało mu się upokorzyć najdumniejszego z cesarzów, Karola V.; uciekać musiał potężny monarcha, ażeby wziętym w niewolą nie zostać. Równie biegły polityk, jak wódz zdatny i waleczny, jak mówią dziejopisowie, „należał do małéj liczby xiążąt owego wieku, którzy wiedzieli czego chcieli i rozumieli czego po nich duch czasu wymaga.“ Szkoda, że zbyt krótkie było panowanie jego, bo byłby znacznie wyniósł Saxonią. W dwunastym roku rządów swoich, w 33cim życia, kulą ugodzony, w bitwie pod Lüneburg, lubo zwycięzca, umarł z téj rany dnia 11. Lipca 1554 roku. Z Agniszki heskiéj jednę tylko zostawiwszy córkę Annę, mianował następcą brata swego Augusta, i lepiéj wybrać nie mógł.

Skąpa najdroższego daru, obrazu swego, Opatrzność, rzadko kiedy udziela narodom dwóch wielkich, jednego po drugim, monarchów; przecież August może więcéj jeszcze okazał się godzien sławy jak poprzednik jego Maurycy. Jeźli nie był takim jak brat dzielnym wojownikiem i politykiem biegłym, przeszedł go daleko w sztuce rządzenia w pokoju, w ojcowskiéj mądrości. On téż dotąd jest uważany jako założyciel przykładnego urządzenia Saxonii, upowszechnionéj oświaty, dobrego bytu całego ogółu mieszkańców. On wszystko w państwie swojém jakby stworzył, administracyą zaprowadził, sądownictwo poprawił, rolnictwo podniósł, handel ożywił, nauki, kunszta, rzemiosła zachęcił. Owocem jego starań zajaśniał najwięcéj stan średni, ta prawdziwa dusza narodu, zakwitł lud cały. Jego téż zwali spółcześni okiem, sercem, ręką Niemiec, a późniejsi dziejopisowie dziwią się, czemu przydomek Wielkiego nadanym mu nie został. Jakoż któremu monarsze słuszniéj się należy jak temu, który w znacznych jak w drobnych rzeczach, zawsze pomyślność ogółu, szczęście każdego z osobna miał na celu. On wygotował księgę ustaw pod tytułem *neues Gesetzbuch*; on urządził poczty, porobił drogi, dzielnice lasów wymierzył; on sprowadził rękodzielników sukna z Holandyi i wnet saskie sukna się wsławiły; on polepszył stan bydła i trzód, zakładał w pustych miejscach folwarki; piwowarską sztukę na wysokim postawił stopniu, chodowanie drzew owocowych, zakładanie winnic zaprowadził; a wie-

dząc, że przykład najlepszą nauką, sam czynnym był ogrodnikiem; nóż, łopatka, motyka, piłka, zawsze koło niego były; zręcznie użyć ich umiał; a nigdy ani na przechadzkę, ani też na objeżdżanie krain swoich nie wybrał się bez zapasu ziarn i nasion; rozdawał je wieśniakom, pomagał do ich sadzenia, a prawdziwy obraz Opatrzności na ziemi ptaszętom nawet udzielił opieki.*) Przezorny i rządny, miał skarb zamożny; siedmnaście milionów talarów oszczędzonéj gotowizny w skarbie zostawił; ale pieniądze nie były w ręku jego martwym kapitałem, obracał je na stawianie użytecznych gmachów, przez co i kraj upiększył i wiele rąk zatrudniał; on kilka zamków wystawił, warownią Königstein założył; arsenał, mennicę, inne publiczne

*) Przytaczają dziejopisowie sascy różne urządzenia Augusta; drobiazgowe może ale tkliwe i użyteczne mają podobieństwo z ustawami Mojżesza. Tak ustawą z roku 1575 zakazał ubijania wszelkich ptaszków śpiewających, a piérwéj jeszcze chwytania ich w porze wiosennéj; postanowił także, aby każda para małżonków, w piérwszym roku pożycia swego, przynajmniéj dwa zasadziła owocowe drzewa; zalecając pastorom, aby coroczną zdawali sprawę wyższéj władzy o liczbie drzew przybyłych w ich parafii. W aktach konsystorza witenbergskiego czytać można, że, stósownie do tego urządzenia, jeszcze w roku 1804, w jednym obwodzie, nowi małżonkowie zasadzili 432 jabłoni, 472 gruszy, 1375 śliwin, 432 wisien, 12 czereśni, 41 orzechów, 15 kasztanów, ogółem 3762 owocowych drzew, a prócz tego dzikich 2538.

gmachy drezdeńskie zbudował. Wszystkie prawie naukowe składy stolicy Saxonii, izba kunsztów (Kunstkammer), zbiór starożytności (Antikensammlung), biblioteka, jemu winny początek; on piérwszy kosztowności pod zieloném sklepieniem (grünes Gewölbe) zbierać zaczął; on także pożyczając znaczne summy poddanym swoim za opłatą umarzającego procentu, utworzył fundusz *Amtscapital* zwany, który w początkach 19go wieku 800,000 złotych niemieckich rocznego dochodu skarbowi przynosił. Za jego panowania było wielu uczonych, wielu artystów; zaszczycał ich swoją opieką; podniósł znacznie trzy już sławne w całych Niemczech uniwersyteta czyli główne szkoły, w Lipsku, w Witenbergu, w Jena; w wielu miejscach pomniejsze założył, bo znał, że oświata wtedy dopiéro źrzódłem szczęścia prawdziwego, kiedy powszechna. Trzydzieści trzy lat tak spokojnie, szczęśliwie i przykładnie panował. Pomagała mu dzielnie zacna i cnotliwa małżonka Anna, córka Krystyna III., króla Danii. W swoim zakresie była tak rządna, tak pracowita, jak mąż. Nie raz sama chodziła na targ, żeby się o cenie mięsa i innych potrzeb do życia przekonać. W folwarku Ostra, przez nią założonym, trzymała najpiękniejsze krowy, i często sama koło nabiału chodziła. Wiedziała o potrzebach poddanych swoich; przystęp mieli do niéj łatwy; i jak elektor nie był znany pod inném imieniem, tylko ojciec August, tak ją matką Anną wszyscy zwali. Na jéj pamiątkę kościół Anny, *Annenkirche*, w Dre-

żnie wystawionym został, a jéj zgodne z mężem pożycie, jéj cnoty domowe i kobiéce długo za wzór podawane będą. — Ale piękną duszę Augusta i szczęśliwy związek z Anną, ćmił cień nieoddzielny od ludzi i życia, wady i zmartwienie. August, obok wysokich cnót i przymiotów swoich, miał niezmierny upór przy raz powziętych religijnych zdaniach i jeszcze niebezpieczniejszą chęć, aby wszyscy tak myśleli jak on; te dwie wady musiały koniecznie być przyczyną nie jednéj niesprawiedliwości i wielu sporów. Błogie zaś jego pożycie z ukochaną małżonką, mieszał najsroższy dla rodziców smutek; z piętnastu dzieci, któremi obdarzyło ich Niebo, czworo tylko, trzy córki i syn jeden, ojca i matkę przeżyli; i to jeszcze ten syn jedyny, w którym August drugiego siebie chciał był wiedzieć, którego wcześnie do uczestnictwa rządu przypuszczał, słabego ciała, słabszego jeszcze umysłu, nie przyjął wcale dobrodziejstw starannego wychowania, a sam sobie nie ufając, dopuścił się błędu najszkodliwszego w monarsze, polegał na każdym. — Tak gdy August zakończył prawdziwie piękne i użyteczne życie dnia 11. Lutego 1586 *) i syn jego jedyny nastąpił po nim pod imieniem Krystyna I., oddał całą władzę dawnemu professorowi Crell, którego kancle-

*) Rok ten był nieszczęśliwy dla wielkich monarchów, a raczéj dla ludów; nasz Stefan Batory umarł także prawie w téj porze w Grodnie.

rzem państwa zrobił. Lubo mąż ten nie był bez przymiotów i zdatności, przecież tém nagłém wyniesieniem, dumą, a więcéj jeszcze zaciętością w zdaniach religijnych, obudził wiele głosów przeciw sobie i młodemu elektorowi, i wiele wzniecił zatargów; a gdy po sześciu leciech imiennego panowania umarł Krystyn piérwszy, trzech małoletnich zostawiając synów, a brata żadnego, powstały wielkie zamieszania. — Według urządzeń głowy domu, elektora Alberta, w podobnym razie najstarszy z linii ernestyńskiéj winien był odzierżyć rejencyą państwa. Był nim wtedy xiążę Fryderyk Wilhelm; ale Krystyn piérwszy, wbrew tym przepisom, z namowy, jak się zdaje, kanclerza, przysądził testamentem rejencyą i opiekę nad małoletnim synem Krystynem drugim, Janowi Jerzemu, elektorowi brandenburgskiemu. Fryderyka prawa przemogły; ale piérwszą sprawą jego rządów było uwięzienie Crella w fortecy Königstein, wytoczenie mu procesu, który skończył się na tém, iż dnia 9. Października 1601 roku wielki kanclerz głowę miał ściętą publicznie w Dreźnie. — Niedługo potém, Krystyn drugi, doszedłszy do lat, sam rządy państwa ogarnął; ale nie odznaczywszy ich niczém, umarł 23. Czerwca 1611 roku.

Jako po bezdzietnym nastąpił po nim brat jego, Jan Jerzy I. Lubo sześć miał lat, gdy go odumarł ojciec, Krystyn I., cnotliwa matka Zofia Brandenburgska czuwała troskliwie nad jego wychowaniem.

Po téj staranněj matce są jeszcze dziś dukaty, Zofii dukatami zwane, na których napis: „Błogosławiony ten, który pociechy z dziatek dożyje!“ ale sama mawiała, że dobre wychowanie najpewniejszém téj pociechy źródłem. Przeto nie ufając sama sobie, obmyśliła synowi rozsądnego opiekuna w osobie Fryderyka Wilhelma, xięcia Wejmaru, i oboje obrali mu zacnego i światłego mistrza nazwiskiem Leonhard. Szacował go młody xiążę jak ojca, i nie było dla niego większéj kary, jak kiedy zagroził mu czarną książką — była to księga, w któréj rozsądny nauczyciel wszystkie błędy ucznia zapisywał, a Jerzy bał jéj się jak drugiego sumienia. — Po takiém bacznem prowadzeniu spodziewać się można było pociechy — jakoż Jerzego matka doczekała jéj. Xiążę ten lubo w trudnych bardzo czasach tron elektorski po bracie odziedziczył, lubo nie miał wysokich zdatności, sam żadnego nieszczęścia na Saxonią nie ściągnął. Winą słabych następców Augusta zaczynały już wychodzić cokolwiek z karbów, mądre jego urządzenia; a w Niemczech odbywał się piérwszy akt owéj sławnéj trzydziestoletniéj wojny, któréj opinie religijne początkiem i bodźcem były. Jan Jerzy, cnót łagodnych i skromności wielkiéj, lubownikiem był pokoju, chciał więc ile możności osłaniać kraj swój od tego pożaru; przeto gdy Czechowie po śmierci króla swego Macieja ofiarowali mu w r. 1619 koronę, odmówił jéj; dostała się arcyxięciu Ferdynandowi, który w następnym roku cesarzem obra-

ny został i w którym katolicka religia dzielnego i szczęśliwego znalazła obrońcę. Skutkiem tego, Gustaw Adolf, król szwedzki, również gorliwy reformy stronnik, a dąleko wojownik bieglejszy, wylądował na brzegi Pomorza dnia 24. Czerwca 1630 r. w 14,000 wojska, chcąc protestantom niemieckim przyjść w pomoc. Nastąpił zjazd znaczny xiążąt nowowierców w Lipsku; ale nie było zręcznego i biegłego w polityce Maurycego, ażeby ich w jedności utrzymał. Nie zaraz nawet z przybyłym na ich pomoc Gustawem porozumieć się mogli. Prawie najpierwéj zjednoczeni z Szwedami Sasi nie jedno znakomite zwycięstwo nad wojskiem cesarskiém i nad sławnym wodzem jego Wallensteinem odnieśli, a nawet bitwa pod Lützen zaszła dnia 6. List. 1632, lubo w niéj zginął śmiały Gustaw Adolf, przegraną nie była.

Po zgonie tego króla rycerza, o mało co do wielkiéj zmiany w Saxonii nie przyszło. Gustaw Adolf zostawił dziedziczką tronu swego małoletnią córkę Krystynę, pod któréj imieniem kanclerz Oxenstierna do czasu Szwedami rządził. Ten widząc jak wiele Sasi wtenczas w Niemczech znaczyli, jak ich wojska opiérały się dzielnie cesarskim, znając wreszcie cnotliwy sposób myślenia Jana Jerzego, chciał mu dać za żonę młodą królowę. Już w Wrocławiu miał nastąpić kongres i ostateczne względem tego małżeństwa układy, kiedy zmieniła się postać rzeczy. Elektor zerwał ze

Szwecyą, a z cesarzem zawarł pokój w Pradze dnia 30. Maja 1635. Pokojem tym powiększył dziedziczne posiadłości swoje., zapewnił poddanym zupełną wolność wyznania i sądził że odwróci od Saxonii wojny nieszczęścia. Lecz wnet wybuchnęła z większą jeszcze siłą. Przyszło do otwartego i zaciętego z Szwedami boju. Dziś nawet, choć tyle o srogości i okrucieństwie ludzkiém wiemy, wzdryga się natura na obraz bezprawiów, jakich się dopuściło to północne wojsko... Głośny traktat westfalski, w roku 1648 zawarty, zakończył nareszcie długą i krwawą wojnę. Ale na Saxonii długo smutne jéj owoce ciężyły; i gdyby nie zaprowadzone ustawy Augusta, gdyby nie pracowitość wrodzona mieszkańców, wytrwały umysł i umiarkowanie, gdyby nie troskliwa staranność Jana Jerzego, byłaby je zapewne dłużéj jeszcze dźwigała. — Następca jego Jan Jerzy II., więcéj jeszcze od ojca lubił pokój; utrzymać go potrafił przez lat 24 bez pracy, bo Niemcy całe a zwłaszcza Saxonia potrzebowały wytchnienia i odpoczynku. — Syn jego Jan Jerzy III. przeciwnie był przyjacielem obozów i wojen, ale nie prowadził ich z wielką dla ludu swego korzyścią, i nawet nie zawsze z osobistém szczęściem. Tak pomagając Austryi do pokonania rosnącéj potęgi Francuzów, wzięty był w niewolą przez sławnego ich marszałka Turenne. Powiodło mu się lepiéj, kiedy, odzyskawszy wolność, pospieszył z 12,000 Sasów bronić Wiednia przed Turkami pod przewództwem naszego Jana trzeciego. Po-

święcił Sobieskiemu zupełny szacunek i oddał się cały pod rozkazy jego. W sławnéj bitwie dnia 12. Września 1683 dowodził na lewém skrzydle, a męstwo jego i krew saska nie mało także pomogły do ocalenia chrześcijaństwa. — Przecież, mimo przyjaźni i dawnych związków, cesarz Leopold równie zimno Jerzemu jak Sobieskiemu za doznaną przysługę dziękował, a obrażliwszy od króla elektor spiesznie do państw swoich powrócił. *) Wnet jednak dał się zaszczytném wezwaniem na nowo ułudzić. Cesarz

---

*) Oto parę wyjątków z listów Jana Sobieskiego do żony, zawierające szczegóły o Janie Jerzym:

„Xiążę lotaryński sam odbiera zawsze odemnie parol. Toż uczynił wczora et M. de Saxe, gdy się już ich z nami złączyły wojska ... arcypiękne, gromadne, mundurowne i w wielkim porządku...“

„Elektorowie sami zawsze odemnie parol odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeżeli jeszcze czego nie rozkażę. Saski poczciwy człowiek, w którego sercu nié masz zdrady...“

„Elektorowie i inni słuchają mnie, jak nigdy nasi... Xiążęta saski i bawarski dali mi słowo i na kraj świata iść ze mną.“

„Xiążę saski powrócił już i z swém wojskiem nazad, pokazawszy znacznie swój dyskurs i resentyment; któremu wczora posłałem dwóch koni bogato ubranych, dwie chorągwie tureckie, czterech więźniów, dwie śliczne farfury i bogatą zasłonę dla żony; szablę we złoto jego generałowi Gulczowi oprawną, zdobyczną; z niewymowną to przyjął wdzięcznością, ale jeszcze z większém podziwieniem, że ich ten upominkuje, którego samego tu upominkować było potrzeba.“

mianował go naczelnym dowódzcą wojsk swoich przeciw Francyi. Jan Jerzy przyjął tę trudną godność, przypłacił jéj życiem. Dotknięty pamiętną w obozie chorobą, umarł w Tubinie dnia 12. Września 1691, na pięć lat przed Janem Sobieskim.

Będący wraz z wojskiem przy ojcu, syn jego najstarszy Jan Jerzy, wrócił do kraju, a przebrawszy liczbę czwartego, zasiadł na elektorów tronie; po trzech leciech umarł bezdzietnie, ścieśnieniem tylko związku z Austryą naznaczywszy panowanie swoje.

W roku 1694 zajął miejsce jego Fryderyk August I. brat młodszy, nam znany pod imieniem Augusta II.; onto bowiem w lat trzy późniéj obrany królem polskim został.

Rzadko człowiek tak hojnie darami ciała i umysłu uposażonym od natury bywa, jak był nim ten xiążę. Obok siły nadzwyczajnéj ciała, któréj przykłady dzisiejszemu pokoleniu bajecznemi się wydają, posiadał wyższą nad same nieszczęścia moc duszy. Wspaniałéj i urodziwéj postawy, skutkiem odziedziczonych po ojcu skłonności, rycerskiego wychowania, pobytu na zagranicznych dworach, nabył bardzo wiele biegłości w sztuce wojennéj, nauki poloru, zamiłowania przepychu, zalotności i gustu. W całéj Europie uchodził za najwaleczniejszego i najgrzeczniejszego monarchę — równie było trudno

dzielnemu mężczyznie szabli jego, jak tkliwéj niewieście ujmującym oczom, i równie go wsławiły rycerskie czyny, jak głośne dotąd zaloty. W tych jako i w wydatkach niezmiernie zbytkował, i życie jego, jako i charakter, zbiorem były złego i dobrego. Ozdobił skronie swoje niezwiędłym męstwa wawrzynem i polską koroną; z Drezna Florencyą Niemiec uczynił; prawdziwym Augustem okazał się dla sztuk i nauk, ale poddanym mało co zrządził dobrego, owszem wypleniał ich i niszczył niepotrzebnemi wojnami, a skarby państwa marnował. Zapewne, że jaśnieje dziś jeszcze Drezno zakładami i dziełmi jego; że imie swoje po całéj Saxonii uwiecznił; że wspaniałomyślność jego dotąd głośna i wielbiona, ale kto wié, czy dziś jeszcze nie pokutuje kraj za dumę jego, niebaczność i przepych nad miarę.

Tron polski, na który z ujmą siedmiu kandydatów obrany został, dziedzicznego państwa losu nie poprawił. Przyłączenie nowéj korony do dawnéj, przyrównać można do powtórnego małżeństwa, zwłaszcza kiedy z obudwóch stron już jest potomstwo; rzadko wtedy najświetniejszy na pozór związek okaże się z korzyścią i z zadowoleniem dzieci, i pomimo często szczerych wzajemnych chęci, zawsze przebijają przykre stósunki ojczyma i pasierbów. August, dla wstąpienia na tron polski, wyrzekł się wyznania poddanych swoich, i tym czynem bez zasługi, bo jedynie dla dumy spełnionym,

osłabił nieco wzajemne przywiązanie między saskim narodem a panującą rodziną; dla zachowania korony polskiéj, wyludniał dziedziczne kraje; wplątawszy się w krwawą wojnę z Szwedami, na oba narody, pod berłem jego będące, ściągnął poczet klęsk i nieszczęść. Dwa tyle odmienne i nawet nie graniczące z sobą państwa dzierżąc, żadnemu dostatecznie udzielać się nie mógł; żadnego przezorną i baczną polityką od wpływu wzrastającego sąsiada nie ustrzegł, a samém przyczynieniem się do zagrzebania szwedzkiéj, ugruntował drugą stokroć niebezpieczniejszą... Nie przewidywał jednak zapewne August tych długich skutków dumy, wojen i przyjaźni swoich, a sprawiedliwe dzieje odmówić mu nie mogą wielu cnót i pięknych czynów pochwałę. Uwielbianą jest zwłaszcza rzetelność i wspaniałość umysłu jego, któréj jeden przytoczę dowód. Po traktacie w Altranstadzie dnia 24. Września 1706 zawartym, Karól XII, król szwedzki, pozbawiwszy Augusta polskiéj korony i tyle upokorzywszy, powziął jeszcze myśl szczególną odwiedzenia pokonanego przeciwnika w Dreźnie. Sam prawie przyjechał do zamku, wszedł do elektora pokojów, a rozmawiając z nim poufale, więcéj niż dzień cały bawił. Prostém przytrzymaniem Karola, mógł August los swój zmienić; ale ten monarcha, nie chytrością, okrucieństwem, krzywdą ludzką, chciał być głośnym; honor xiążęcy kładł wyżéj nad koronę; przyjąwszy więc najsroższego nieprzyjaciela wspaniale i uprzejmie, puścił go wolno, znagliwszy go tylko do po-

święcenia mu najwyższego szacunku; uczucie, które szwedzki bohatyr do końca przygodnego życia mu zachował.

August, u nas drugi, (bo Zygmunt August za piérwszego uważany) w Saxonii Fryderyk August I, przezwany silnym, umarł w Warszawie dnia 1. Lutego 1733, z gangreny, która, z powodu rozwiązłego życia, w stłuczonéj nodze się zajęła. Ciało jego, pochowane w Krakowie, dotąd widzieć można w grobach królewskich. Zacna jego małżonka, Krystyna z Barejtu, którą on, dla niestałości charakteru swego, nie długo kochał, lubo najgodniejsza była kochania, powiła mu jedynego syna. Ten wychowany z dzieciństwa w wierze reformowanéj, przyjął katolickie wyznanie, a nastąpiwszy po ojcu w Saxonii jako Fryderyk August II, po krótkich sporach z zupełném oddaleniem Stanisława Leszczyńskiego, królem polskim, pod imieniem Augusta III, 17. Stycznia 1334 koronowanym został. — August mało podobny do ojca, chyba zamiłowaniem nauk i kunsztów i dobrocią serca, z razu obojętnie na tron polski patrzył; namówiła go najwięcéj na dobijanie się o niego, żona Marya Józefa, córka cesarza austryackiego, któréj wielka pobożność i przywiązanie do rzymskiego kościoła, wzbudzały chęć panowania nad katolickim ludem. — Rządy tego monarchy w obudwóch jego państwach nieszczęśliwe były. Powstała w Niemczech głośna o Szląsk siedmioletnia wojna. W ciągu jéj, Fryderyk drugi, już król pruski,

słusznie przez naród swój wielkim nazwany, o srogie szkody Saxonią przyprawił. Z trzech stron wkroczył do niéj z wojskiem i wnet prawie całą zajął. Saskie wojsko musiało poddać się jemu pod Pirną; Drezno oblężone zostało. Ogień trwał przez całe dwa dni; pięć kościołów, kilka przedmieść, w perzynę obrócono, i byłoby może całe miasto zniszczone w tym okropnym 1760 roku, gdyby austryacy nie byli przecież na odsiecz przyszli. Tkliwa i wielu nieszczęściami skołatana Marya Józefa, umarła w ciągu téj wojny w Dreźnie dnia 17. Listopada 1757, najwięcéj z żalu nad opłakanym stanem ludu swego. Polska, lubo nie należąca czynnie do téj pamiętnéj wojny, wiele na niéj cierpiała; już wtedy stojąc otworem i w nierządzie jako karczma zajezdna, na ciągłe przechody obcych, gwałty i kłótnie narażoną była; a w zaburzeniach swoich, myśląc, że wyratuje wolność rzeczypospolitéj, wzywała sama opieki tych, którzy na jéj zagładę najsrożéj czychali. — Skończyła się nareszcie krwawa, i dla nas w swych dalszych skutkach tyle nieszczęśliwa wojna. Naród saski, zamożny dawno zaprowadzonym rządem, wrodzoną oszczędnością i zamiłowaniem pracy, lubo po tylu stratach, znowu dźwigać się zaczął. Nie użył jednak August III. widoku zupełnéj klęsk wojennych zagłady, apoplexyą tknięty, umarł w Dreźnie dnia 4. Października 1763. Ciało jego spoczywa w grobach pięknego kościoła katolickiego, który z wielkim kosztem i gustem

w stolicy Saxonii wystawił. Nie upomniała się o nie Polska, i to już złą wróżbą było.

Z czterech synów Augusta trzeciego, najstarszy pod imieniem Fryderyka Krystyna, na elektorskim zasiadł tronie. Przywiązany do rodzinnego kraju, już od dawna był zwrócił ku Saxonii wszystkie przyszłości swojéj widoki, bratu młodszemu Karolowi, xięciu Kurlandyi i ożenionemu z Polką *), praw, jakie mógł mieć do korony polskiéj, odstępując, z wielką dzielnością zabrał się do rządów. Niemiłego narodowi a pełnomocnego u ojca ministra Brühla oddalił; otoczywszy się godnymi i światłymi mężami, na których czele był hrabia Einsiedel, już brał się skutecznie do zupełnego podniesienia upadłych przez wojnę, rolnictwa, handlu, nauk, sztuk pięknych, kiedy śmierć nagła zabrała go zbyt wcześnie Saxonii po dwumiesięcznem panowaniu dnia 17. Grudnia 1763 r. w 42ch leciech życia. Z małżonki, Maryi Antonii, córki cesarza Karóla VII, zostawił czterech synów, Fryderyka Augusta III., równie drogiego sercom saskim, jak polskim; Karola, który zmarł 8. Września 1781; Antoniego, dzisiejszego króla Saxonii; i Maxymiliana, pełnego cnót xięcia, który zrzekł się przypadającego nań

*) Z Franciszką z Krasińskich, któréj dziennik, w trzecim tomie piérwszego oddziału Rozmaitek był umieszczony.

tronu, na rzecz syna Fryderyka, teraz znanego pod tytułem Mitrejenta.

Fryderyk August III., lubo najstarszy z tych czterech synów, miał dopiero lat 13, kiedy umarł ojciec. Stósownie więc do ustaw albertyńskiego domu, objął regencyą państwa stryj jego, xiążę Xawery, drugi syn Augusta, i wszedł zupełnie w widoki zmarłego brata. Przez pięć lat rządów swoich wiele sprawił, wiele przygotował dobrego; a nim jeszcze Fryderyk August doszedł do lat ośmnastu, oddał mu najwyższą władzę dnia 16. Września 1768 roku, bo widział z młodzieńczych przymiotów jego, z wielkiéj stałości charakteru, że będzie ojcem i dobroczyńcą narodu, że powtórzy mądre rządy naddziada swego Augusta. Jakoż Fryderyk August od piérwszéj młodości objawiał te wysokie i czyste cnoty, które późniéj w czasach głębokiéj i przewrotnéj polityki miały mu pozyskać przydomek sprawiedliwego. Prawdziwie pobożny i moralny, na cnotach domowych założył podstawę cnót publicznych i monarszych. Stryja, Xawerego, do śmierci kochał, szanował jak ojca, i zawsze powtarzał, że mu wszystko winien. Dnia 17. Maja 1769 pojął za żonę xiężniczkę Dwu mostów, Maryą Amelią Augustę, z którą żył więcéj niż pół wieku w niczém niezachwianéj miłości i zgodzie; 21^go^ Czerwca 1782 powiła mu córkę Maryą Augustę; więcéj dzieci nie mieli, ale cały naród saski był dla nich własném i ukochaném dziecięciem. Otoczeni zacnymi

stryjami, braćmi, w najzupełniejszéj żyjąc z nimi zgodzie, kosztując słodyczy pięknéj natury i niewinnych jéj uciech, dwór, a raczéj rodzina Fryderyka Augusta, była obrazem prostych cnót domowych i pospolitego szczęścia, które rzadko kiedy skromnym swym kwiatem trony zdobić zwykły. Przykład ten zbawienny miał wpływ na obyczaje i moralność Sasów; każdy w domu swoim starał się zgodą, porządkiem, oszczędnością, cnotami dobrego syna, męża, ojca, brata, zamiłowaniem natury, skromnością uciech, dopełnieniem obowiązków, monarchę swego naśladować; wpływ ten trwa dotąd i wiele zapewne się przyczynił do ukształcenia Sasów na jeden z najmoralniejszych ludów na ziemi.

Długie lata błogiego pokoju dopomogły wiele do rozkrzewienia tego drogiego ziarna. Przezorny Fryderyk August i lud jego, jak drugi Józef w Egipcie, korzystał z pory pokoju i obfitości, na zbiéranie zasobów na czas wojny i niedoli, którego zbliżenie łatwo mógł przewidzieć, patrząc na to, co w końcu zeszłego wieku działo się w Europie. Zarzucają mu niektórzy, iż to zamiłowanie oszczędności, tę chęć gromadzenia skarbów, posunął za daleko, nawet aż do skąpstwa; że prostéj starownego ojca rodziny trzymając się drogi, nie użył ich w sposób, jaki rozkrzewiona nowa nauka gospodarstwa narodowego wskazywała; że nareszcie przekonany w sumieniu, iż dobrze i uczciwie rządzi, cokolwiek był obojętnym na instytucye, których

wymagały duch czasu, wzrost oświaty, nowe ludu jego potrzeby. Atoli gospodarność jego, stałość charakteru, sprawiedliwość rządów, tak głośnemi się stały, że pracujący od lat trzech naród polski nad wyratowaniem ojczyzny, jednogłośnie mianował go przyszłym następcą Stanisława Poniatowskiego, dnia 17. Listopada 1790, i tronu dziedzictwo zapewnił jego rodzinie, nawet córce, gdyby syna nie miał. Tak, o co dzielny pradziad a późniéj dziad zbrojną dobijał się ręką, Fryderyk August otrzymał bez żadnych ze swojéj strony zabiegów; wielki, wolny jeszcze naród, okrzyknął go królem nad brzegami Wisły; panujący król potwierdził chętnie ten wybór, bo cnota i sprawiedliwość najlepszą monarchów bronią. Atoli Fryderyk August, zważając trudne położenie nieszczęśliwéj i za późno budzącéj się Polski, pamiętny na spokojność Saxonii, odmówił tego zaszczytu; zachował jednak dla Polaków przywiązanie i wdzięczność, których późniéj w kolei zdarzeń i odmian mógł im dać niezaprzeczone dowody.

Wielkie wypadki na zachodzie mało miały na Saxonią wpływu, aż do piérwszych lat obecnego wieku; ale kiedy Napoleon już rok czwarty cesarz Francuzów, ogłosił się protektorem związku reńskiego, a dawne przymierza Saxonią z opiekunem północnych Niemiec, z królem pruskim, łączyły: Fryderyk August 22,000 wojska posiłkowego temu ostatniemu monarsze posłał. Dnia 14. Października

1806 zaszło pamiętne pod Jena zwycięstwo Napoleona nad sprzymierzeńcami. Cesarz Francuzów, zdawna pełen szacunku dla cnót Fryderyka Augusta, chciał pozyskać jego przyjaźń, skarb tak mało monarchom znany. Zaraz nazajutrz po bitwie pod Jena, 6,000 Sasów, w niewolą wziętych, odesłał do ich domów, a przez szwagra swego, Murata, neutralność państw saskich ogłosił. Traktat między Francyą i Saxonią, w Poznaniu dnia 11. Grudnia 1806 zawarty, nie był czczy jak wiele innych; związał prawdziwie serca obudwóch monarchów. Tenże traktat obznajmił nienaruszoność i samodzielność Saxonii, przystąpienie jéj do związku reńskiego pod protekcyą Napoleona, wyniesienie jéj na godność królestwa, a przez wzgląd na wyznanie panującego domu i na prawdziwą tolerancyą, porównanie w swobodach religii katolickiéj z reformowaną.

Nie na tych jednak skończyły się dowody szacunku Napoleona; kiedy po traktacie tylżyckim, w Lipcu w roku 1807 zawartym, w miejscu oczekiwanéj Polski xięstwo warszawskie utworzone zostało, cesarz Francuzów, dogadzając w tém przynajmniéj życzeniom Polaków i własnemu przekonaniu, Fryderyka Augusta na xięcia powołał. Przyjął wtedy to wezwanie; ukazał się piérwszy raz w Warszawie wraz z żoną i z córką dnia 11. Listopada 1807, a postępowaniem swojém przez zbyt krótkie lata panowania nad garstką Polaków, uspra-

wieńczył dawny narodu i obecny Napoleona wybór.

Lecz nadszedł rok 1812. Najliczniejsze, najpotężniejsze wojsko, jakie Europa od wędrówki ludów widziała, wśród lodów i stepów północy zmarniało. Fryderyk August znalazł się w najtrudniejszém na prostomyślnego monarchę położeniu; ale niezdolny do czynienia sobie igraszki z świętości traktatów i serca związków, wolał utracić wolność, niżeli być wiarołomcą i zdradzić w nieszczęściu tego, któremu w pomyślności przyjaźń ślubował. Jednak gdy po krwawéj bitwie pod Lipskiem dnia 18. Października 1813, Napoleon przysełał po dwa razy do niego, ażeby ujeżdżał i przy nim pewności i wolności osobistéj szukał, cnotliwy monarcha odpowiedział, że chce dzielić smutne losy ludu swego. Jakoż uważany za jeńca wojennego, zawieziony został wraz z nieodstępnemi sobie żoną i córką dnia 23. Października do Berlina, i nie wrócił z téj niewoli, aż we dwadzieścia miesięcy dnia 7. Czerwca 1815, właśnie kiedy Napoleon studniowe panowanie kończył....

Ważyła się na pamiętnym kongresie wiedeńskim, podobnie jak Polski, Saxonii sprawa. Wstawieniu się Anglii, a może więcéj jeszcze mimowolnéj poszanie, jaką wzbudzał we wszystkich charakter Fryderyka Augusta, przypisać należy to, co Saxonii zachowano. O większą połowę uszczuplonéj w gra-

nicach, została przecież samoistność; a ojcowskie starania prawego monarchy, dzielna pomoc, jaką znalazł w poddanych, zagoiły zwolna okrutne rany, zagładziły srogie ciosy, jakie w téj krwawéj wojnie kraj ten poniósł. Wycierpiane niedole, sam najpiękniejszych dziedzin ubytek, ścieśniły jeszcze węzeł wzajemnéj króla i narodu miłości. Tak, w cnotliwéj rodzinie, kiedy śmierć wydrze jedno ukochane dziecię, rodzice całe przywiązanie na pozostałe zlewają; to zaś wzajemnie stara się postępkami i czułością wynagrodzić im tę ujmę pociech i nadziei. Przywiązania do cnotliwego monarchy, całe królestwo saskie, a nawet odcięte prowincye, dały dowód 16. Września 1818, kiedy podobno bezprzykładném w dziejach zdarzeniem przyszło obchodzić pięćdziesiątą rocznicę sprawiedliwych rządów jego. Dotąd trwa pamięć, trwają tkliwe pomniki tego obchodu. W dniu tym cały naród wystawiał obraz wdzięcznych i kochających dzieci, które się cieszą szczęśliwą ojca sędziwością. W następnym roku król obchodził złote z małżonką swoją wesele i żył jeszcze lat ośm po téj uroczystości. Prawdziwy Nestor panujących, w szczupłém państwie swojém *)

*) Dzisiejsze królestwo saskie ma tylko 280 mil kwadratowych i jest szóstém państwem z rzędu między państwami niemieckiego związku. Największa długość jego, od wschodu do zachodu, nie dochodzi dwudziestu ośmiu mil; największa szerokość, od północy

dozhawał od najpotężniejszych monarchów oznak rzetelnego uszanowania — bo w cnocie istotna potęga. W dzień szóstéj rocznicy śmierci Napoleona, dnia 5. Maja 1827, umarł spokojnie po krótkiéj słabości; lubo bliski lat ośmiudziesiąt, do końca życia zachował czerstwość ciała, stałość umysłu. Rodzina cała widziała w nim wodza i patryarchę swego, a bracia nawet z synowskiém uszanowaniem przystępowali do niego. — Po śmierci Fryderyka Augusta, brat jego Antoni objął rządy nad stroskanym ludem, od 9go Października podzielił je z synem Maxymiliana, Fryderykiem, który tytuł *Mitrejenta* nosi, i wraz z stryjem nadał i zaprzysiągł Sasom żądaną od nich konstytucyą.

Obeznanych cokolwiek z historyą Saxonii, opis Drezna więcéj zajmie, do niego więc przystępuję:

DREZNO.

POCZĄTEK JEGO, HISTORYA I POSTAĆ ZEWNĘTRZNA.

Niemasz żadnéj wątpliwości, że nadobna okolica, w któréj Drezno rozłożone, od niepamiętnych czasów

---

do południa, szesnastu. Mały ten kraik ma jednak przeszło milion dwakroć mieszkańców; — wypada zatém blisko pięć tysięcy na milę kwadratową — co jest bardzo wiele, zwłaszcza w stósunku do północnych krajów.

zamieszkaną była, lubo nie tak są dawne tych mieszkań ślady. Wiadomo jednak, że w tém samém miejscu Serbowie mieli znaczne osady swoje, które wraz z rzeczkami, tu do Elby wpadającemi, zwali Ostra, Wizrica i t. p., a wcześnie przez te strony szła droga publiczna, gościniec. Kiedy te osady w jednę większą się złączyły? kiedy i z jakiego powodu Dreznem ją nazwano? o tém nikt nic pewnego nie wyrzekł. Są atoli ślady, że w roku 1206 już to miejsce tak zwano i już miastem, a nawet poniekąd grodem było. Należące naprzód do biskupstwa Miśnii, późniéj margrabiom się dostało. Otto bogaty wystawił tu piérwszy zamek, którego dziś już znaku niéma, a Henryk od roku 1270, jak wiemy z historyi, stale mieszkać zaczął. Odtąd miasto rość zaczęło w domostwa i sławę; bo wabił lud pobożny, cudowny z wosku Matki Zbawiciela obraz w jéj kościele będący i ułamek drzewa krzyża świętego w drugim domu Bożym przechowywany. Oddawna oba brzegi Elby zamieszkałe były, jednak pierwéj i więcéj lewy, gdzie i dziś znakomitsza jest część miasta. Ale Drezno dopiero prawdziwie wzrastać zaczęło i w piękne zdobić się gmachy, kiedy po przypadłym w roku 1484 krajów saskich podziale, wyniesione zostało na godność stolicy jednéj ich połowy i na stałe mieszkanie xiążąt z albertyńskiéj linii. — Jerzy Brodaty w roku 1520 założył pierwsze porządne wały obronne, i wystawił zamek, który dotąd stoi. Wojownik Maurycy wałom i bramom starego miasta nadał kształt i postać, jakie do no-

wych zachowały czasów. — Bratu jego i następcy Augustowi, podobnie jak cała Saxonia, tak i Drezno winno najwięcéj; on dawne ulice uporządkował, wytknął nowe, wzniósł, jak wiemy, wiele pożytecznych gmachów. Każdy z elektorów coś dodał do ozdoby i pożytków Drezna, każdy zbiory rozpoczęte przez Augusta pomnażał. W czasie trzydziestoletniéj wojny, część miasta, na prawym brzegu Elby będąca, także obwarowaną została; po przywróconym pokoju, elektor Jan Jerzy II. znacznie miasto całe rozszerzył i upiększył. Lecz co do wydatnych gmachów, zbytkowych, w oko wpadających zakładów, co do drzewnych ulic swoich, ta stolica najwięcéj dziękować winna wspólnym nam Augustom. Oni uczynili, iż należy, jeśli nie do największych, to przynajmniéj do najpowabniejszych miast niemieckich. Za panowania Augusta II. pożar wielki zniszczył w roku 1724 prawie wszystkie domy na prawym brzegu Elby będące; powstały nowe z popiołów w lat kilkanaście, powstał piękny tak zwany pałac japoński i odtąd téj części nazwisko nowego miasta dano, a przy tamtéj został przydomek starego. Tenże August w roku 1724 nakreślił plan trzeciéj części miasta i od pierwszego imienia swego ją nazwał; lecz planu tego w połowie tylko dokonano.

August III. dokończył wielu zamysłów ojca i katolicki kościół zbudował; w czasie siedmioletniéj wojny ucierpiało wiele Drezno; w wielu téż miej-

scach zwłaszcza na przedmieściach, z kul wtedy w murach utkwionych ułożony jest na pamiątkę rok 1760, i wymowny jest ten prosty pomnik. — Xiążę Xawery podczas regencyi swojéj, Fryderyk August w ciągu panowania, z wielkim kosztem i staraniem zagładzili wszystkie spustoszenia. Odnowiły się jednak w 1813 roku, i Drezno, świadek czynny krwawéj i europejskiéj wojny, przedstawiało obraz zniszczenia... Ale jakichże ran zagoić niezdoła ręka troskliwego ojca, który łącznie z ochoczemi dziećmi nad dobrem wspólnéj matki pracuje. Zdaniem powszechném, dzisiejsze Drezno zarobiło nawet wiele na tém dawniejszego spustoszeniu; wały i mury w około starego i nowego miasta będące, zmieniono na miejsca przechadzki; zrzucone bramy otworzyły widoki; przybyło wiele ślicznych letnich mieszkań, niezliczone mnóstwo ogródków. Te dodatki, złączone z tém, co natura dla téj stolicy uczyniła, postawiły ją w rzędzie prawdziwie pięknych miast drugiego rzędu; bo należy wiedzieć, iż położenie Drezna jest bardzo nadobne i chwalą je nawet ci, którzy większe stolice widzieli. Moim oczom przypomina Kraków, pamięci Litwinów przywodzi Wilno; gdyż słabością to i pociechą wędrownika szukać w obcych miejscach podobieństwa do ojczystych; zdaje się, że tym sposobem przyswajamy je sobie....

Drezno wydaje się najpiękniéj wjeżdżając od naszego kraju. Nie widząc go jeszcze, już więcéj o milę uprzedzają dobrze podróżnego kształtne i upra-

wne góry, lasy starannie utrzymane, domy letnie z ogrodami, kamienne mosty i ogrodzenia; gdy się ukaże, dotrzymuje wszystkiego, co okolice obiecywały. Nie jest wielkie, w wieże i w starożytne budowle równie jak Warszawa ubogie, ale massy wysokich domów murowanych, most kamienny na arkadach z krzyżem Zbawiciela w środku, czysta i wspaniała Elba, zawsze napełniająca zielone swe brzegi, po obudwóch jéj stronach góry różnéj wysokości i barwy, bliskie i dalekie, które zdają się okrążać całe miasto i trzymać je jakby w opiece, drzew bez liczby, wszystko to razem widok Drezna prawie zachwycającym na pierwszy rzut oka czyni. Wyznać też należy, iż zręczny układ sprawia, że przyjeżdżającemu od Polski ukazuje się z kolei prawie to wszystko co ta stolica ma najpiękniejszego; mieszkania i pałacyki letnie z ogrodami, potrójna szeroka i bardzo ludna ulica drzewami wysadzana, udatne i wielkie rządowe zabudowania, posąg Augusta II., poważna, napełniająca zielone swe brzegi Elba, płynące po niéj statki z żaglami, most, a za nim pyszny kościoł katolicki, zamek królów, kopuła z koroną Zwingeru, wieża święto-krzyzka, taras Brühla z wspaniałemi schodami, kościoł Panny Maryi, najcelniejsza Drezna ozdoba, wszystko to razem oczy wędrowca uderza, i zająć go musi.

Drezno ma przeszło 60,000 mieszkańców, do sta ulic, blisko dwadzieścia kościołów, sześć bóżnic, prawie

trzy tysiące domów. Dzieli się na trzy główne części: stare miasto *Altstadt* z trzema przedmieściami; *Friedrichstadt* oddzielone od starego rzeczką Wizricą, złączone nowym kamiennym mostem, i *Neustadt* nowe miasto, na prawym brzegu Elby. — Stare miasto jest częścią najznakomitszą i właściwie miasto stanowi; w niéj, zamek, najpiękniejsze kościoły, teatr, sklepy, składy, zbiory, resursa, poczta, bióra, xiążęce i pańskie pałace, wyższych urzędników, posłów zagranicznych mieszkania, najznakomitsze domy zajezdne, jako to: *Stadt Berlin*, *Hôtel de Saxe*, *Hôtel de Pologne*, *Złoty anioł* i inne. Przestrzeń, gdzie to wszystko właściwie się zamyka, jest tak szczupła, że mieszkając tu w zimie, dziwić się przychodzi, iż tak do wszystkiego i do wszystkich blisko, i to stanowi wielką przyjemność pobytu w tém mieście w złéj porze. Dopiero jak wiosna nadejdzie i każdy szuka na wolniejszém powietrzu mieszkania, nie uważając już w któréj części miasta, Drezno okazuje się większe, ale już nie tyle towarzyskie. Stare miasto, a jakby je także nazwać można, zimowe, będąc nie dawno jeszcze fortecą, ma domostwa bardzo ścieśnione i wysokie, a ulice wązkie i niedługie. Domy stawiane jeden koło drugiego, jak na rynkach krakowskich i warszawskich, mają często po sześć i siedm piąter; mieszkać na trzeciém, jest rzecz bardzo pospolita nawet dla majętnych osób. Ulica najznakomitsza *Schlossgasse* (zamkowa), nie szersza od końca naszéj senatorskiéj, a wszystkie inne prócz *Moritzstrasse* nie wiele okazalsze jak w starém

mieście Warszawy, święto-jańska i piwna; niektóre daleko węższe i więcéj podobne do długich korytarzy niżeli do ulic. — Dzięki jednak ochędostwu Niemców; wszędzie, w najciaśniejszym zakątku zawsze jest czysto i zawsze sucho. Do téj korzyści przyczynia się także szczęśliwe położenie miasta i dobre od początku urządzenie. Z pobliskich gór wychodzą rzeki, z których wody zbierane w trzy wielkie składy i prowadzone rurami, każdy prawie dom opatrują; ztąd ułatwiona czystość. Prócz tego tak zwanych u nas *rynsztoków* wcale niéma; porobione ścieki między wybornemi chodnikami z gładkiego kamienia jedynie prędsze osuszenie na celu mają; kanały są podziemne, idą pod całém miastem środkiem ulic; co kilkanaście kroków jest otwór dla częstego ich przeczyszczania; przykryty szczelnym mostkiem. Do tych kanałów, otworami najczęściéj w podworzach lub w sieniach domów będącemi, wchodzą wszystkie nieczystości, nie rażąc niczyich oczów. Trudno téż zapewne czystszego i suchszego widzieć miasta jak Drezno i to o każdéj porze, tak w jesieni jak na wiosnę. W zimie śnieg jak najstaranniéj bywa zmiatany, a troskliwość o wygodę mieszkańców taka, że w czasie ślizgawicy ścieszki wysypują piaskiem lub trocinami. Ztąd pochodzi, że mało kto jeździ powozem i w całém mieście niezmierna spokojność panuje. Pamiętam, że tu przyjechawszy, najwięcéj mnie zastanowiły te dwie rzeczy, ochędostwo i cichość. Jakoż przez kilka pierwszych dni siedząc często w oknie, pytać się zawsze

miałam ochotę, gdzież tu pospólstwo i gdzie panowie i próżniacy? Nie zobaczysz bowiem nędzarza w łachmanach, brudnego żyda, rozczuchranych dziewcząt, obszarpanych kobiét, wszyscy porządnie, chędogo, niemal jednostajnie ubrani. Nie razi oko przyjaciela ludzkości widok tych żyjących śmieci, téj obrzydliwéj nędzy, która nasze miasta tak kazi, taki wstręt wzbudza i tak o nierówności stanów i doli bolesnie przemawia. Na całą ludność drezdeńską jest tylko ośmiuset żydów, a tych jeszcze rozpoznać trudno, bo zupełnie tak ubrani jak chrześcijanie; owocem pracowitości i porządku mieszkańców, wielu zakładów dobroczynnych i téj trudności jaka jest w każdym Niemcu do wydania choćby szeląga, żebraków z rzemiosła zdaje się że wcale nie ma; choć zdarzy się, że cię kto o jałmużnę poprosi, to dla tego ochędożnie ubrany i bardzo dobrém [illegible]uchowaniem, łachmany i odrażająca powierzcho[illegible]ść, nie zostały tu uznane jako środki do serc [illegible]ulenia.

[illegible]k mało ubóstwa, tak i zbytku mało. [illegible]ich karet, powozów zagranicznych [illegible]jowych ministrów, ekwipażów nie wi[illegible]ie ma połowy tego ruchu, krzyku i ha[illegible] ludniejszych ulicach Warszawy. Sasi [illegible]lósno, nie kłócą się; robocze i piwo[illegible] zastanie prawie zupełnie taczkami, [illegible]óre cichuteńko psy ciągną; [illegible]właściwie nie ma. W kilku

miejscach stoi po kilka porządnych koczów do najęcia, ale na godzinę wziąść je trzeba i bardzo się drożą; najwięcéj zatém używane do przejażdżek za miasto, a w mieście niemal wszyscy chodzą piechoto. W złą porę damy każą się nosić w lektykach; i ten sposób niezmiernie wygodny, ale już mało gdzie widziany, dowodzi najlepiéj jaka spokojność i cichość w Dreźnie panuje. Lektykarze ze swoją karetką na drążkach i z zamkniętą w niéj jak w klatce damą, idą sobie środkiem rynku i najznakomitszych ulic, a przez siedm miesięcy pobytu nie słyszałam o żadnym przypadku. Prawda, że z powodu kanałów podziemnych, zakazaném jest oddawna jeździć prędko w Dreźnie, ale też zdaje się że tu nie tylko ludzie ale konie rozsądne i powolne; zbiegania ich się, wywrotu powozu, roztrącenia idącego pieszo, nie wiem czy mają wyobrażenia; raz przy mnie przez jednę z znaczniejszych ulic przejechał pędem żołnierz na koniu — natychmiast, mnóstwo głów ciekawych pokazało się w okienkach, chłopcy biedz za nim zaczęli, przechodzący stawali na chodnikach, patrzyli za nim, i już dawno przejechał, a oni jeszcze dziwili się nad tém zjawiskiem.

Domy w całém starém mieście, tak na rynku, na znakomitszych jak na najciaśniejszych uliczkach są wszystkie murowane i wysokie. Nie ma zwyczaju bielenia ich częstego ani malowania, co daje całemu miastu poważną postać. Starożytnéj barwy jednak

nié ma. Wszystkie prawie domy są w kształcie kamienic, wszystkie kościoły nowoczesne, żadnéj gotyckiéj budowli; Drezno całe zdaje się być jednego wieku z Warszawą, a nierównie młodsze od Krakowa. Są jednak, zwłaszcza na zamkowéj ulicy, domy, których napisy i rzeźby świadczą, że od kilku wieków stoją. Te dawne domy i wiele innych późniejszych, odznaczają się rodzajem wystawek, u nas wcale nieznanych, a które tu zowią *Erker;* jestto jakby ganek umieszczony w środku domu lub na rogu, wypukły, okrągły, czasem tak duży jak pokoik i użyteczny w każdéj porze roku, bo ma dach swój i okna; nie można powiedzieć żeby te wystawki kształtne były, ale są bardzo wygodne i jakąś oryginalność mają. Wreszcie zwykle ozdobione albo kwiatami, albo wpadającemi w oko towarami, rozweselają posępne często ulice. Bo tu w ogóle daleko więcéj dbają niźli u nas o bawienie i zwabienie przechodnia, lubo zapewne nie tyle co w innych dalszych stolicach. Na starym rynku, na kilku ulicach, mianowicie na zamkowéj, trudno przejść i nie zatrzymać się dla przypatrzenia się gustownym i modnym kobiecym ubiorom i ozdobom, kosztownościom srebrnym i złotym, rycinom i malowaniom — a w całém mieście, w każdéj wystawce, w każdém prawie oknie, zastanawia i ujmuje mnóstwo najpiękniejszych kwiatów, które zdają się być rozstawione więcéj jeszcze dla obcych, niżeli dla domowych. Już to bowiem po wielu rzeczach widzieć można, że Drezdeńczycy bardzo dbają, aby ich

miasto dobrze się wydało; i tak na przykład godną jest zastanowienia troskliwość, z jaką rynki swoje przynajmniéj na dnie świąteczne oczyszczają. W sobotę wieczór jeszcze zastawione budami, kramami, straganami, tak że przejść trudno — budzisz się w niedzielę i widzisz je tak puste i czyste jak dłoń; z początku zdaje ci się że to czary, późniéj przekonywasz się, że to dzieło niezmęczonéj cierpliwości i głębokiego zamiłowania porządku, które także cudów dokazać mogą.

Zgoła postać zewnętrzna Drezna jest bardzo ujmująca; nie zadziwia, nie wprowadza w żaden odmęt, nie rozrywa tak, aby do pracy czasu nie zostawiała, ale podoba się i zaspokaja; i tak na pierwszy rzut oka, jak po długim pobycie, rodzi myśl, że to jest miasto dla uczciwéj, skromnéj i pracowitéj mierności — wszystko wszystkim, tanie; w niém i potrzeby życia, i uciechy jakie miéć może, łatwe są do zaspokojenia i że tak powiem dla każdego dostępne. Prawdę i rzetelność téj myśli dalsze szczegóły dowiodą; teraz wspomnę o kościołach, o celniejszych budowlach Drezna, pomnikach i licznych miejscach przechadzki.

KOŚCIOŁY DRESDEŃSKIE.

KATOLICKIE I KATOLICYZM.

Lubo w Saxonii całéj, jak wam wiadomo, od czasów elektora Henryka, religia reformowana panuje, lubo kraj ten uważać należy jakby kolebkę reformy, przecież katolicka religia, jako wyznanie królewskiéj rodziny bardzo do niéj przywiązanéj, i przeszło pięciu tysięcy mieszkańców zwłaszcza od roku 1806, w zupełném jest w Dreźnie używaniu; obchód wszystkich jéj uroczystości dokładny i poważny, duchowieństwo liczne, kościół jeden z największych i najpiękniejszych, osobnych kaplic kilka. I to jest także przyczyna, dla któréj nam Polakom pobyt w tém mieście miły i przyjemny. Nie raz będąc w kościele katolickim w czasie nabożeństw naszych, słysząc też same co u nas, w tymże języku śpiewy, łudziłam się omamieniem że jestem w ojczyźnie. Nie było to nawet omamienie, bo po błogiém wrażeniu, czułam żem jest w domu ojca, dla którego nieszczęśliwi, ubodzy i prześladowani najdroższemi dziećmi, który opiekunem jest sierot, który wszystkim czyniącym a przynajmniéj chcącym dobrze, wspólną i wiecznie trwałą ojczyznę przeznacza....— W całym kraju naszym nie mamy piękniejszego w nowym stylu kościoła, jak jest katolicki w Dreźnie. Stoi tuż przy wstępie na most, w miejscu okazałém, otwartém, tak że go wkoło obejść można;

budowany w kształcie podłużnego czworoboku, jest na pierwszy rzut oka równie wielki jak świętokrzyzki w Warszawie, ale zupełnie innéj postaci. Cały z kamienia ciosowego z wysoką wieżą na przodzie, z wielką, może nawet zbyteczną liczbą ozdób; tak jest przytém lekki i smakowny, iż zdaje się jakby z kości słoniowéj był wyrobiony; ostawiony iest w koło sześćdziesiąt czterema kamiennemi posągami różnych świętych, które wszystkie z rysunków Torellego, dłutem Matiella wyrobione, piękne są, i właściwéj miary. Cztery jest wnijść bocznych, jedno główne od mostu, nad którém w górze, napis w tych słowach: *D. O. M. hanc sacram aedem August. III. condidit MDCCLIV.* *) i drogie nam herby polskie. Budowniczym był Włoch Kajetan Chiaveri, budowa trwała lat kilkanaście i kosztowała do dwóch milionów talarów; wojna siedmioletnia, klęski jakie sprawiła, nie dozwoliły pobożnemu Augustowi III. ozdobić go wewnątrz jak miał zamiar; jakoż prostota kościoła tego w środku nie odpowiada powierzchownemu bogactwu. Atoli piękny jest i wewnątrz, i samą wielkością wspaniały. Stanowi właściwie jakby trzy kościoły. W środkowym na chórze są organy roboty sławnego w Niemczech mistrza Silbermana; kazalnica, nieco obciążona ozdobami snycerskiemi z drzewa

*) Bogu najlepszemu, największemu, ten święty przybytek August III. wystawił roku 1754.

pracy Baltazara Permoza, i trzy obrazy pędzla sławnego Rafaela Mengsa. Jeden w wielkim ołtarza wystawia *wniebowstąpienie Zbawiciela*; postać Chrystusa, coraz światlejsza im bliżéj jest nieba, gromada apostołów i uczniów zdziwionych.— Marya z tęsknotą a razem z radością za synem patrząca, wszystko to razem nader piękną całość stanowi. Jeśli wolno jednak powiedzieć, mimo piękności aniołów, nie podoba mi się górna część obrazu, bo nie pojmuję jak może pędzel ludzki targnąć się na wyobrażenie otwartych niebios i niepojętego Boga, tych tajemnic i cudów, których odgadnienie drugiemu żywotowi zostawić należy. — Drugie dwa obrazy w pobocznych ołtarzach będące, wystawiają po lewéj ręce *Sen S. Józefa*, gdy go anioł uwiadamia o przyszłém narodzeniu Chrystusa, po prawéj *Maryą* trzymającą kilkoletnie dziecię Jezus, które z natężeniem, temu wiekowi niezwyczajném, zabija i depce smoka. Twarz matki Zbawiciela dziwnie nadobna. — Z obudwóch stron wielkiego ołtarza na piętrze są loże aksamitem ponsowym wykładane, w których rodzina królewska się modli. Do *pierwszéj* od środka kościoła po lewéj ręce przychodzi zwykle król Antoni, i bratanka jego, oraz przysposobiona córka, xiężniczka Amelia; do *drugiéj* xiążę Jan z żoną, siostrą króla bawarskiego, i xiężniczka Augusta, córka zacnego Fryderyka Augusta, nasza niedoszła polska królowa. W loży po prawéj stronie siada xiążę Maxymilian z młodą żoną Maryą Ludwiką Łukieską, i xiążę

Fryderyk współrejent. — Daléj są także loże czyli ganki, gdzie pospolicie dwór królewski i pierwsi urzędnicy wyznania katolickiego się mieszczą. — Z dwóch pobocznych kościołów, jeden S. Xawerego, drugi S. Benona nazwę nosi. Wyobrażenie pierwszego patrona jest pędzla malarza Notari; wystawia go w indyjskich krainach, kiedy kona wśród dwóch dzikich ludzi nauczonych przez niego boskich przepisów chrześcijaństwa. Zdumienie i żal téj pary dobrze wyrażone; nie zdawał mi się naturalny pies, który śpi, kiedy pan kona. Zwierzęta tego poczciwego rodzaju, zwykle więcéj mają czułości. — Pędzla tegoż samego Notari jest obraz przeciwległy S. Ignacego Lojola. — Malarz Torelli ozdobił kaplicę S. Benona; wystawił niesienie jego do grobu nad ołtarzem, a na ścianach różne wypadki z świątobliwego życia. W naprzeciw będącéj drugiéj kaplicy jest obraz każącego S. Jana Nepomucena; przez Palko zrobiony; piękna jest gromada słuchających go, mianowicie dwie kobiety bogato ubrane. Są jeszcze w małych kaplicach, obok wielkiego ołtarza, dwa obrazy; jeden, pędzla Sylwestra, wystawia wieczerzę pańską; drugi, wypracowany przez Hutina, Zbawiciela na krzyżu. — Z dzieł rzeźbiarskich dwa tylko posągi z marmuru dłóta Berniniego ten kościół zawiera, Jana Chrzciciela i S. Magdalenę, i wielką chrzcielnicę; znawcy je chwalą; są zupełnie starożytnego smaku.

Niektóre zwyczaje kościoła katolickiego w Dreźnie dziwią zrazu cudzoziemców — zastawiony jest cały ławkami, tak w środku jak po bokach; ale nie wolno mężczyznom i kobietom siadać w tych samych; strona po prawéj ręce jest dla pierwszych, po lewéj dla drugich; kilku tak zwanych szwajcarów, to jest Niemców wysokiego wzrostu, w barwie królewskiéj, z wielkiemi laskami, chodzi po kościele, i porządku pilnuje. Obrzędy religii naszéj w Dreźnie mają urok wielki; bo w tym tak pięknym i schludnym kościele, przy starownie ubraném duchowieństwie, obok troskliwie dobieranych kaznodziei, odzywa się jeszcze muzyka, któréj podobnéj trudno usłyszeć. Prawda, że nie jest ona właściwie święta i nabożna, nie stanowią jéj same organy i głosy, ma wiele teatralnego i świeckiego w sobie, gdyż kotły, trąby, skrzypce i wszystkie narzędzia muzyczne do niéj należą; ale jest jednak dziwnie piękna, i zwłaszcza ta, którą w większe święta odgrywają, unosi i zadziwia. Przy najlepiéj osadzonéj orkiestrze zawsze jest kilku śpiewaków nadwornych znakomitych, jako to: Zesi, Pessadori, Sassarolli; ten ostatni, parę miesięcy temu, wyjechał już na zawsze z Drezna do Bononii, z któréj rodem; ale blisko przez pół wieku zadziwiał tę stolicę i cudzoziemców swym śpiewem. Już ma lat siedmdziesiąt, a gdy się odezwał z chóru, zdawało się, że całą świątynię napełnia donośnym głosem; i kiedy ciągnął go już więcéj niż minutę i sądzić było można że przerwie, zadziwiał jeszcze

głośniejszą ruładą. Prócz śpiewaków nadwornych, po większéj części Włochów, jest zawsze ze dwunastu młodych chłopców, doskonale wyuczonych, których co parę lat odmieniają; i wcale dziwić się nie można, iż muzyka kościoła katolickiego w Dreźnie w całych Niemczech głośna, że na nią z takiém upodobaniem krajowcy i cudzoziemcy uczęszczają; szkoda tylko, że niektórzy, jak na widowisko przychodząc, zapominają, słuchając jéj, że są w domu bożym. — Obrzędy katolickie w Dreźnie, odbywają się, jak już wspomniałam, z wielką powagą i uroczystością; duchowieństwo dla tego samego, że w kraju inne wyznanie panuje, przejęte jest szlachetną chęcią wyścigu i świętą gorliwością, aby w niczém na ubliżenie religii nie zasłużyć. Przykładna jest i godna naśladowania, schludność w całym kościele, staranność ubiorów i całéj służby ołtarzy. Przepychu jednak żadnego się nie dopuszczają. Zdarzyło mi się być na wielu nabożeństwach żałobnych, na obchodzie w rocznicę śmierci Fryderyka Augusta, na pogrzebie xiężny Karoliny, żony współrejenta, nie było może nad świec trzydzieści; cała pompa żałobna była w rozpostartych suknach czarnych i w cudownéj muzyce. Bardzo dobry zwyczaj; świece, choćby najwięcéj ich nastawiano, wrażenia żadnego moralnego nie uczynią — muzyka przeciwnie zdaje się być przy pogrzebach na właściwém sobie miejscu; to prawdziwa mowa duszy, rozmowa górna i ulotna, która niebiosa przebija, ziemię przenika. — Już to wyznać należy, że

od Niemców wielebyśmy nauczyć się mogli, zwłaszcza co do tego zrozumienia potrzeb rzetelnych potocznego życia i do sposobów zaspokojenia ich bez wielkich wydatków. Tu na przykład, tak w katolickich jak w reformowanych kościołach, nie ma targów, układów z księżmi o pogrzeby. Na całe miasto jest jeden przedsiębierca i jest kilka stopniowań co do spełnienia tego smutnego obrzędu, przepisami odwiecznemi oznaczonych. Kto nieszczęściem zmuszony do oddania komu ostatniéj posługi, znosi się tylko z przedsiębiercą, oświadcza mu, jaką ją mieć żąda, i już się o nic nie pyta. Na umówioną godzinę zajedzie wóz śmiertelny, ta ostatnia i najpewniejsza nas wszystkich podwoda, i wszystko przyzwoicie według umowy się spełni. Zapobiegając jeszcze w jednym punkcie próżnéj chęci zbytkowania, a może też razem ochraniając od smutnych i szkodliwych wrażeń, trumny tu wcale nie są widziane w przewozie ciała przez miasto; wóz cały wraz z szczupłém mieszkaniem, okryty jest wielkim czarnym całunem, a ozdoby tylko jego względem okoliczności się różnią. Jest jakaś wymowa niema w tym zwyczaju. Oczy umysłu widzą ducha nieśmiertelnego, który już w nieznane krainy uleciał; tu tylko ziemska powłoka została; a cudowny i tajemniczy ich rozdział, ukrywa przed zmysłowemi oczyma gruba zasłona. Kiedy zaś ten czarny całun zasuty kwiatami, otoczony świeżym wieńcem, zbyt wczesną ofiarę śmierci zwiastuje, jest w tém złączeniu żałoby i wesela smutny urok, który bardzo do

serca przemawia. — Pogrzeby odbywają się tu zupełnie cicho; kapłan zwykle jedzie w karecie przed żałobnym wozem; przed nim jeszcze postępuje przedsiębierca i kobieta, któréj rzemiosłem umywać i ubierać zmarłych; oboje czysto ubrani, w stroju żałobnym, trzymają cytryny w ręku. Idący koło wozu słudzy pogrzebowi, tak samo są opatrzeni; przyczyna tego zwyczaju spoczywa podobno najwięcéj w miłéj i ożywiającéj woni tego owocu. Nie jest wcale przyjętém, ażeby trumny wraz z ciałem stawiane były w kościołach, ani też nikomu, prócz członkom rodziny królewskiéj, nie wolno być chowanym w grobach — każdego prosto z domu na smętarz zawożą, a exekwie odbywają się osobno. Bardzo uczciwe i porządne z piękną muzyką i kilkoma mszami, nie kosztują więcéj nad talarów ośmnaście.

Ale ze smutnych tych obrzędów przechodząc do weselszych, wspomnieć należy, iż niektóre z zupełną odbywają się pompą. I tak w czasie nabożeństwa rezurekcyi, w wielką sobotę w wieczór, w dzień Bożego ciała, król, cała jego rodzina, dwór, występują wspaniale. Monarcha i xiężne okryte są wtedy drogiemi kamieniami, długie ogony sukien damskich niosą paziowie; ale processye odbywają się tylko w kościele, zawsze przez pamięć, że katolicka religia nie jest panującą.

Ta pamięć często się odnawia, a duchowieństwo katolickie w Dreźnie potrzebuje umiarkowania, aby utrzymać przyzwoitą godność. W konieczne ku temu przymioty bardzo miał być zasobny ostatni biskup katolicki i oraz spowiednik królewski, Schneider, któremu winniśmy jednę z najpiękniejszych książek do modlitwy. On tak umiał pogodzić wszystko, co religii, sobie i narodowi, wpośród którego mieszkał, był winien, że nikt mu uszanowania odmówić nie mógł. Kiedy w dzień pamiętnego obchodu pięćdziesiątéj rocznicy wstąpienia Fryderyka Augusta na tron, duchowieństwo katolickie także wystąpić miało, urząd policyjny bojąc się, żeby pospólstwo w czém nie uchybiło zacnemu prałatowi, chciał dodać mu straż. Podziękował za nią, mówiąc: „Nie zrobiłem nikomu nic złego, owszem każdy mieszkaniec tego kraju wiedzieć powinien, jak mu dobrze życzę; dla czegóżbym obrony miał potrzebować.“ Rozeszły się te słowa i powiększyły uwielbienie dla szanownego kapłana; zamiast dowodów niechęci, nie raz doznał publicznych oznak szacunku od ludu. *)

---

*) O tym prawdziwym owczarni Chrystusowéj pasterzu, opowiadano mi następującą anekdotę, która także piękną duszę jego maluje. W licznéj towarzystwie, gdzie wiele okazywano mu względów, wszczęła się mowa o występkach, o karach publicznych, i ktoś z niechrześcijańską pogardą mówił o ludziach, których podobny los dotknie. Biskup z zimną krwią

Oprócz wielkiego i wspaniałego katolickiego kościoła, jest jeszcze w Dreźnie mniejszych, a raczéj

---

zapytał tak rozprawiającego, czyby nie miał wstrętu do przebywania z człowiekiem, któryby uległ kiedy w życiu publicznéj karze? — „Uciekałbym od niego jak od zarazy“ — odpowiedział tamten z zapałem. — „Wynoś̀że się ztąd co prędzéj“ — ponowił biskup — „bo ja miałem to nieszczęście, żem stał pod pręgierzem.“ — Na to oświadczenie, zamilkł przeciwnik, zdumieli wszyscy. — „Tak“ — mówił daléj — „wiadomo wam wszystkim, żem się rodził z ubogich mieszczan, ale może niewiecie, że będąc dzieckiem, byłem bardzo obżarty i łakotek chciwy. Nie miałem i sześciu lat, kiedy raz, gdym szedł sam do szkoły, zwabiły mnie śliwki w ogrodzie sąsiada piekarza, a rzuciwszy tekę i książki, wskoczyłem na drzewo i narwałem sobie pełną czapeczkę. Właśnie pierwszą śliwkę kładłem do ust, kiedy właściciel mnie spostrzegł, porwał, a według przepisów krajowych, zaprowadził przed miejscowy urząd. W krótkim bardzo czasie osądzono mnie, abym tę kradzież odpokutował publicznie. Związano mi więc ramiona na krzyż, umocowano na nich deseczkę, a na niéj czapeczka z śliwkami postawiona została przed samemi oczami. Jużem ich i nie widział dla obfitego płaczu. W takim stanie zaprowadzono mnie pod pręgierz miejski i tak stać miałem godzinę. Aliści Bóg zesłał mi wybawcę; przybiegła żona piekarza, która mnie znała i wiedziała dobrze, iż pierwszy raz podobnego dopuściłem się czynu. Złorzecząc więc i mężowi i sędziom, pozrywała moje więzy, wzięła mnie na ręce i zaniesła do domu swego. Nie potrafię wyrazić, jak było żywe uczucie wdzięczności mojéj dla téj kobiety; to jednak powiedzieć muszę, że żal mój i wstyd był tak wielki, iż od tych czas nigdy nie ważyłem się tknąć cudzego i nie zasłużyłem na żadną publiczną karę; a nie

kaplic, kilka. *Zamkowa*, w dwóch zakładach edukacyjnych Józefiny, w szkole dla ubóstwa na przedmieściu wilsdrufskiém i kościołek na *Friedrichstadt*. Wszędzie starają się o dobrych kaznodziei, i kilku bardzo chwalą. Ale tego prawdziwego pokarmu umysłowego, uczestniczką być nie mogłam dla nieumiejętności języka; i tak szczęśliwie, że między duchowieństwem drezdeńskiém jest jeden zacny i szanowny kapłan, rodem z dawnych Pruss, który dobrze po polsku umie i spowiedzi w tym języku słucha.

KOŚCIOŁY REFORMOWANE.

Wydatnych jest tylko pięć, matki Zbawiciela (Frauenkirche), świętego krzyża (Kreutzkirche), Anny (Annenkirche), Zofii (Sophienkirche) i fara

raz myśląc, jak najwięksi złoczyńcy od podobnie małych zaczynali kradzieży, umyśliłem, gardząc występkiem i zbrodnią, litować się zawsze nad występnymi i zbrodniarzami.“ — Rozrzewniło się całe zgromadzenie tém prostém opowiadaniem; a od jednego z obecnych kanoników dowiedziano się, że biskup, skoro tylko dobrze przyjętemi naukami potrafił zarobić sobie na kawałek chleba, zaraz dochód roczny wyznaczył żonie piekarza, który powiększał w miarę, jak jego własne dostatki się zwiększały, i wypłacał do jéj śmierci.

(Pfarrkirche) na nowém mieście; pomniejszych jako i kaplic dziewięć.

Kościoł *Frauenkirche* w starém mieście na nowym rynku, w piękności swojéj i ogromie jest najpierwszym i stanąć może obok katolickiego, lubo jest w zupełnie innym rodzaju. — Stał od dawnych czasów w tém miejscu dom boży, a nawet, jak wiemy z historyi, w końcu jedynastego wieku tu obraz matki Zbawiciela był czczony. Po zaprowadzeniu reformy, zniesione w nim zostały katolickie obrzędy; ale dopiero w początkach ośmnastego wieku zrzucono stary kościoł, a postawiono dzisiejszy. Budowniczy jego, Jerzy Bähr, chciał dokazać sztuki, i cały gmach postawić jedynie z kamienia, nie używając do składu jego zewnętrznego ani kawałka drzewa. Udał mu się ten pomysł szczęśliwie; szkoda tylko, że śmierć nagła nie dozwoliła uwieńczyć tak znakomitego dzieła; przez ośm lat wystawieniem tego gmachu kierując, nie zdołał ukończyć wierzchołka kopuły; po jego zgonie nikt go z kamienia ułożyć nie potrafił i jest dotąd z blachy, co budowę całą trochę szpeci; ile że go nie pomalowano kolorem kamiennym ale zielonym.

Kształt tego kościoła jest wielki czworobok zaokrąglony, na rogach którego cztery wznoszą się wieżyczki, a środek stanowi ogromny i okrągły dach w kształcie kopuły, którą kończy wysoka i udatna wieża. Górują obie nad wszystkiemi budowlami

Drezna i zdaleka najpierwéj kościoł ten widać. — Chociaż podobna massa kamienna powinnaby być ciężka, przecież szczęśliwą miarą i prawdziwą budowniczego sztuką jest tylko poważną, i wzbudza to miłe uczucie, jakie widok trwałych i długi byt wróżących dzieł ludzkich obudza; bo człowiek taki ma pociąg do nieśmiertelności, że i kamieniom radby ją nadał. — Kościoł ten już wystawił dowód swojéj trwałéj budowy. W pamiętnym roku 1760, wytrzymał bez żadnéj szkody pociski kul i bomb; i kiedy w koło niego domy padały i paliły się, on stał niewzruszony; obraz rzetelny prawd i obietnic tego Boga, któremu oddany. — Z wieży, na którą po dosyć wygodnych schodach się wchodzi, widok na całe Drezno uroczy; ludzie na dole wydają się jak mrówki, a sześciopiętrowe domy jak małe pudełka.

Kościoł *Kreutzkirche*, także w starém mieście na ulicy tegoż imienia, lubo wcale piękny, nie wydaje się już tak dobrze jak poprzedni, bo w ciaśniejszém miejscu stoi; jednak obejść go w koło można i sześć drzwi ma wchodowych, które w czasie nabożeństwa wszystkie otwarte. Zwyczaj ten w drezdeńskich kościołach bardzo jest dobry, wygodny i piękny dla patrzących. Prawdziwie zajmujący to widok, kiedy w dzień niedzielny z czterech, czasem z sześciu drzwi na rościecz otwartych, zacznie się sypać na wszystkie strony lud porządnie ubrany, i w chwili jednéj całe miejsce w koło kościoła będące zajmie. — Ko-

ścioł *Kreutzkirche* także dawnemi czasy był katolickim; nieszczęśliwie położony czy zbudowany, dwa razy (w roku 1491 i 1669) stał się pastwą płomieni; w roku 1760 zupełnie był zniszczony. W roku 1764 założono węgielny kamień nowego według planu budowniczego Schmidta, ale dopiero w roku 1792 doczekał się poświęcenia. Kształt jego jest podłużny czworobok, dach miedziany prawie płaski i na 305 stóp wysoka wieża z zegarem.

Kościoł *Zofii* (inaczéj jeszcze *Hofkirche*), tak nazwany od wdowy Krystyna I., która mu dzisiejszą postać nadała, jest jednym z najdawniejszych w Dreźnie; budowa jego najmniéj odmianom uległa, bo mury, które dziś stoją, też same są co od początku, lubo w kształcie zmienione. Jest on niedaleko zamku; naprzód był klasztorem, potém reformowanym dworskim kościołem; gdy August drugi wyrzekł się reformy, tu katolicki obrzęd był wprowadzony, a po wystawieniu wspaniałego gmachu za Augusta III., znowu dawnemu wyznaniu go oddano. Mały, niewydatny, z różnemi poprzyczepianemi domostwami, jest jedyny w Dreźnie, który cokolwiek starożytnych pamiątek w sobie mieści. Wchodowe drzwi są kunsztownéj i dawnéj roboty, lubo dziś tylko jakby przylepione się zdają. Wewnątrz jest ołtarz wyrobiony ze sztuki marmuru, którą xiążę Albert przywiózł z Palestyny jeszcze w roku 1476, jako szczątek jerozolimskiego kościoła. W tym ołtarzu widzieć można wizerunek Zbawiciela dosyć

duży, który, prócz ramion, cały jest z jednéj kości słoniowéj. W około kościoła było dawniéj nagrobków wiele; te wszystkie ze zbytniego porządku zniszczono; w środku są jeszcze dawne grobowe pomniki, a między innemi pierwszéj żony wojownika Maurycego, Zofii Jadwigi; wystawiona jest klęcząca z dwojgiem dzieci przed krzyżem. Pokazują tu biblią najlepszego z elektorów, Augusta, którą roku 1581 tu złożył.

Kościół *Anny*, postawiony umyślnie i tak nazwany w roku 1548 na pamiątkę zacnéj i godnéj małżonki Augusta, na przedmieściu wilsdrufskiém, otoczony kanałem, w otwartém stoi miejscu i dosyć jest wydatny, ale zupełnie zniszczony w czasie siedmioletniéj wojny; lubo już oddawna odbudowany, jeszcze wojny ślady nosi; będący obok smętarz dotąd nie jest przywrócony do porządku; zadziwiło mnie nawet to zaniedbanie w mieście tak porządném jak Drezno.

Fara na nowém mieście. Dawny kościoł tu będący pod tém nazwiskiem, spalił się w 1685 roku. August drugi, dzisiejszy założył. Gmach ten dosyć duży i jasny, mało jednak do kościoła jest podobny.

Wszystkie te kościoły wewnątrz bardzo są proste, i, wyjąwszy kościoł Zofii, bez żadnych prawie pamiątek i ozdób. Nabożeństwo odbywa się poważnie; śpiewanie psalmów i kazania, całą jego treść stanowią; często nad ołtarzem są organy; lud, sie-

dzący w ławkach i lożach kościelnych, śpiewa, a głos ten im odpowiada; jest w tym układzie piękny pomysł; zdaje się, że to rozmowa między ludźmi i wyższą istotą. Wszędzie jeden tylko jest ołtarz bardzo ubogi, z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu; widziałam jednak obrazy rozmaite, bądź malowane, bądź w płaskorzeźbie. Tak w kościele *Frauenkirche* i w farze na nowém mieście, jest z kamienia w pierwszym Chrystus w ogrójcu, w drugiéj mądre i nierostropne panny z ewanjelii. W *Kreutzkirche* jest Zbawiciel na krzyżu, a obok Matka jego i Jan Apostoł; w *Anny* kościele przeniesienie Chrystusa. Po prawéj stronie ołtarza wisi zawsze portret Lutra i Melanchtona, a po lewéj są tablice z liczbami oznaczającemi, jaki psalm na ten dzień śpiewać przypada. — W tych kościołach nie ma tyle równości co u nas; są loże i ławki familijne (i tych bardzo wiele), których już nikomu innemu zajmować nie wolno, i które są zamknięte i próżne, skoro właścicieli nie ma, choćby największy był natłok. Nie podobają mi się te wyjątki i różnice w domu wspólnego wszystkich ludzi ojca. — Z kaznodziei wyznań reformowanych słyszałam z największą pochwałą o księdzu Amonik, który oraz wysokie miejsce w ich hierarchii duchownéj zajmuje, ale mają i innych wielu; a w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, w jednym z pomniejszych kościołów, na końcu *Kreutzgasse* będącym, bywa bardzo piękne kazanie w francuzkim języku.

CELNIEJSZE BUDOWLE DREZNA.

ZAMEK.

To mieszkanie dawnych elektorów a dziś królów, nie jest bardzo wydatne i wspaniałe, i raczéj ma starą niźli starożytną postać. Zaszkodził mu wiele kościoł katolicki, który go tak zasłonił, że trudno kształt cały objąć, i z żadnéj strony dobrze i całkowicie się nie ukazuje. Najlepiéj wygląda wewnątrz murów i oba dziedzińce gładkim kamieniem wyłożone, z wieżyczkami na rogach, z gankami kamiennemi w słupy, wystawiają dawne i rycerskie czasy.

Zamek ten postawił w 1534 roku elektor Jerzy, następcy rozszerzali go i zdobili. Tak Jan Jerzy drugi wzniósł wieżę, która jest najwyższą w całém mieście; August drugi całe nowe skrzydło dołączył i pokoje bardzo ozdobił; a już w roku 1828, przez zrzucenie różnych niepotrzebnych murów, zostało otwarte wygodne dla publiczności przejście, przez tak zwaną *Jerzego bramę*, które od mostu wprost na zamkową ulicę prowadzi.

Jednak, lubo ten zamek nie ma okazałéj postawy, pokojów wewnątrz jest bardzo wiele, i dziwić się nawet przychodzi zwiedzając go, jakim sposobem tyle w sobie zawierać może. Zajazd i wejście gło-

wne jest od ulicy zamkowéj; schody porządne; pokazują naprzód *pokoje Fryderyka Augusta*, w których, przez uszanowanie, nic od śmierci jego nie zmieniono. Naprzód są trzy wielkie sale, przybrane jeszcze przez Augusta drugiego w gobelinowe obicia różnéj treści; te sale są i dziś do obchodów dworskich użyte; w jednéj zbierają się osoby mające prawo bywać u dworu, kiedy są dnie po temu; w drugiéj król ich przyjmuje i rozmawia z niemi, chodząc po sali według zwyczaju; trzecia jest tylko przechodnią; w niéj zastanowiło mnie malowanie nad drzwiami z roku 1742, wystawiające Minerwę i dwóch Polaków w narodowym stroju. Sala tronowa, czyli audyencyonalna, dosyć piękna, ale równie, jak poprzednie, starodawnym pyłem okryta; tu król zagranicznych posłów przyjmuje; lecz tak w niéj jak w tamtych, nie ma ani kanapy, ani stołka; kandelabry, ozdoby i zasłony kominów, zegary, zwierciadła w starożytnych i bogatych ramach, wszystko z krajowego złoconego srebra, są sprzętem całym. — Z téj sali przechodzi się do kaplicy nie zbyt wielkiéj, z pokoju zrobionéj. Jest w niéj malowań wiele i kilka pięknych. W ołtarzu matka Zbawiciela z dziecięciem, pędzla Rafaela Mengsa; na przeciwko tegoż S. Paweł pustelnik; kilka obrazów Wandyka; Madona, jak mówią, sławnego Rafaela roboty, ale w pierwszéj chyba młodości. Jest także w szafie za szkłem bogate naśladowanie posągu S. Piotra w Rzymie, z ogniwem łańcucha jego; dar papieża dla Augusta III. — Obok kaplicy

znajduje się salon zielony, *konferencyj* zwany — bywają chwile, w których ten salon przedstawia zajmujący obraz. Kiedy jeden z xiążąt się żeni i zaślubiona mu przez pełnomocnika xiężniczka przyjedzie po raz pierwszy do Drezna, tu zasiada król i rodzina cała; dwór ich otacza do koła i wszyscy czekają w milczeniu. Nareszcie otwierają się podwoje, wchodzi xiężniczka ubrana w co tylko ma najbogatszego, wielka mistrzyni ogon za nią niesie, wielki mistrz jéj towarzyszy, i przedstawioną jest królowi i wszystkim przyszłym powinowatym. Chwila ta atoli, lubo zajmująca dla widzów, bardzo musi być przykrą dla grającéj w niéj pierwszą rolę, i pewno nie jedna wolałaby wtedy urodzić się w wiejskiéj chacie, jak blisko tronu.

Daléj jest pokój sypialny Fryderyka Augusta; w nim umarł, i ten nie tknięty od dnia tego. Lubo prosty, niewyszukanemi sprzęty zastawiony, przejmuje uszanowaniem. Tu lat tyle spoczywał monarcha sprawiedliwy, który niczyjéj niedoli, dobrowolnie spełnionéj, nie wymawiał sobie; który żadnego czynu okrutnego nie spełnił. Błogi musiał miewać spoczynek, błogo zasnął snem ostatnim... Ozdobiony jest ten pokój wizerunkami rodzinnemi i kilkoma świętemi obrazy. Jest także portret w całéj postawie papieża Piusa VII., który szczególniéj pobożnego króla szacował. Ze sprzętów największą mają cenę dwa klawikorty, jeden bardzo dawny, drugi trochę nowszy; na obudwóch Fryderyk August

do końca życia grywał, bo nie tylko lubił muzykę, ale był w niéj bardzo biegły; śpiewy do mszy, jego układu, do tych czas są wykonywane. Od Augusta trzeciego, który namiętnie muzykę lubił, weszło niemal w obowiązek xiążąt i xiężniczek saskich trudnić się tym kunsztem, i być, a przynajmniéj chcieć być w niéj mistrzami; niektórym, jak mówią znawcy, dosyć szczęśliwie się to udaje.

Przy pokoju sypialnym Fryderyka Augusta jest jego gabinet. Z wielkiém zdziwieniem i żalem zastałam go w zupełnym nieładzie i wcale nie tak jak być musiał dawniéj. Stoi wprawdzie na środku stół, na którym ów król pracował, ale na nim porozkładane różne niestósowne rysunki, roboty. Byłoby miło widzieć jego książki, kałamarz, pióro, którém nigdy bez rozwagi słowa nie nakréślił; którém nad przysyłanemi mu z Polski aktami, uwagi a nawet poprawki grammatyczne czynił. Bo Fryderyk August gruntownie język nasz posiadał, mówił nim z cudzoziemskim akcentem, ale wcale płynnie; przez krótki czas, jak był xięciem warszawskim, nie dał tłumaczyć na inną mowę pism rządowych, w naszéj ojczystéj je czytał; a skoro znalazł błąd przeciw zasadom i prawidłom językowym, starownie poprawiał. Literaturę naszą znał dokładnie i wiele polskich książek miał w własnéj bibliotece; do końca życia rad mówił po polsku, tak z przejeżdżającymi przez Drezno Polakami, jak z będącymi przy jego dworze. Czasem nawet udała mu się słów igraszka, do któ-

rych, jak wiadomo, dokładnie język znać należy. Tak raz będąc na koncercie danym przez niekonieczne biegłego muzyka na skrzypcach, powiedział: „Ten skrzypek prawdziwie skrzypi.“ — Z pokojem sypialnym króla łączą się dwa jeszcze, jeden z włoskiemi i muzycznemi dziełmi, zabytek po Auguście trzecim i z bilarem w środku; drugi z całym warsztatem tokarskim; Fryderyk August bowiem biegły był w tém rzemiośle. — Nie wiem dla jakiéj przyczyny, czy skutkiem tego powabu, który sprzeczności zwykły mieć dla ludzi, ale oddawna, nim jeszcze sławny Jakób Russo radził rodzicom, żeby uczyli rzemiosł synów swoich, wielu monarchów podobnym pracom poświęcało wolne chwile; tak u nas Zygmunt stary był złotnikiem, a Zygmunt trzeci zegarmistrzem. O Fryderyku Auguście mówią, że dużo w tokarni pracował; niezmiernie lubił być czynnym i akuratnym, rano wstawał, miał na każde zatrudnienie wyznaczoną godzinę i na wszystko czas znajdował.

Z gabinetu tokarskiego są schodki, prowadzące do *pokojów królowéj*, także niezamieszkałych, ale nierównie wspanialszych. Pierwszy piękném obiciem zieloném okryty, zastawiony jest od sufitu do dołu porcelanowemi figurkami, dar niegdyś króla pruskiego. Na stole między oknami stoi bukiet takiż z kwiatów, w fabryce Meissen zrobiony, ogromny i wcale piękny. Drugi pokój, także zielony i duży, był ulubionym Maryi Amelii; w nim sypiała i sia-

dywała najwięcéj; jest téż w nim wszystko, co jéj uczucia, zatrudnienia i gusta przypomina; obrazów pobożnych kilka, portrety męża i córki, krośna, stoliczek do roboty, a nawet rózga na pieski. W tym pokoju najmilsza jéj posada była w oknie, gdzie dotąd krzesło wygodne i taboret stoi; ztamtąd patrzyła na most drezdeński, Elbę, nowe miasto, góry, widok, nad który w jéj odzach piękniejszego na całéj ziemi nie było, a razem słuchała powieści siedzącéj na taborecie ulubionéj sobie damy, która codzień z obowiązku nowinki z całego miasta znosić jéj musiała. Gdyby w tym pokoju były książki, rysunki, klawikort, pewnieby taboretu nie było. — Drugi, przyboczny, dosyć piękny, lubo jak wszystkie w dawnym guście, był przeznaczony do przyjmowania; obok niego będący wspanialszy; jestto rodzaj sali audyencyonalnéj, z małym tronem; tu przedstawiane były królowéj znakomite osoby, posłowie zagraniczni; w téj sali są bardzo piękne zegary grające. Sal jadalnych jest dwie, jedna mniejsza codzienna, druga większa. Tę zdobią pyszne *gobeliny*, dar Napoleona. Zadziwiająca jest jednak sztuka, wełną wyrobić najpiękniejsze twarze, i cieniami włóczek wyrównać malowaniu. Wynalazł pierwszy ten sposób Idzi Gobelin, za panowania Franciszka pierwszego we Francyi i jego nazwisko tym robotom zostało, lubo późniejsi wydoskonalili je bardzo. Najsławniejsze gobelinów fabryki były zawsze francuskie i flamandzkie; potrzebują niezliczonego mnóstwa rąk, i ich wyroby do zbytkowych

należą, bo niezmiernie kosztowne, nie trwają przecież nigdy tak długo, jak malowanie; pomimo farb najdroższych i najżywszych zrazu kolorów, płowieją i bledną zwłaszcza twarze. Napoleon do wysokiego stopnia posunął te fabryki, i cztery obrazy tu będące: „poznanie Józefa z braćmi, Ester przed Aswerusem, Aman u Estery i porwanie Sabinek,“ długo jeszcze pięknemi będą.

Z pokojów królowéj zaprowadzono nas małemi schodkami do najcelniejszéj zamku ozdoby, do téj części, która zachowała zupełnie starożytny krój i postać. Jestto tak zwana *Riesensaal*, olbrzymia sala, a słuszniéj jeszcze *Gewehrgallerie*, galerya broni; pierwsze nazwisko usprawiedliwia niejako portret głowy olbrzyma nade drzwiami wiszący, drugie zbiór broni rozmaitéj bardzo szacowny, ustawiony w wielkich szafach. Ta galerya, równie dawna jak zamek, jest długa ale wązka; ma okna po obudwóch stronach. Portrety odwieczne, na jéj ścianach wiszące, wystawiają wszystkich xiążąt, królów, elektorów saskich, jacy tylko od narodzenia Chrystusa byli, lub być mieli w różnych dziedzinach swoich; są naddziady Witykinda; a szereg tych wizerunków dochodzi do Augusta drugiego. Pod każdym jest napis szumny i obszerny; odczytanie wszystkich mogłoby służyć za treść bajecznéj i prawdziwéj historyi saskiéj. — Mało badając monarchów marsowatéj postawy z pierwszych wieków chrześcijaństwa, bo wierzyć mi[illegible] by to własne ich rysy

były, wolałam patrzyć się na późniejszych i o nich czytać; i tam dobry August uzyskał zasłużone pochwały. — W téj sali dawniéj odbywały się wielkie i wspaniałe uczty, strzelania do tarczy, wyścigi piesze. Tu August drugi często przebywał i różne są zabaw jego i dowodów siły pamiątki. W późniejszych czasach stała się tylko celem ciekawości obcych i miejscem przechadzki dla rodziny królewskiéj, zwłaszcza w dnie niepogodne. Tu Napoleon, gość kilkokrotny w zamku drezdeńskim i to w różnych przygodnego życia kolejach, przechadzał się nie raz, to sam, to z Fryderykiem Augustem, z którym bardzo rozmawiać lubił. Zajmujące byłyby te rozmowy między dwoma monarchami tak odmiennego wychowania i jeniuszu, gdyby nam je kto dosłownie mógł oddać; musiał być jednak punkt pewny, w którym się zgadzali, kiedy ich przyjaźń świętym węzłem złączyła.

Pokoje Augusta drugiego, tak zupełnie zachowane, jak były za jego czasów, są nieco wspanialsze od reszty; gobelinów, zwierciadeł, zegarów, porcelan rozmaitych w nich dosyć. W sali koncertową zwanéj, dziś jeszcze rodzina królewska koncertów słucha; a w wielkiéj sali balowéj, w czasie zapust, co tydzień bywają bale, którym, kto chce, przypatrywać się może. — Nie wiem, aby gdzie do panującéj familii łatwiejszy był przystęp, jak w Saxonii; w kościele, w gankach przechodnich, w zamku, w Pilnitz, wszędzie, zbliżyć się do niéj możesz

i napatrzyć do woli. — Nie przyzwyczajona do podobnego widoku, bardzo nim byłam przejęta; zdawało mi się, że widzę ojca wśród dzieci... W sali balowéj, w zamku, ten zwyczaj dochodzi czasem aż do śmieszności; bo nie z ganków publiczność patrzy na tańce i zabawy króla i dworu; dzieli ich tylko rząd krzeseł ustawiony w koło; w tém kole dosyć wielkiém, gdyż sala duża, odprawia się bal; a za krzesłami mijają się widzowie różnego stanu, w różnych ubiorach; często się zdarzy, że obok suto wystrojonéj, dyamentami okrytéj xiężniczki, stanie dziewczyna służebna z wymuskanemi włosami, w sukience płócienkowéj z fartuszkiem; ta różnica psuje cokolwiek całość obrazu, nadaje mu ramy nieco gminne i proste, ale zastanowiwszy się, jest raczéj tkliwa niż śmieszna. Zwykle całe dostatki kraju, a zatém i monarchy, są pracą ubogich sprawione; czemuż mi nie ma być wolno widzieć zbliska uczt dworu i bawić się jego zabawami? Ten przystęp łatwy zamiast zmniejszać uszanowanie, zdaje się, że go powiększa; i chociaż król dzisiejszy nie tyle jest jeszcze kochany w narodzie, ile ostatni, nie było przykładu, ażeby ktokolwiek jemu lub komu z rodziny osobiście ubliżył — na tych balach nawet, czasem jest tłok, a nie trafiło się, żeby jedno krzesło z miejsca ruszone zostało. — Przy téj sali jest pokój do gry w karty; porozstawiane w nim stoliki, a królewski pod baldachinem. Wszystkie sprzęty bardzo dalekie od świeżości i elegancyi. — Obok, jest siedm innych pokojów, należących do tegoż

apartamentu, ale których wcale nie używają, chyba na przyjęcie wielkich monarchów; są to właściwie pokoje, gdzie August drugi przemieszkiwał; dwie pierwsze sale wcale piękne; ścienne malowania, pędzla Sylwestra, wystawiają przedmioty mitologicznéj treści z przemian Owidyusza wyjęte; wzorów piękności, z rozkazu monarchy, szukał malarz w żyjących osobach, i postacie bogiń mają mieć zupełne podobieństwo do głośnych urodą kobiet, które wtedy słynny świetnością w całéj Europie dwór zalotnego elektora zdobiły. Lubo wdzięków pełne, więcéj niż im przypatrywałam się obrazowi pędzla francuskiego — jestto przedstawienie Augusta II Ludwikowi XIV w Paryżu; wszystkie osoby do niego wchodzące, z natury robione, i, jak sądzić można ze znanych portretów, bardzo trafione; jest między niemi pani *de Maintenon*. — W sali audyencyonalnéj, nierównie okazalszéj jak dzisiejsza, z uczuciem radości ujrzałam herby polskie w rogach sufitu, bardzo pięknie malowanego. Również piękny sufit jest w pobliskim pokoju sypialnym i niezmiernie stósowny. Nad łóżkiem bowiem noc rozpościera czarny płaszcz swój, daléj jutrzenka z różaną dłonią zwolna łagodne światło szerzy, a w przeciwnym końcu występują z łona morza jasne konie słonecznego wozu, i jaskrawe rozrzucają promienie. — Na tém łożu paradném, które 30,000 talarów kosztować niegdyś miało, spoczywał Napoleon; na wielkiéj kanapie zielonéj, obok będącéj, siedział Karól XII w czasie owych sławnych odwiedzin upokorzonego

nieprzyjaciela. — W liczbie pokojów, które tu pokazują, jest jeszcze bardzo ładny gabinet chiński z obiciem i sprzętami szafirowemi ze złotem, i nie duża sala, ozdobiona czterema gobelinami, przez Ludwika XIV Augustowi drugiemu w darze przysłanemi. Wszystkie cztery wystawiają sceny ze sztuk dramatycznych ówczesnych pisarzy, i tak jest scena z Rodoguny Kornela, z Bajazeta Rasyna, z Psychy Moliera, z Alcesty Quinolta; u wierzchu połączone herby Polski, Francyi i Saxonii. W zamku są jeszcze pokoje xiężniczki Augusty i xięcia Fryderyka. Król dzisiejszy mieszka w tak zwanym xiążąt pałacu (Prinzen-Palais), który się zamku dotyka, wraz z xięciem Janem i xiężniczką Amelią. Pokoje jego mają być piękne, zwłaszcza kaplica. — Na drugiém piętrze zamkowém są dworskich mieszkania, na dole różne urzędowe składy i bogaty sklep zielony (grünes Gewölbe), o którym później wspomniemy. Należą także do zabudowań zamkowych zbrojownia (Rüstkammer), stajnie i wozownie królewskie, nad któremi urządzona sławna galerya obrazów, ale i o tych później.

ZWINGER.

Niedaleko zamku, złączony gankiem przykrytym z xiążęcym pałacem, jest gmach zwany *Zwinger*. Jestto dzieło nie[illegible] ale śmiało naryso-

wane, Augusta II. Zamierzając zapewne rozciągnąć granice Saxonii, tu chciał założyć wspanialsze niż w zamku jéj monarchom mieszkanie; ale w podobieństwie, jak często widzieć się zdarza, kiedy gdzie chęci i zamiary są nad możność, ułożył dziedziniec wspaniały, postawił oficyny, pawilony, przysionki, połączył je gankami obszernemi, jednak samego pałacu nie zdołał wystawić. *Zwinger* zatém dziś jest budową, która niemiłe sprawia wrażenie, bo panuje w niéj nieład; widać, że było inne przeznaczenie, a użytek jest inny; przypomina obraz tych ludzi znakomitych, co zejdą z właściwéj sobie drogi. Architektura w guście francuskim z wieku Ludwika XIV, przeciążona ozdobami; dziedziniec piękny; wśród czterech równych trawników, wytryskają cztery fontanny; cały zaś ostawiony, w pięknéj porze, pomarańczowemi i cytrynowemi drzewy. Te drzewa, lubo dosyć grube, nie są w części tak piękne, jak nieborowskie, bo korony bardzo mają ubogie. Szczególną temu ich ubóstwu nadają przyczynę. Te drzewa ścięte w rodzinnéj ziemi w północnéj Afryce, sprowadzone w klocach w roku 1730 do Drezna, na wykładanie sprzętów Augusta drugiego, który nic pospolitego mieć nie chciał; tymczasem w ciągu długiego przewozu puściły listki, i tu przybywszy, z wielkiém staraniem znowu w drzewa przeistoczone zostały. Noszą jednak znaki widoczne dawnego zniszczenia; podobne ludziom z letargu powstałym, którzy na zawsze zachowują ślady téj chwilowéj śmierci. — Sale i pawilony Zwingeru użyte są na różne

składy i zbiory naukowe; jedno skrzydło nosi nazwisko wielkiego *domu opery* (das grosse Opernhaus). Jestto ogromna sala z lożami w około, przedzielona na dwie mnogiemi kolumnami. Zamiarem było Augusta II. umieścić tu teatr dworski; ale za wielki był zakrój, a budowa zbyt słaba, byłby sufit się zapadł. Dziś używana jest tylko raz w rok na wielkie koncerta *Oratorium* zwane i zawsze grożą, że niedługo runie. Źle, miarę stracić w robotach i dziełach swoich. — Drugą stronę Zwingeru od ulicy *Ostra*, teraz właśnie bardzo przyozdabiają; są już tarasy i trawniki, klomby, będzie woda, i ta część miasta wiele uzyska; życzyćby należało, ażeby podobnież starania jak najprędzéj całą tę okolicę za cel swój wzięły, bo prawdziwie dziwić się przychodzi, że tak blisko zamku, tak wiele jest nieudatnych budowli.

TEATR.

W bok kościoła katolickiego jest teatr. Zbudowany 1754 roku, w 1821. poprawiony i ozdobiony, nie jest wydatny z wierzchu, wewnątrz dosyć ładny i schludny. Urządzenie jego w tém przyjemne, że kobiety na wszystkie miejsca, bez obrażenia przyzwoitości, chodzą, i że do lóż, jednego biletu, dwóch, dostać można według upodobania i potrzeby. Najdroższe miejsce nie kosztuje więcéj, jak cztery złote polskie.

PAŁAC BRÜHLA.

Hrabia Brühl, minister ulubiony i pełnomocny Augusta trzeciego, który ani w Polsce, ani w Saxonii, przyjaciół nie miał, więcéj jeszcze tu jak w Warszawie zostawił pamiątek wielkiéj zamożności. Pałac jego na Augusta ulicy, dziś mieszkanie xięcia Maxymiliana, jest jednym z najwspanialszych w Dreźnie. Wejście, sień, schody, a nawet pokoje w roku 1826 świeżo wyrządzone dla młodéj xięcia małżonki, nierównie od zamkowych piękniejsze. — Na dole jest skład królewski porcelany meissenskiéj; sławną jest w całéj Europie z trwałości swojéj, ale nie można powiedzieć, ażeby jéj wyroby nadzwyczajnym celowały gustem. Najpiękniejsze są malowania, poczęści zdrobniałe przerysy arcydzieł galeryi drezdeńskiéj. — Do zabudowań pałacu Brühla należą jeszcze gmachy wychodzące na ogród, w których jest akademia kunsztów i inne naukowe zbiory.

ARSENAŁ.

W końcu ulicy *Rampische Gasse* jest arsenał, budynek w roku 1559 stawiany, nic na pozór osobliwego nie zawierający, ale który był niegdyś jednym z najlepiéj opatrzonych w Europie. W siedmioletniéj i w późniejszych wojnach, utracił celniejszą część swojéj zamożności, jednak zawsze dla

znawców i dla krajowców szacowne pamiątki zamyka. W sali najznamienitszéj są wizerunki wszystkich elektorów od Maurycego; pokazują także nadzwyczajnéj wielkości działo, które Szwedzi pod Lützen zostawili; zdobytą przez Augusta drugiego przy oblężeniu Grimmensteina armatę i t. p. osobliwości.

RATUSZ.

W starym rynku (Altmarkt), jedynym placu w téj części miasta zupełnie symetrycznym, na zachodniéj połaci, jest odznaczający się wieżą z zegarem od innych domów *ratusz*; jest on jednak obszerny, ale nie ma, jak zwykły miewać podobne budowle, starożytnéj postawy. Wystawiony dopiero 1745 roku. Dawniejszy ratusz, który stał na środku rynku, i będącą koło niego kaplicę S. Mikołaja, zniesiono, w celu otworzenia miejsca i ulepszenia powietrza. Troskliwość podobna, lubo może chwalebna, zawsze we mnie żal wzbudza; starodawne pamiątki mają wdzięk nieoceniony, zastąpić ich niczém nie można, i żadne miasto bez nich zajmować zupełnie nie może. W Dreźnie ich zbyt mało. — Stary rynek bywał niegdyś miejscem igrzysk rycerskich, turniei, walki zwierząt; teraz ożywionym jest codzień gminniejszym sposobem, bo tu targ; tu warzywa, owoce, jarzyny, kwiaty, ryby, drobie, mięso, wszelkie potrzeby do życia przedają; tu mnó-

stwo bud rozmaitych; pięknym i czystym jest tylko w dnie świąteczne, kiedy porządek i cierpliwość niemiecka uprzątnie go zupełnie i nic nie zostawi, prócz pięknych latarni, studni i szopy lektykarzy.

JAPOŃSKI PAŁAC.

Pałac ten na nowém mieście będący, jest niezawodnie najpiękniejszym w całém Dreźnie gmachem; założył go August drugi, przeznaczając go na letnie mieszkanie, w wesołém i otwartém miejscu nad Elbą. Budowniczymi byli: Pöpelmann, Knöpel i Bodt. Składa on doskonały czworobok, jest o dwóch piętrach, przysionek ma wspaniały. August drugi, dla usprawiedliwienia nadanego mu przydomku, ozdobił go najwięcéj porcelaną, sprzętami i posągami wschodniemi. Dziś zmienił pierwotne przeznaczenie i dostał użyteczniejsze. W dwudziestu czterech salach, na górnych piętrach, jest biblioteka publiczna; w dolnych zbiór antyków i gabinet monet, a w piwnicach skład porcelany. Dwóch tylko ogromnych Japończyków z drzewa, dźwigających pułap w sieni, przypominają architektoniczną pałacu tego nazwę. Dziwnie wydają się obok nich, lubo nierównie piękniejsze, popiersia cesarzów rzymskich z białego i czerwonego marmuru.

MOST DREZDEŃSKI I POMNIKI.

Most ten jest jedném z miejsc najpiękniejszych i najwięcéj ożywionych; budowa jego kształtna i gruntowna, przejście łatwe, gdyż żadnéj nie wymagają opłaty; raczéj najznakomitszą Drezna ulicą, niżeli *mostem* go czynią. Od niepamiętnych czasów w tém miejscu Elba ujarzmioną została; ale jak podanie niesie, pierwsze te mosty były drewniane, kosztem bogatych margrabiów Dohna stawiane i utrzymywane, którzy téż od przechodzących pobierali myto. W późniejszych czasach musiały nastąpić między nimi i panującymi xiążęty układy, bo już w roku 1288 z rozkazu Henryka wystawiono most kamienny, który jednak szkody od kry doznawał. W następnych wiekach po kilka razy był poprawiany i niemal budowany na nowo, aż nareszcie budowniczy Pöpelmann, za panowania Augusta II, dał mu kształt dzisiejszy. Spoczywa na siedmnastu wielkich arkadach z kamienia wiązanego żelazem; zdaje się, że wieki trwać będzie; ile arkad, tyleż ma po obudwóch stronach jakby zaokrąglonych ganków, które obstawione są kamiennemi ławkami dla wygody przechodzących. Dwa powozy minąć się łatwo mogą na brukowanéj małemi kamieniami drodze, chodniki ułożone z wielkich płaskich kamieni, a most cały opasany kształtną i mocną kratą żelazną, i oświecony latarniami z gazem. Na piątéj arkadzie od starego miasta, jako w miejscu, gdzie most najwyższy, w udaną skałę utkwiony jest ulany ze śpi-

żu wielki krzyż, na którym wizerunek Zbawiciela pozłacany. U spodu wyryty następujący napis: *Joan. Georg. II. Elect. Aere Fudit. Frid. August. Rex ornavit et lapide substruxit.* *) Naprzeciwko krzyża są wyrobione z kamienia połączone Saxonii i Polski herby. W roku 1813 poniósł ten most wielką szkodę. Marszałek francuski Davoust, w widokach obrony, kazał czwartą arkadę od nowego miasta, prochem w powietrze wysadzić; przez rok cały ta przerwa pokładem drewnianym była zapełniona, później jednak do dawnego stanu most przywróconym został, i dziś ta arkada niczém od innych się nie różni. Na moście drezdeńskim jest zwyczaj u nas przez piechotnych nie uważany; idący jednéj strony, wracający drugiéj trzymać się muszą; żołnierze a nawet sami mieszkańcy strzegą tego porządku, który chociaż cokolwiek nudny, jest wygodny.

W *pomniki* Drezno nie obfituje; jest ich wszystkiego dwa. Posąg Augusta II. i pamiątka dla wojownika Maurycego. *Posąg Augusta* ze śpiżu ulany i grubo złocony, stoi na kamiennéj podstawie niedaleko mostu na nowém mieście; nie jest zupełnie piękny, ale wydatny i kosztowny. Król ubrany

*) Jan Jerzy II., elektor, ulał ze śpiżu; Fryderyk August, król, ozdobił i kamieniem podparł.

po rzymsku, a mimo tego w peruce, z buławą w ręku, siedzi na podskakującym rumaku; postawa jego znacząca, twarz i kształt cały zadziwiającego, jak mówią, podobieństwa; koń nawet ulany na wzór ulubionego konia królewskiego; równowaga całego posągu spoczywa w ogonie. August trzeci wystawił ten pomnik ojca w roku 1736; dziełem jest Ludwika Widemana. Szkoda, że napis żaden nie oznajmia tych szczegółów.

Pomnik Maurycego, innego zupełnie smaku, jest w starém mieście na rogu botanicznego ogrodu. Postawił go niegdyś dobry August wśród wałów fortecy, na bastyonie Marsa zwanym. Przy odmianach, jakim cały gród ulegał, uszkodzonym i poruszanym był nie raz; aż nareszcie, przy zupełném fortyfikacyi zniesieniu, Fryderyk August w pięćdziesiątą rocznicę wstąpienia swego na tron, przenieść go kazał w miejsce, w którém dziś stoi, i opatrzył stósownemi napisami. Pomnik ten cały z kamienia, powinienby nosić obudwóch braci, Maurycego i Augusta, imiona. Na przodzie bowiem wystawiony Maurycy, gdy wraz z mieczem elektorskim następstwo w Augusta ręce składa. Za nim widać śmierć z klepsydrą; przypomina ona smutny los tego xięcia, który, jak wiemy, w młodym wieku zginął pod Lüneburgiem. Obok niego stoi druga jego małżonka, Agniszka heska, w żałobnym owych czasów ubiorze, twarz do połowy zasłaniającym. Po drugiéj stronie przy Auguście, jest ukochana jego żona,

szanowna Anna. Te wszystkie figury osłania baldachin z kamienia, na czterech słupach spoczywający, na którym jest wyobrażenie Trójcy S. — Robota cała gruba, niegustowna, postawy osób bez wdzięku i naturalności, ale przecież dla dawności swojéj, a więcéj jeszcze dla tych, których wystawia, mile zajmuje.

OGRODY I MIEJSCA PRZECHADZKI.

Drezno, lubo mniejsze od Warszawy, ma więcéj ogrodów publicznych i miejsc przechadzek; prawda, że w samém mieście nie ma żadnego tak wielkiego, jak saski, a za miastem nic tak pięknego, jak Łazienki, albo ogród botaniczny; ale samo położenie, a nadewszystko gust mieszkańców, z każdego zakątka wolnego, już ogród i miejsce przechadzki czyni. Takie jest ogólne zamiłowanie natury, świeżego powietrza, że zdaje się, że Niemcom przechadzka równie potrzebna do życia, jak jadło i napój; ogrody i drzewami sadzone ulice, można śmiało drugiemi ich domostwami nazwać. Pewno nie ma nikogo w wyższym i najniższym stanie, któryby w pięknéj porze, w dni powszednie, choć godziny przechadzki nie użył, a połowy każdego święta na wol-

ném powietrzu nie spędził. Skoro wiosna nadejdzie, nawet i w zimie, skoro pogoda służy, sądzićby można, że dzieci żyćie na dworze pędzą, tyle ich widać wszędzie od kilkotygodniowych do kilkoletnich. Stósownie téż do tego zamiłowania, które Fryderyk August przykładem swoim jeszcze upowszechnił, całe Drezno wydaje się jak w ogrodzie; i, prócz kilku dawnych ulic, obudwóch rynków i bliskich okolic zamku, wszędzie drzew pełno. A i w tych miejscach zieloności pozbawionych, umieją mieszkańcy stwarzać sobie przenośne ogródki; w oknach, w wystawach, na gaukach, poddaszach, wszędzie ujrzysz mnóstwo doniczek z kwiatami; im ulica węższa, tém ich więcéj; jakby nagradzać sobie chcieli to pozbawienie widoku piękności natury. Każdy właściciel domu, jeśli tylko ma kawałek gruntu, woli obchodzić się bez podwórza, a mieć ogródek; ten ogródek choduje i pieści, jakby ukochane dziecię; najczęściéj sam go uprawia, zasadza i czyści, i nie mieści go, jak u nas zwyczaj, w tyłach domu, ale przed oknami, przy głównem wejściu, tak, żeby i on mógł zawsze na niego patrzyć i wszyscy go widzieli. We wszystkiém oszczędny, w tém jednem już mniéj na wydatek uważa, i zwyczajnie co tylko zmieścić się w téj posiadłości może, w to wszystko ją zdobi. — Widzieć można ogródki, nie obejmujące więcéj, jak sto kwadratowych łokci, w których znajdziesz wszystko: drzewa owocowe, altany, winnice, wodotryski, trawniki, ścieszki zwirem wysypane, ławki kamienne, krzewy i kwiaty

rzadkie. Co do tych dwóch najcelniejszych ozdób ogrodowych, zupełne jest przesadzanie się i chęć wyścigu między mieszkańcami Drezna. Zacząwszy też od pierwszych dni Marca, od wczesnych *krokusów* i *primawer*, można już ciągle napatrzyć się z kolei wszystkich kwiatów, nie wychodząc z obrębu starego miasta. Z wielu roślin, jak z lewkonii zimowych, z laków, z róż miesięcznych, zaraz na wiosnę klomby sadzą, i tym sposobem, po okwitnieniu cebulkowych kwiatów, mają w tém samém miejscu innych podostatkiem. Zdaje się, że tu każdy posiada w pewnym stopniu wiadomości ogrodnicze, i wie, jak się obchodzić z każdą rośliną. Przeto rzeczy u nas jeszcze rzadkie i tylko w narodowych ogrodach lub u zawołanych lubowników widziane, jako to: akacye różowe, baldaszkowe i inne, katalpy, tulipanowe drzewa, róże w drzewa puszczane lub z licznemi odmianami i t. p., tu wszędzie ujrzysz, i za tanie kupisz pieniądze. Nie pochodzi to jednak z wiele cieplejszego klimatu, bo mała bardzo z powietrzem Polski różnica, ale jedynie owoc to jest starań, pracy i ogólnego w pięknéj naturze zamiłowania. Nie kończą się jednak te zachody na czczém używaniu oczów, przynoszą one i zyski wielkie; ogrodnicy drezdeńscy wielki handel drzew, roślin i nasion prowadzą, i nie mało za to ściągają z różnych krajów pieniędzy. Zdarzyło mi się być u jednego, który tylko same chodował *kamelie* i na wszystkie strony rozsełał. Miał ich kilkanaście tysięcy doniczek różnéj wielkości, i tyleż zapewne

złotych intraty. To zamiłowanie także sprawia, że tu owoców mnóstwo; przez całą zimę do Maja, można dostać jabłek w najlepszych gatunkach i to nie drogo; od pierwszego Czerwca już są poziemki tak piękne, duże i wyborne, jak nigdy nie jadłam; mówiono mi, że to są leśne, przesadzane do ogrodów i winnic; od pół Czerwca zaczynają się wiśnie w różnych gatunkach, a najwięcéj czereśnie, które wszyscy jedzą, gdyż niezmiernie tanie, a zdaje się, że przejeść nie potrafią. Toż samo późniéj jest z innemi owocami, zwłaszcza z winogradem; bo góry na prawym brzegu Elby, o kilka mil od Drezna, okryte są winnicami; przynoszą one niektórym właścicielom po parę tysięcy talarów dochodu, skarbowi blisko sto tysięcy, a razem umniejszają wychód pieniędzy z kraju, gdyż wielu ze smakiem pije tutejsze wino, pod nazwą *Landwein* znane; czy białe, czy czerwone, wcale jest smaczne, do lekkiego reńskiego i do *petit Bordeaux* podobne, a dla krajowców bardzo miłe, bo swoje i tanie.

Ogrody znaczniejsze i miejsca przechadzki, są następujące:

TARAS BRÜHLA.

Brühla pałac, na Augusta ulicy położony, i zabudowania jego, których okna na Elbę wychodzą, miały zawsze długi a wązki ogród, a raczéj *taras* lipami wysadzany; resztę miejsca, do samej rzeki, zajmowały celniejsze wały miasta; z tego wszy-

stkiego, urządzona została jak najpiękniejsza miejska przechadzka, która jest ulubioną Drezdeńczyków, i cudzoziemców zawsze wabi i zadziwia; jakoż wszystko się łączy, żeby ją przyjemną uczynić; wejście wspaniałe po kilkudziesiąt kamiennych schodach, chodniki wygodne, cień lip, mnóstwo ludzi, zwłaszcza w dni niektóre, a nad to wszystko widok czarujący. — Lubiłam niezmiernie, w dni jasne i pogodne, wejść na taras nie wielkiemi schodami, ale przeciwną stroną od pomnika Maurycego; wtedy przedstawiał mi się obraz, który, lubo często widziany, nigdy się nie przykrzył. Nadobna Elba, jedna z najpiękniejszych rzék, bo zawsze napełnia zielone brzegi i czyste ma wody, mnóstwo płynących po niéj statków handlowych z rozpuszczonemi żaglami, a więcéj jeszcze małych gondol do przejażdżek z uciechy przeznaczonych, budowle nowego miasta, piękne pałacyki letnie, wprost kościoł katolicki, most napełniony ludźmi, ten krzyż jego czarny, tak dobrze przy zieloności gór, przy błękicie nieba odbijający, — wszystko to tworzyło jak najpiękniejsze panorama. Dodać do tego należy, że *taras Brühla* jest schadzką elegancyi drezdeńskiéj; miejsce, gdzie przybywającego cudzoziemca najpierwéj prowadzą; że tu najlepszy cukiernik Baldini ma jednę z posad swoich; że nareszcie tu dwa razy w tydzień śliczne grają koncerta, i napatrzyć się wtedy można osobliwości u nas niewidzianéj — zbioru kobiet ładnie ubranych, które siedzą przy stoliczkach zastawionych kawą, ciastami, i wszystkie, jakby najęte,

pończochę robią. Ten widok z początku mnie śmieszył, ale potém przekonałam się, że to zwyczaj przedziwny; przy ladajakiém zatrudnieniu czas miléj schodzi, bo prócz tego, że robota każda nudy odgania, rodzi jeszcze tajemne zaspokojenie, że te chwile nie stracone. Wyrachowały to dobrze rozsądne Niemki, i dla tego nigdzie się nie ruszą bez pończoszki w ręku.

PROMENADY.

W około starego miasta, w miejscach, gdzie były warowne wały, porobione są jak najpiękniejsze ulice, drzewami w kilka rzędów sadzone, z trawnikami i ławkami; zdobią je często po obudwóch stronach domy ładne i ładniejsze jeszcze ogródki, a zwykle napełnione są ludźmi różnego stanu, zwłaszcza dziećmi. Nie raz widzieć można, jak przyjdzie matka albo piastunka z całą ich gromadką, jedno, jeśli nie dwoje w wózku przywiezie, zabawek im naznosi, sama siądzie w cieniu na ławce, czyta książkę lub pończoszkę robi i czasami spogląda na dziatki, które, jakby w domu się bawią. Te ulice, *promenadami, boulevarami* i *Anlagen* zwane, niezmiernie ożywiają Drezno, i były także dla mnie jedną z najmilszych przechadzek. Oprócz osób, które w nich napotkać można, zajmują więcéj jeszcze siedzące w ogródkach; już w zwyczaj tu weszło, że czy właściciel, czy

najmujący u niego mieszkanie, w tych zielonych salonach gości swoich przyjmuje; tworzy to więc jakiś obraz otwartego publicznego życia, przypomina opisy miast włoskich, gdzie każdy na ulicy prace swoje odbywa. — Ulice te, jako nowo utworzone, noszą, prócz dwóch, nazwiska dzisiejszych xiążąt, Maxymiliana, Fryderyka, Jana, Antoniego. Téj ostatniéj przybywa teraz nowa ozdoba, wielki dom pocztowy, ale który jeszcze nie skończony, i nie wiem, czy zupełnie przeznaczeniu swemu odpowie. — Obok *Augusta* ulicy jest *botaniczny ogród*; może być, że zamyka rzadkie rośliny; ale wspomniawszy na nasz warszawski, nie zdał mi się godny obszernego opisu.

GROSSER GARTEN.

Niedaleko starego miasta jest królewski ogród, *wielkim* zwany i słusznie, bo niemiecką milę ma obwodu. Jestto rodzaj *parku* starannie utrzymywanego, gdzie są drzewa odwieczne i świeżo sadzone kwiaty i krzewy; ulice proste i kręte ścieszki; łąki, zboża i sztuczne trawniki; strumyki i wodotryski; lasy i posągi; pałac wspaniały, architektury w guście wilanowskiego i domki małe, kawiarnie, altany; zgoła, jestto miejsce, gdzie można według upodobania albo koncert huczny słyszeć, albo też przysłuchiwać się dzikim ptaszkom; być w tłumie ludzi, widzieć, być widzianą, lub przechadzać się w naj-

głębszéj samotności i ciszy. Dla téj lubéj rozmaitości, *Grossgarten* jest przechadzką bardzo uczęszczaną, w gusta każdego trafia; a umiarkowaném oddaleniem od miasta i rozciągłością swoją, równie słabym jak mocnym piechotnikom dogadza, i równie być może celem przejażdżki jak przechadzki.

Pierwszém przeznaczeniem tego ogrodu, była bażantarnia, założona w roku 1678; i od téj pory część pysznych jego drzew istnieje. W roku 1720 August drugi znacznie go rozszerzył, murem w koło opasał, piękny pałac wystawił i półtora tysiącem posągów z alabastru ozdobił. W czasie siedmioletniéj wojny ogród ten cały niezmiernie ucierpiał, a choć już gwar bitew ustał, szkody jego nie ustały, bo zwycięzca prawie wszystkie posągi, które uszły cale, zabrał i wywiózł częścią do Potsdamu, częścią do *Sans-Souci*. Kilka też tylko kamiennych widać dziś w tém miejscu dawniéj tak bogatém; dwa wystawiające centaurów porywających Nimfy, Herkul i Sylen; wielki wazon z dwiema scenami z życia Alexandra Wielkiego, Corradiniego dłóta, i piękne Piotra Balestra dzieło, które odwieczną prawdę przedstawia: *czas unoszący młodość*; snycerz powinien był jednak na pociechę nadchodzącą *zasługę* wystawić, bo według starego przysłowia: „czas traci, czas płaci“, i jeśli jedną ręką zabiera, drugą wynagrodzić umie, bylebyśmy obejść się z nim umieli.

W roku 1813 piękny ten ogród przedstawił znowu powtórnie obraz zniszczenia, zwłaszcza w dniu 25. Sierpnia, kiedy obwarowani w nim Prusacy dzielny opór Francuzom stawiali. Dziś, dzięki staraniom rządu i niewyczerpanéj płodności natury, bynajmniéj tych szkód nie znać. Prawda, że téż od téj chwiłi dziewiętnaście lat w zupełnym pokoju spłynęło. — W salach pałacu w *Grossgarten*, z których jedna wcale piękna, odbywają się dwa razy do roku *wystawy*, kwiatów na wiosnę, owoców i jarzyn na jesień. Towarzystwo miłośników ogrodnictwa dostarcza przedmiotów; opatrzone są napisami, czyjém staraniem wychodowane. Zapewne na opędzenie nieochybnych takowych urządzeń kosztów, robią na część kwiatów i drzewek loteryą; bilet kosztuje zł. pol. dwa; dziewięć dziesiątych części wygrywa, ale téż często kwiaty, które tu są bardzo tanie, tych pieniędzy nie warte. — Zakład ten jednak godzien naśladowania, wzbudza chęć wyścigu w ogrodnikach, powiększa powszechne zamiłowanie i znajomość kwiatów; bo wystawa, zwłaszcza wiosenna, wabi mnóstwo widzów; a każdy mimowolnie zatrzymuje w pamięci nazwisko rośliny, która go szczególnym kształtem, pięknością lub wonią zajęła. Wreszcie, jakże pożądane są w każdém większém mieście, szlachetne, niekosztowne rozrywki, które zajmując mile, czas wytchnieniu i zabawie przeznaczony, spełnienia wiele złego oszczędzić mogą.

ANTONS-GARTEN.

Ogród ten od imienia dzisiejszego króla tak nazwany, dawniejsze jego mieszkanie, na Długiéj ulicy w starém mieście będący, z dosyć pięknym pałacem, na którego chorągiewce rok 1779 jaśnieje, zaleca się wielością drzew i cienia; w chwile największego skwaru tu chłód pewny. Jest obszerny; dzieli się na trzy części, z których prawa dziczyznie oddana, lewa owocowym drzewom, a środkowa, zupełnie regularna w swoim układzie, dla wszystkich do przechadzki zawsze otwarta. Największą ozdobą tego ogrodu jest opasujący go rów kamienny i widok na *Grossgarten*. Lubo darowany teraz xięciu Maxymilianowi, zdaje się, jakoby właściciela nie miał; trawniki zaniedbane, pałac pusty. Dziwi mnie teraz szczególnie widok opuszczonego mieszkania. Jakby łatwo było właścicielowi o mieszkańców, byle pozwolił... Naprzeciw pałacu, na téjże Długiéj ulicy, jest bardzo kształtny dom, któryby, z małemi odmianami, za wzór wiejskiego mógł służyć.

OSTRA-ALLÉE.

Długa, prosta, może już stuletnia ulica z kasztanów, których gałęzie podkrzesywane jakby sklepienie liściowe składają, stanowi jednę z pięknych Drezna przechadzek; prowadzi od ulicy *Wilsdurfer*, obok

Zwingeru, pomarańczarni królewskich aż do saméj Elby; zdobią ją także domy z ogródkami, nie tyle już jednak ładne, jak na *promenadach*.

OGRÓD POMARAŃCZ.
(*Orangen-Garten.*)

Ten ogród, na *Ostra-Allée* będący, wabi przechodnia mnóstwem i doborem kwiatów zagranicznych; nie wielki, przyjemny jest jednak w swoim układzie, bo przepływa przez niego kanał świeżéj wody i cienią go piękne wierzby płaczące, z wyspy S. Heleny przywiezione. Godne w nim widzenia ogromne figowe drzewa, które już blisko lat trzysta mają. Był tu bowiem niegdyś klasztor i ogród szarych braci i jeden z nich z Palestyny przywiózł te drzewa w roku 1539. Chodowane są bardzo starannie; co jesień stawiany jest dla nich umyślnie jakby wielki dom, dla osłonienia od zimna, a rozbierany na wiosnę, ażeby więcéj ciepła słonecznego i świeżego powietrza użyły. Te drzewa wzbudzają poszanowanie, ale nie można powiedzieć, aby kształtne były; kiedy ogołocone z liści, przywodzą na pamięć postać nosorożców i słoni.

OGRÓD XIĘCIA MAXYMILIANA.

Niedaleko ztamtąd, w końcu *Ostra-Allée* będący, nic nie ma powabnego, chyba cień, samotność, widok na łąki, Elbę i japoński pałac. Otwarty dla publiczności, co tydzień w pięknéj porze pałac jego przyjmuje w gościnę xięcia właściciela z synami. Dla nich miłym być może; w nim spędzali chwile dziecinnego wieku, tak zawsze drogie, i tu jeszcze są ich ogródki. Może przechadzając się koło nich, żałują nie raz pory, kiedy ta kilkołokciowa dziedzina całém ich państwem była.

MILCH-GARTEN.

W tych samych stronach, wśród pięknych łąk nad Elbą, poważnemi lipami cienionych, jest folwark królewski *Ostra*, przez skrzętną Annę, żonę dobrego Augusta, założony. Od jéj czasów chodują tu zawsze starannie piękne krowy, i obfitość ich mleka powodem się stała do założenia ogrodu, który wabi wiele osób, zwłaszcza niższéj klassy. Ogród sam nie wielki, ale ze sztuką i gustem ułożony; mleko wyborne i nie drogie; za wielki kufel niezbieranego płaci się grosz srebrny. I podobny zakład jest bardzo pożądany w znacznem mieście; nie jeden, który tu przyszedłszy, niekosztownie i niewinnie ochłodzi się i zabawi; gdzieindziéj potrzebowałby upić się

i kilka złotych wydać. Takich ogrodów i mniejszych nierównie mnóstwo, gdzie często muzyka gra, gdzie strzelaniem do tarczy, kręglami i t. p. się bawią, mleko, kawę, piwo piją, chroni lud tutejszy od bałamuctw i wydatków, utrzymuje go w trzeźwości i obyczajności.

OGRÓD MARKOLINIEGO.

Odległy od najcelniejszéj części miasta, prawie na końcu *Friedrichstadt*, smutny jest i mało uczęszczany; godne w nim jednak widzenia jedno z najpiękniejszych dzieł snycerskich, jakiém Drezno się szczyci. Jestto Neptun z Amfitrytą i wodnym orszakiem swoim; gruppa wielka, bogata, pięknie ułożona, przeznaczona do ozdobienia kaskady i wodotrysków obfitych. Cały ten ogród był dziełem i własnością hrabiego Markolini, długo ulubionego ministra Fryderyka Augusta. Pałac opuszczony sławnym jednak będzie na zawsze; tu Napoleon kilka niespokojnych nocy przepędził, bo tu była jego główna kwatera w roku 1813, kiedy wojska francuskie obozowały na tak cichych dziś nad Elbą łąkach i błoniach.

LIPOWA ULICA NA NOWÉM MIEŚCIE.

Równie jak *Ostra-Allée* i promenady w starém mieście, uczęszczaną jest piękna, szeroka, potrójna *Lipowa ulica* na nowém, któréj środek zostawiony piechotnym a boki jezdnym. Nie ma ona powabu tamtych przechadzek, bo nie ma ogródków, ale w zamian ruch ludzi większy, gdyż tą stroną, jak wiemy, większa połowa przyjeżdżających do Drezna przybywa. Zająć może bardzo widok ogromnych bryk naładowanych, raczéj do domostw, niźli do wozów podobnych, a które przecież bardzo często para tylko koni ciągnie; albo też, obraz dla nas zupełnie nowy, małych wózków lub taczek przez psy ciągnionych; mimowolna litość mnie zawsze bruła nad temi poczciwemi zwierzętami, które, kiedy im już bardzo ciężko było, oglądały się tylko miłosiernie na pana, a pogłaskane od niego, lub łagodném nazwane imieniem, znowu z podwojoną usilnością szły daléj. Innego rodzaju uczucie, w którém więcéj było oburzenia niż litości, wzbudzał we mnie widok ludzi zaprzężonych; bo i tego napatrzyć się tu można; a nawet tak jest ten zwyczaj upowszechniony, że krajowców nie dziwi, pracujących nie poniża. Koni tu nierównie mniéj jak u nas; utrzymanie drożéj kosztuje; bardzo więc naturalnie oszczędnym mieszkańcom się wydaje, zastąpić ich siłę siłą innych zwierząt lub własną.

JAPOŃSKI OGRÓD, czyli: PALAIS-GARTEN.

Ten ogród ledwieby więcéj nie zasługiwał na botanicznego nazwę, jak prawdziwy, przynajmniéj na pierwszy rzut oka, takie w nim mnóstwo kwiatów, roślin i drzew rzadkich, zwłaszcza igłastych. Niedawno rozprzestrzeniony, w ślicznem położeniu, obiecuje nowemu miastu z każdym rokiem wzrastającą ozdobę. Osoby, lubiące kwiaty, a mieszkające w Dreźnie, przez całą piękną porę mogą tu przynajmniéj raz w tydzień przychodzić; można śmiało zaręczyć, że nie doznają zawodu; za każdym razem coś nowego i pięknego zobaczą. W Maju zaś, kiedy bzy kwitną, a w Czerwcu, kiedy róże rozwite, warto i codzień przychodzić.

LINKISCHE BAD.

To miejsce, na nowém mieście nad Elbą będące, nad zasługę i piękność swoję jest uczęszczane i lubione; jestto rodzaj warszawskiéj wiejskiéj kawy, gdzie w pewnych dniach zwłaszcza, w małym ogródku, tłumy osób się cisną. Prawda, że tam w lecie nie tylko koncerta bywają, ale i teatr się przenosi, i to zapewne takie mnóstwo zwabia. Jednym także z powabów *Linkische Bad*, jest sposobność dostania się tam bardzo przyjemnie i tanio wodą. — Pod tarasem Brühla i w innych miejscach, stoi zawsze

kilkanaście statków czyli gondol do najęcia, w które do dwunastu osób pomieścić się może; za przewiezienie na drugi brzeg, grosz tylko srebrny od osoby przewoźnik brać powinien; do *Linkische Bad* drugie tyle. Ten sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce, tani, wygodny, towarzyski, bardzo ułatwia i uprzyjemnia spacery drezdeńskie.

WINNICA FINDLATERA.

Miejsce to, chociaż już nieco od miasta odległe, zbliżone jest za wspomnianym wyżéj sposobem; jakoż przypłynąć do niego można bacikiem w krótkim czasie, a dostanie się na dosyć wysoką górę, sowicie zapłacone przepysznym na Drezno całe, Elbę i sąsiedzkie góry widokiem. Obrał go téż za letnie mieszkanie Anglik, lord Findlater, który opuściwszy ojczyznę jako *mälkontent*, osiadł w Dreźnie; wystawił piękny domek z wysoką kopułą, założył ogródek i winnicę, a umierając, darował tę majętność wiernemu słudze; ten przewidując, że to piękne miejsce z chęcią uczęszczane będzie, otworzył go publiczności i nie zawiódł się, bo zimą i latem tu wiele osób bywa. Lord Findlater bardzo lubił Polaków i dom jego był dla nich otwarty. Razu jednego miał u siebie kilku rodaków naszych, ale był i Anglik jeden, lord Seymour; on przecież, siadając do obiadu, powiedział: „Cieszę się, dziś

wszyscyśmy rodacy u stołu.“ Gdy ze zdziwieniem czekano tych słów wytłumaczenia, on dodał: „Panowie jesteście Polakami, Seymoura Polka rodzi, a jam Polak sercem.“

W nowém mieście, równie jak w starém, jest jeszcze bardzo wiele pięknych i zwłaszcza dla lubowników botaniki szacownych ogrodów; takim jest Hoffmansegische, własność niegdyś szambelana tego nazwiska, dziś jednego ze sławniejszych ogrodników, który w nim szacowne rośliny choduje; takim radzcy nadwornego i doktora Kreysiga, wielkiéj biegłości w sztuce ogrodniczéj i niepośledniéj zamożności męża; takim jeszcze porucznika Wöbera i wiele innych, których, jak zwiedzić wszystkie, tak i spamiętać trudno. — Wreszcie czas téż wypocząć i wam lube dzieci i mnie saméj. W drugiéj części tego opisu, może mi się uda więcéj zajmujących dla was uzbierać szczegółów; tymczasem chciejcie tę przyjąć z takiém sercem, jak wam ofiarowana. Obyście czytać ją mogły w większéj swobodzie umysłu, jak ja ją kreśliłam!

II.

POWIEŚCI.

SMUTNE SKUTKI PRÓŻNOŚCI.

Pani L. dosyć starownie odebrawszy edukacyą, poszła dobrze i wcale majętnie za mąż, za człowieka szlacheckiego rodu; ale owdowiawszy w młodym wieku, przez różne okoliczności, a mianowicie przez nierząd, doszła zwolna do téj potrzeby, że na utrzymanie skromnego bytu, szkołę dla małych panienek otworzyć musiała. Stan jéj jednak nie byłby do pożałowania, bo chociaż zawsze przykro wieść zarobkowe życie temu, który do nieczynnego nawykł, chociaż powołanie mistrzyni odejmuje wolność, trudne jest i nie raz zmartwieniom uległe: przecież przy gorliwéj cierpliwości ma swoje nagrody i słodycze. Ale pani L. nie widziała w zawodzie przewodniczki młodzieży żadnéj chluby; nie pamiętała bynajmniéj, jak wielkiéj zasługi dostąpić mogą i przed Bogiem i przed ludźmi te, co dobrowolnie trudy i obowiązki macierzyńskie dla obcych i licznych podejmują dziatek; przeto chociaż tyle usposobiona i uczciwa, że dokładnie i rzetelnie zadosyć czyniła powinnościom mistrzyni, nie była szczęśliwą; gdyż nie pełniła ich z polubieniem i zawsze nad lo-

sem swoim utyskiwała, nie pomnąc, że nie ma powołania bez trudów i przykrości. Byłaby nawet nie raz zaniechała tego szanownego sposobu do życia; lecz w nim jednym widziała sposobność udzielenia edukacyi jedynéj swéj córce Teresie, na któréj polegały wszystkie jéj nadzieje. Teresa dziwnie pięknéj twarzy, kształtna, żywa, dowcipna, od kolebki karmiła próżności matki; w jéj przekonaniu przeznaczoną była na to, ażeby bogatém zamęzciem przywrócić je obie do dawnego i jeszcze pomyślniejszego bytu. Nie mogła nawet pani L. ukryć przed jedynaczką tych świetnych widoków, i to sprawiła, że ta młoda i nieszczęśliwa panienka, od dzieciństwa założyła wartość osobistą i szczęście, nie w istotnych zaletach, w światle i w cnocie, ale w przymiotach i darach, które prawdziwéj ceny nie mają; z osobna zaś, jak wszystkie niewiasty, w skłonność do próżności, rozwinęła w sobie tę wadę niebezpieczną, i jéj dogadzanie za pierwszą i nieodbitą uznała potrzebę. Być bogatą, żyć bez pracy, ubierać się strojnie, mieć piękne mieszkanie, powóz, licznych służących, uczęszczać na zabawy i zgromadzenia publiczne, przyjmować wiele gości, wzbudzać podziwienie i zazdrość w znajomych i sąsiadkach, być chwaloną od mężczyzn z urody, z ubioru, z gustu, z błahych talentów, mieć tytuł świetny, słowem, głośno słynąć, zdawało się Teresie jedyném na téj ziemi szczęściem. Herbu i urody nie byłaby za żadne w świecie cnoty i zalety oddała; zdatności do tańca, daru udawania wybornie wszelakich śmieszności

[illegible], któremi ją uposażyła natura, nie zamieniłaby na żadne gruntowne umiejętności [illegible]; a zapewne nie byłoby nad jéj siły ofiary [illegible], by-le wyjść mogła ze stanu poniżenia, w jaki [illegible] z matką sądziła się być pogrążoną. Z lat dziecinnych, w podobnych myślach spędzonych, z tak niewłaściwie prowadzonéj młodości, jakiegoż dalszego życia spodziewać się było można? Na próżno [illegible] z cukrujących panienek, uczęszczających do szkoły pani L., imieniem Karolina, także niegdyś [illegible] i szlacheckich rodziców córka, a dziś [illegible] i sierota, jednego wieku z Teresą i jakąś skłonność do niéj mająca, — na próżno, mówię, chciała radami swemi i przykładem, inne w nią [illegible] zdania i uczucia, nic nie skutkowało. Nie [illegible] w chwilach wolnych od nauk, albo w dni świąteczne, kiedy jéj narzekań na obecność i świetnych [illegible] nadziei, nasłuchała się do woli, skromna i rozsądna Karolina mówiła z uczuciem: „Ach [illegible], gdybym ja na twojém była miejscu, gdybym jeszcze matkę miała, jakżebym była szczęśliwa! myślałabym o tém jedynie, jak jéj pomagać, jak ją pocieszać: żem kontenta z mego losu; że niczego w dalszém życiu nie pragnę, prócz tego, żeby jaknajlepiéj przyjąć edukacyą; pracą moją, być podporą [illegible] pociechą. Po co nabijać sobie głowę tém, co może nigdy nie przyjdzie, a nie chwytać, z wdzięcznością dla Boga, tego, co mamy pod ręką. Wiem dobrze, żem daleko biedniejsza od ciebie sierota, bez żadnego majątku, żyję z łaski ciotki ubo-

giéj, a przecież serca nie tracę, i z bogatą a dumną spółuczennicą naszą Krysią, mieniałbym się wcale nie chciała. Ciotka mi zawsze mówi: dał ci Bóg zdrowie, jaką taką urodę, ochotę do pracy, sposobność do nabrania nauki, masz więc chleb, los i szczęście w saméj sobie; nie spuszczaj się téż bynajmniéj na żadne cudze majątki, na żadne osobliwsze i pomyślne trafy, ale pracuj, staraj się o nabycie gruntowne nauk i wiadomości, ufaj w Bogu i bądź pewna, że ci zawsze dobrze będzie. Jeśli ci się nie trafi za męża jaki uczciwy kupiec, poczynający lekarz, niskiego stopnia urzędnik; to pójdziesz w służbę....“ — „Co? służba, kupiec, lekarz, niskiego stopnia urzędnik? powtarzała wtedy ze zgrozą Teresa — wolałabym umrzeć wraz z mamą, jak podobnego doczekać losu; to nie może być prawdą, abyś ty równie jak ja szlachcianką się urodziła; ja to dostrzegam w sobie nie tylko szlacheckie, ale xiążęce uczucia; a taki gminny sposób myślenia jak twój, tylko chłopianka i mieszczka mieć może.“ — „Niechbym sobie była i chłopką i mieszczką — odpowiedziała z uśmiechem Karolina — byle poczciwą i dobrze wychowaną. Już minęły te ciemne czasy, kiedy z darów losu, z herbów i tytułów rodzinnych, jak z własnych chełpiono się zalet; dziś wszyscy sobie równi; wartość osobista jedyną między ludźmi różnicą. Wreszcie, możeś ty się nie zastanowiła nigdy, że każdy szlachcic, każdy hrabia a nawet xiążę, był niegdyś chłopem albo mieszczanem; łaska panującego, czasem pieniądze, herb i tytuł mu dały,

a jego dzieci i prawnuki, najczęściéj żadnéj rzetelnéj nie odnoszą ztąd korzyści. Przyznam ci się, że już nie raz nasz złoty sygnet z herbową pieczątką, miałam ochotę na dobre książki zamienić; prawdziwéj szlachetności zdań i uczuć nauczyćbym się z nich mogła, a jak ciotka mówi, lepiéj być *szlachetną* jak *szlachcianką*; ale mi żal tego uczynić, bo ojciec nosił ten pierścionek do śmierci.“ — „A jużbym téż mówić z sobą ci nie dała, gdybyś taką podłość uczynić mogła — odpowiadała na podobne słowa Teresa — mojéj mamie, na tym ślicznym jéj chlebie, już nie raz dokuczyła potrzeba, a nie tylko pieczątki, lecz żadnego familijnego portretu nie przedała. Wiszą, jak wiész, wszystkie w pokoikach naszych, i kiedyś, jak będę bogata, to im złote kupię ramy.“ — „Pierwéj każ odmalować,“ mówiła żartobliwie Karolina, „bo rozeznać twarzy tych panów nie podobna.“ — „Ale ja każdego wiem nazwisko i tytuł,“ przerwała dumnie Teresa. — „Ja tam o swoich naddziadach nic nie wiem, odpowiadała rozsądna towarzyszka, chyba to, że byli poczciwi. I ja taką być pragnę, bo inaczéj i z ich poczciwości niby mi nie przyszło, chyba wstyd; każdyby powiedział: zakałem jest zacnego rodu i tém winniejsza.“

Częste podobne rozmowy, na które roztropna i skromna Karolina umyślnie naprowadzała, chcąc poprawić dumną i próżną Teresę, bynajmniéj nie pomagały. Nie raz nawet, za pozwoleniem dobréj swéj ciotki, zapraszała ją do siebie; chciała pokazy-

wać różne użyteczne robótki, udzielać sposobów oszczędności, sekretów kuchennych i gospodarskich; ale Teresa ani słuchać o podobnych zatrudnieniach chciała; brzydziła się kuchnią, nie lubiła robót kobiecych i nie umiała téż żadnéj, prócz trochę haftu na kanwie. Matka chcąc jéj więcéj czasu do nauki zostawić, ochraniając jéj płci i zdrowia, wszystko za nią w domu i koło niéj robiła, lekkich tylko i pańskich dozwalając jéj zatrudnień. Dobra, ale nierozsądna. Kiedy jéj czasem znajome jéj sąsiadki ganiły, że zamiast córka jéj — ona córcę usługuje; że ją chowa na xiężniczkę; odpowiadała pospolitą niebacznych matek wymówką: „Dosyć, że ja biedę cierpię, i żem na to przyszła; niech ona przynajmniéj używa. A czyż nie prawda, że moja Terenia zupełnie na xiężniczkę wygląda.“ I to mówiąc, patrzyła z upodobaniem na piękną i gładką twarz córki, na kształtną jéj kibić, delikatne i białe rączki, i wyświeżony ubiór; chwaliła ją w oczy, przytaczała różne pochwały, to na ulicy, to od przychodzących do domu jéj dawane, i udzielała świetnych i pewnych w mniemaniu swojém na przyszłość córki nadziei. Tymczasem nie doczekała pani L. spełnienia swych marzeń, a raczéj nie żyła dosyć długo, żeby się przekonać, jak wątłe i niepewne były jéj widoki, i jak błądzą ci rodzice, których wszystkie zachody i prace koło wychowania córek sposobią tylko dla próżności ofiary. Już Teresa miała lat 17, była w saméj dobie, niezwyczajnéj urody i oddychała chęcią zabaw, strojów i pokazywania się,

kiedy w czasie zapust umyśliły obiedwie z matką: że trzeba im koniecznie pojechać na wielki bal publiczny. „Na cóż się zda cudowna piękność mojéj Tereni,“ mówiła pani L. do zdziwionych sąsiadek; „na co jéj zgrabność w tańcu, jeżeli nigdzie bywać nie będzie, przed nikim się nie popisze. Któż ją wreszcie pozna, jeśli ją w domu zamknę. Już czas wielki, młodsze od niéj na bale jeżdżą; ba! i za mąż idą.“ — Zapomniała, że głośne i publiczne zabawy, żadnéj młodéj osobie niekoniecznie potrzebne, zupełnie są nieprzyzwoite dla panienki ubogiéj; usłuchała tylko próżności, a wydawszy kilkadziesiąt złotych, używszy kłopotów i pracy nie mało, pojechała nareszcie z córką na bal. Ale cóż się stało, mróz tego wieczora był do 20 stopni; panią L. już trochę kaszlącą, nie dobrze osłoniona, w otwartym powozie, zimno wskróś przejęło.* Właśnie kiedy Teresę w tłoku jakiś czciciel każdéj nowéj piękności dostrzegł, i przeciskał się przez tłum tańcujących i patrzących, żeby ją do walca zaprosić, matka jéj tak zasłabła, że wyjechać musiały; ledwie wróciła do domu, zdięły ją okrutne boleści z gorączką i w kilka dni na zapalenie płuc umarła.

Nie potrzeba opisywać okropnego stanu Teresy; pojąć go łatwo; serce najwięcéj sobą zajęte, umysł najbardziéj próżności oddany, znajdą łzy i żal nad śmiercią matki; bo jest w każdym przeczucie: że nas już podobno nikt kochać nie będzie! Jakże dopiero płakać i żałować musiała Teresa, która mianować się

mogła, nie dobrowolną wprawdzie, ale przynajmniéj pozorną śmierci matki przyczyną, która od niéj tak była ubóstwiona i pieszczona, która nareszcie wraz z nią wszystko utraciła; gdyż nawet, gdyby nie dobroć Karoliny i litość jéj ciotki, nie miałaby schronienia. Pani L., jak wiadomo, majętniejszą będąc, nierządną była; tę samą wadę zachowała w ubóstwie. Trudno jest wyżyć w mieście bez majątku, jedynie z pracy, jednak oszczędnym osobom udaje się to pomyślnie; tym zaś, którzy nie obejrzą grosza dwa razy, nim go wydadzą, na smutny koniec przychodzi. Pani L. nie można było powiedzieć, aby trwoniła dla siebie pieniądze; żyła skromnie i córce tylko często do ubioru, choć drobne ale niepotrzebne kupowała rzeczy; lecz nie znała oszczędności i rządziła się często tą niebezpieczną maxymą: wydam dziś, a zapłacę jutro. Okazało się też po jéj śmierci do tysiąca złotych długu za komorne, drzewo, lekarstwa i inne potrzeby, a gotowizny nic wcale; wszystkie więc sprzęty i ruchomości, nie wyłączając odwiecznych familijnych portretów, za które żydzi 6 złotych dali, sprzedane zostały publicznie dla zaspokojenia wierzycieli; Karolina została przy kilkunastu sukniach, bardzo szczupłéj bieliznie i kilku książkach. Stan jéj był godny pożałowania, zwłaszcza w pierwszych tygodniach; czyniąca sobie tajemne wyrzuty, gwałtowna i żywa w uczuciach, nigdy nie poskromiana od zaślepionéj matki, nie umiała pobożnie żałować, to jest w głębokim ale cichym i łagodnym smutku przyjmować boskie wyroki, a w uży-

Minęło tak lat dwa i Teresie niezmiernie się przykrzyło to życie jednostajne, pracowite, w którém jéj próżność w niczém zaspokojoną być nie mogła, w tém chyba, że w sklepach jéj hafty z gustu chwalono; jednak te hafty zbytkowe nigdy jéj tyle nie przynosiły zysku, ile skromne, ale każdemu potrzebne i żadnego nakładu niewymagające Karoliny roboty. Największą jéj pociechą w tych długich dwóch latach, były dziwaczne marzenia; wstydząc się powtarzać przed przyjaciółką i jéj ciotką tego wszystkiego, co jéj się snuło po głowie; nie raz sama bawiła się myślami swemi, i układała sobie różne przygody i wypadki nadzwyczajne; treść ich zawsze była jednaka, to jest, że pięknością swoją wzbudzała miłość w wielkim i bogatym panie, że on żenił się z nią, i ona potém nad wszystkie kobiety w stolicy celowała strojem, powozami, mieszkaniem. Te marzenia tak silnie zajmowały jéj umysł, że nawet w dni świąteczne żadnéj książki poważnéj nie brała do ręki, niczém nie karmiła umysłu swego; a na nieszczęście swoje zapoznawszy się z jedną młodą i nierozsądną wdową, zasilaną od niéj bywała płodami nieco dawniejszéj literatury francuskiéj, które pod tytułem romansów i pod pozorem moralności i cnoty, bardzo niebezpieczne są dla młodych panienek, bo zwykle na miłości i na świetném zamęzciu całe szczęście zasadzają kobiety. W tych dziełach znalazła potwierdzenie tego wszystkiego, o czém dopiero marzyła, i zupełnie nabiła sobie głowę, że jest heroiną, i że lada dzień, xiążę jaki

a przynajmniéj bogaty hrabia, zawiła do skromnego domku, w którym mieszkała, i wyniesie ją na stopień dla niéj przyzwoity.

Karolinie tymczasem ani powstały podobne szaleństwa w myśli; zajęta od rana do wieczora użyteczną pracą, nie miała nawet chwili wolnéj na niepotrzebne marzenia i czytania. O przyszłości swojéj, o zamęściu, nie myślała bynajmniéj; a kiedy czasem zgadało się o tém z ciotką, o los ukochanéj siostrzenicy troskliwą, mówiła: „zdajmy to na Boga, on sieroty nie opuści.“ I nie została zawiedzioną ta ufność Karoliny. Brat kupcowéj, do któréj roboty swoje nosiła, Ludwik, widywał ją często u siostry; miła jéj powierzchowność, skromne ułożenie, ubiór zawsze chędogi, pracowitość niezmierna, delikatność, z jaką zawsze własne sprzedawała roboty, troskliwość o najkorzystniejszą sprzedaż towaru przyjaciółki, ujęły go niezmiernie. Właśnie miał otworzyć sklep i chciał się żenić; swatano go z pannami mającemi po kilkanaście tysięcy; ale on zwrócił swoje chęci do Karoliny; poznał w niéj wszystkie dobréj żony i gospodyni przymioty, a wprowadzony do domu jéj ciotki, prosił o jéj rękę. Nie został odmówiony; jednak Karolina podała mu pierwéj warunki swoje i prosiła, żeby się nad niemi dobrze zastanowił. Te były: że nie pójdzie inaczéj za niego, chyba gdy jéj pozwoli mieć przy sobie ciotkę i Teresę.

Dobry Ludwik przystał i na to; i nie upłynęło trzech miesięcy, kiedy zajęli wszystko czworo skromne w rynku starego miasta Warszawy mieszkanie, a Karolina potrafiła z niego uczynić przytułek szczęścia, ochędostwa i pokoju.

Teresa z pierwszego razu wcale nie pochwalała zamęzcia przyjaciółki; Ludwik, choć młody i przystojny, nie był bardzo pozorny, jąkał się cókolwiek, źle mówił po francusku, siedział w sklepie, nie miał powozu, najął mieszkanie w starém mieście; wszystko to wcale jéj do smaku nie przypadało. — „Jakto? i ty na takim losie *karjerę* swoję zakończysz?“ mówiła do niéj z przekąsem. — „I bardzom za ten los wdzięczna Bogu“, odpowiadała jéj Karolina; „mój przyszły mąż poczciwy, pracowity, kocha mnie dla mnie saméj, dowodzi mi miłość swoję sposobem najmilszym, bo mi pozwala wywdzięczyć się ciotce, tobie być pomocą, czegóż mogłam żądać więcéj; wyznaję ci jeszcze, że mi się nawet nigdy nie śniło o podobnym losie. Teraz całe moje życzenie będzie, żeby i ciebie Bóg takowym opatrzył.“ — „Daj sobie pokój,“ odpowiadała zawsze próżna i dumna Teresa; „wyznam ci szczerze, że trochę wyżéj patrzę.“ — A to mówiąc, spoglądała to w zwierciadło, to na Karolinę, i tę myśl widać było na jéj czole: „co dla ciebie dobre, to dla mnie nie ujdzie.“ — Atoli chleb tego Ludwika, którym pogardzała, jadła więcéj niż przez trzy lata, i lubo jéj wcale nie lubił, bo dostrzegł, że szydziła sobie z jego nierychłéj

wymowy i złéj francuzczyzny, jednak przez miłość dla żony, nigdy jéj tego nie dał uczuć; życzył sobie tylko w duszy, żeby jak najprędzéj znalazła męża, gdyż raniła boleśnie serce jego, żartując sobie z ich skromnego mieszkania, z prostych sprzętów i skromnych zabaw, które jemu i Karolinie zdawały się bardzo miłe, bo ich za własne i poczciwie uzbierane pieniądze używali. Nareszcie i Teresie trafiło się razem dwóch zalotników; jeden był w średnim wieku kupiec, bardzo dobréj sławy, majętny i rządny, który, straciwszy naprzód żonę, a późniéj jedynaczkę córkę, pragnął powtórnemi ślubami rozweselić zasmucony i poważny dom swój. Bywając czasem u Ludwika i Karoliny, przypatrzył się ich szczęściu, cnotom, gospodarności młodéj kupcowéj, jéj rozsądnemu przywiązaniu do syna, którym opatrzyło ją niebo; wystawiał więc sobie, że i przyjaciółka taką samą będzie i oświadczył się o jéj rękę. Ludwik i Karolina ucieszyli się niezmiernie tą wiadomością, ale Teresa bardzo ją ozięble przyjęła. Prócz tego, że ten zalotnik był kupcem, już nie młodym i nie z wysokiego tonu, wpadł jéj był w oko młodzieniec szlacheckiego urodzenia; piękny, modnie ubrany i ułożony, lecz trzpiot i na niepłatnym pracujący urzędzie. Ojca miał dosyć majętnego i jedną tylko nieletnią siostrę. Temuto młodzieńcowi, któremu na imie było Adolf, Teresa zawróciła głowę nadzwyczajną urodą; wkręcił się do domu jéj przyjaciół pod jakimś wymyślonym pozorem, a zręcznością, dowcipem, tak go ujęła młoda

dziewczyna, że lubo wcale nie miał zamiaru się żenić, dał jéj słowo, iż ją zaślubi, skoro będzie miał z czego utrzymać żonę. Dla takiego niepewnego zalotnika, odmówiła Teresa poczciwego i znakomitego kupca. Na próżno przedstawiała jéj Karolina, że Adolf może i nigdy z nią się nie ożeni; ona odpowiadała z gniewem, iż nie chce być ofiarą i zmarnować życie, które świetném być może. Zdało się zrazu, że los sprzyja dumnéj Teresy widokom. Wkrótce po odmówieniu kupsowi, umarł ojciec młodego Adolfa, zostawując go opiekunem siostry i panem do czasu dwóch znacznych wiosek. Teresa tak opanowała dobrotliwą duszę młodzieńca, że skoro pierwsze miesiące grubéj żałoby minęły, ożenił się z nią i czas jakiś, z wielką Ludwika i Karoliny radością, zdawali się szczęśliwi. Ale jakże krótko to szczęście trwało! Młodéj pani zachciało się sprawdzenia wszystkich marzeń, jakiemi niegdyś matka, późniéj własna jéj wyobraźnia, nareszcie książki, jéj próżność karmiły. Dwie wsie, które jéj mąż na pół z siostrą posiadał i do których wnet po ślubie, na parę pojechali tygodni, zdały jéj się być źrzódłem dochodów nieprzebranych; wróciwszy więc do Warszawy, namówiła męża, żeby najął paradne mieszkanie na jednéj ze znaczniejszych ulic i dom przyzwoity prowadził. Stało się zadosyć jéj chęciom. Przez rok cały jeździła Teresa to karetą, to koczem; bywała na teatrach i zgromadzeniach, stroiła się pięknie i była chwaloną, dogadzała wszystkim swoim chęciom, a przecież nie była szczęśliwa. Wsie nie

mogły dostarczać tak wiele gotowizny, robiły się więc długi, a wierzyciele codzień prawie nachodzili z regestrami, psuli humor i byli powodem do przykrych między mężem i żoną sprzeczek. Naprożno Ludwik i Karolina, nie zrażeni tém, że Teresa nie zapraszała ich wcale do siebie, że nawet im się nie kłaniała, kiedy jadąc w sutym powozie, spotkała ich piechoto albo w skromnéj dorożce, naprożno, mówię, przedstawiali jéj szaleństwo tego postępowania i rychłą zgubę; wierzyć im nie chciała i dobre ich rady przypisywała zazdrości. Nie długo téż używała mniemanego swego szczęścia. Kiedy oboje coraz bardziéj brnęli w długi, kiedy ich pożycie codzień się przykrzejsze stawało, siostrze Adolfa trafił się mąż i ten zażądał sprawozdania z opieki. To żądanie trwogą niezmierną przejęło nieszczęsnego młodzieńca; był on trzpiot próżny, płochy, ale miał serce dobre i uczucia honoru; przekonawszy się z przejrzenia papierów, że nie tylko swój ale i siostry stracił majątek, w taką wpadł rozpacz, iż dostał gwałtownéj gorączki, skutkiem któréj w przeciągu dni siedmiu umarł. Przeklinał w niéj żonę, chwilę jéj poznania, jéj piękność, a nadewszystko próżność, jedyną wszystkich nieszczęść przyczynę; nie dał jéj przybliżyć się do łóżka swego, wyrzucał nieszczęście własne, siostry, zgubę honoru, i podobne słowa wymawiając, skonał. Gdy Teresa usłyszała jęk jego ostatni, gdy ujrzała wyzute z duszy ciało męża, który ją tak kochał, który umarł jedynie z jéj winy, dostała pomięszania zmysłów i nigdy

już z téj okropnéj choroby zupełnie uleczoną nie została. Zamknięta przez lat kilkanaście w domu obłąkanych, przychodziły jéj aż zbyt często długie chwile przytomności; lecz wtedy stan jéj był najokropniejszy, bo miała srogie, a na nieszczęście, słuszne wyrzuty sumienia. Zlitował się nareszcie Bóg nad nią i zakończył nędzne jéj życie; przed skonaniem zupełną odzyskała przytomność; Karolinie, która w téj ostatniéj chorobie codzień po kilka godzin przy jéj łóżku trawiła, powtarzała ze łkaniem: „Strzeż córki twoje od próżności; nie ma niebezpieczniejszéj dla kobiety trucizny.“ — Karolina żyje dotąd, licznem otoczona potomstwem; bogata przywiązaniem męża, szacunkiem przyjaciół i spokojnością sumienia, wiedzie dni szczęśliwe. Stara jéj ciotka ciągle zdrowa; majątek znacznie się pomnożył dobrym rządem; jéj synowie kończą nauki, a córki, zdaje się, że odziedziczą matki cnoty i szczęście, bo je tak chowa, jak sama wychowaną była.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

WYKRĘT ADASIA.

Mały Adaś J. był dowcipny, śmiały i bardzo przytomny. Osoby, uczęszczające do domu jego rodziców, lubiły wyciągać go na słówka i zadawać mu różne trudności do odgadnienia. Jednego razu w wieczór, kiedy dosyć było gości, Adaś, połowę żartem, połowę do prawdy, mówił, że wszystko potrafi. — „A takim wysokim jak ja,“ odezwał się ktoś z towarzystwa, „czy zdołasz się zrobić?“ — „Czemu nie!“ odpowiedział natychmiast, nie tracąc miny; a wziąwszy świecę zapaloną, tak ją nakierował, że cień jego główki padł na twarz pytającego się. „Widzisz,“ zawołał wtedy, „równego jesteśmy wzrostu; twarz w twarz.“

RÓŻNICA WYRAZÓW.

Zosia P. była nadzwyczajném dziecięciem; żywa, dobra, wesoła, tkliwa, dowcipna, nie miała je-

szcze lat sześciu, kiedy już powieści z głowy pisała i znała się na różnicy i cieniowaniu wyrazów. Razu jednego mówiła dużo i ciotka jéj powiedziała: „Zosiu, bądź cicho; patrz, jak dziadunio z ciebie się śmieje.“ — „Nie,“ zawołała dziewczynka, „on się mną cieszy!“ I poszła uściskać radującego się prawdziwie nad jéj wesołością dziadunia.

IV.

WYJĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

Nic snadniéj kształcić serca i stylu nie zdoła, nad uważne czytanie i zmuszenie niejako młodego umysłu do wyciągnienia z każdéj książki, z wyjątku każdego, myśli użytecznych, przykładów zbawiennych, zdań moralnych, i do oddania tych myśli, przykładów i zdań własnemi wyrazami. I tak, sądzę, że byłoby z wielką dla dzieci korzyścią, gdyby, skoro już w tym wieku, iż zastanawiać się mogą, gdyby, mówię, nie dozwolono im najdrobniejszéj rzeczy, powieści nawet, przeczytać prędko, bez namysłu i rozwagi, bez zgłębienia, jaki był cel pisarza w jéj nakreśleniu, jakie przestrogi i nauki do postępu

w dobrém, do poprawienia się w złém, wreszcie do dalszego i potocznego życia wyciągnąć z niéj można.

Chcąc tę myśl moję dobitniéj wydać i podać jaki taki przykład sposobu czytania, który zalecać się ośmielam, kładę tu pytania i odpowiedzi, z powyżéj umieszczonéj powieści ułożone. Mówić niéma potrzeby, że matki i nauczycielki, które zechcą, aby ich uczennice skorzystały prawdziwie z tego ćwiczenia, pytania tylko powiedzą, lub co lepiéj jeszcze, do napisania dzieciom podadzą; odpowiedzi zaś zostawią własnemu ich rozsądkowi.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

do powyższéj powieści zastósowane.

Pytanie. Jaki był główny cel w wystawieniu historyi Teresy i Karoliny?

Odpowiedź. Wykazanie smutnych skutków próżności i korzystne owoce skromnego o sobie rozumienia.

P. Czy jest nieszczęściem utracić majątek?

O. Jestto przykrym ciosem, zwłaszcza jeśli z winy własnéj.

P. Co w takim razie czynić przystoi?

O. Nie opuszczać rąk, ale obmyślić sobie sposób do życia uczciwy i zgodny z naszém wychowaniem i zdolnościami.

P. Czy można po takiéj zmianie losu używać szczęścia?

O. Można; ale trzeba się przejąć użytkiem obranego sposobu do życia, polubić go, widzieć dobrą jego stronę, a przykrości znosić cierpliwie, pamiętając, że nikt od nich zupełnie wolnym nie jest.

P. Stan mistrzyń i nauczycielek czy jest szanowny?

O. Jeden z najszanowniejszych, bo takie osoby stają się dobrowolnie jakby matkami licznych i obcych dziatek.

P. Czy to powołanie jest łatwe?

O. Owszem bardzo trudne, ale chwalebne, ma słodycze i nagrody swoje.

P. Jakie są nagrody stanu mistrzyń i nauczycielek?

O. Przekonanie, że użytecznéj pracy się poświęcają; widok wdzięcznych uczennic, korzystających z ich starań i nauk.

P. Jaka jest najpewniejsza podstawa szczęścia młodéj panienki?

O. Ażeby miała rozsądnych przewodników dzieciństwa i młodości swojéj, którzyby, zamiast rozwijać w niéj złe skłonności, wykorzeniali je i ku dobremu kierowali jéj umysł i serce; którzyby jéj rzetelnie wskazywali, co ma cenić, o co się starać.

P. Jaki cel należy stawiać życiu każdéj młodéj panienki?

O. Ten, żeby się zbogacała w wartość prawdziwą, a przeto szczęście i los w saméj sobie mieć mogła.

P. Jakim sposobem można mieć los i szczęście w saméj sobie?

O. Przyjmując dobrze edukacyą, umiejąc gruntownie to, czego nas uczono, a nadewszystko będąc pracowitą, dobrą, skromną, umiarkowaną w życzeniach.

P. Czy wszystkim Bóg dał tyle majątku, iż żyć mogą nie zarabiając na chleb?

O. Nie; daleko jest więcéj tych, którzy z zarobku żyją, niż tych, którzy majątek, rodząc się, na téj ziemi zastali.

P. Czy powołanie zarobkowe można nazwać poniżającém lub upadlającém?

O. Nierozsądni tylko i próżni ludzie, tak je zowią. Nic człowieka poniżyć i upodlić nie może, tylko własne winy i występki. Żadna praca, choćby najprostsza, żaden zarobek, handel, rzemiosło, byle godziwe, nie hańbią człowieka.

P. Jakie powinno być nawet zdanie wasze w téj mierze?

O. Powinniśmy wyżéj szacować poczciwego wyrobnika, który jé prosty chleb, pracą ciężką zarobiony, niż próżniaka, który u pańskiego stołu przysmaczki darmo zjada.

P. W czém jest chwalebny i do naśladowania przykład Karoliny?

O. W tém, że sama dobrą, skromną, pracowitą, zgadzającą się z losem swoim będąc, pragnęła, żeby jéj towarzyszka równie była szczęśliwa.

P. O jakich korzyściach i darach, które próżność ceni, najpierwéj w powyższéj powieści była mowa?

O. O urodzeniu i tytułach.

P. Czy ludzie nie jednakowo się rodzą?

O. Wszystkich jednaki początek, wszyscy dziećmi jednegoż Ojca.

P. Cóż stanowi istotną między ludźmi różnicę?

O. Wartość osobista.

P. Z czego ona się składa?

O. Z cnót i ze światła.

P. Jak ich nabyć?

O. Dobrém wychowaniem i pracą nad sobą.

P. A pozornéj różnicy czy nie ma między ludźmi?

O. Jest — i tak jeden rodzi się kmiotkiem, drugi mieszczaninem, trzeci szlachcicem, a do tego xięciem lub t. p.

P. Czy należy się martwić niskim rodem, wynosić wysokim?

O. Bynajmniéj — bo one nie stanowią szczęścia i są dziełem przypadku?

P. Jak się zowie znak szlacheckiego rodu?

O. Herb.

P. Czy jedno znaczy szlachecki i szlachetny?

O. Wcale co innego. Szlachecki stosuje się tylko do rodu, szlachetny do sposobu myślenia; kto ma herb, ma szlachectwo; kto ma cnoty i światło, ma szlachetność.

P. Kiedyż ród szlachecki ma cenę?

O. Kiedy z sposobem myślenia szlachetnym złączo-

ny. Sam, jest tylko czczym losu darem, od próżnych ceniony.

P. O jakiéj panience mówić można, że rośnie na to, ażeby ofiarą była próżności?

O. O téj, którą zaślepiona matka lub przewodniczka chwali w oczy; któréj nie wprawia do robót kobiecych i zatrudnień gospodarskich; w którą nie wpaja gruntownych zasad, tylko ją napawa świetnemi nadziejami.

P. Do czego próżność, osobę piękną i błahe mającą talenta, wiedzie?

O. Do tego, żeby była widzianą, chwaloną; żeby się popisywać mogła; pragnie więc i szuka głośnych i publicznych zabaw, i często na nich wiele szkoduje.

P. Co jeszcze powiedzieć można o głośnych i publicznych zabawach?

O. Że żadnéj młodéj panience nie są potrzebne, a dla ubogiéj zupełnie nieprzyzwoite.

P. Jaki cios w najzimniejszém sercu żal srogi obudza?

O. Strata matki; bo jest w każdym przeczucie, że nas już nikt podobnie kochać nie będzie.

P. Co żal po stracie drogiéj osoby goryczą napełnia?

O. Myśl okropna, żeśmy nierozważnie do jéj choroby powód dały.

P. Jak się ustrzedz od tak okropnych wyrzutów?

O. Będąc zawsze rozsądną i umiarkowaną w żądaniach swoich, i nie cierpiąc tego nigdy, aby kto dla nas niepotrzebne ofiary czynił.

P. Jakie osoby mogą wyżyć w mieście bez majątku, jedynie z pracy?

O. Te, które są rządne i oszczędne.

P. Jaka maxyma dla każdego, a zwłaszcza dla osób nie mających pewnych i stałych funduszów, jest bardzo niebezpieczna?

O. Kupię dziś a zapłacę jutro.

P. Po największéj stracie jaki żal być powinien?

O. Pobożny, cichy, łagodny, zgadzający się pokornie z wyrokami nieba, daleki od rozpaczy, którą za grzech mieć sobie należy.

P. Cóż to jest rozpacz?

O. Rozpacz, jestto żal, który nie chce przyjąć żadnéj ulgi i pociechy; do szemrań przeciw Opatrzności pobudza, a często do straty zdrowia i życia przywodzi.

P. Czy dobrze jest w smutku nic nie robić, tylko narzekać i płakać?

O. Bardzo źle — trzeba gwałt sobie czynić i zatrudnić się czém użyteczném.

P. Czego prawdziwie szlachetna dusza ścierpieć nie może?

O. Żeby być komu ciężarem i wieść życie nieużyteczne.

P. Czy chęć wyniesienia się nad drugich, która często jest w młodych osobach, chwalebna jest, czy nagany godna?

O. Stać się może chwalebną, skoro zwrócona ku pięknemu celowi; naganną, kiedy inny kierunek weźmie.

P. Daj mi tego przykład?

O. Młoda osoba, która chce celować dobrocią, uprzejmością, pilnością w naukach, zręcznością w robotach i t. p., godna pochwały; ta, która w marnych rzeczach chce przejść towarzyszki swoje, dla dogodzenia swojéj próżności, zasługuje na naganę.

P. Czy dobrze tak oddać się jednemu zatrudnieniu, żeby drugie zaniedbywać?

O. Nie — należy z kolei wszystkim, jakie są pod ręką naszą, zadosyć czynić.

P. Dogadzanie próżności nawet w rzeczach na pozór niewinnych, jakie ma skutki?

O. Zawsze szkodliwe. Tak w Teresie radość, że piękniejszemi robotami od Karoliny się trudni, sprawiła, że zapomniała gruntowniejszych wiadomości.

P. Jakie jest wielkie udręczenie młodéj panienki, pełnéj próżności?

O. Życie jednostajne, pracowite, miłe dla rozsądnych i skromnych; dla niéj jest nudne i nieznośne.

P. Czy i w robótkach swoich młoda panienka może dać dowód próżności albo rozsądku?

O. Próżna, stara się jedynie o umiejętność w robótkach świetnych, a nie użytecznych, jako to o hafty na kanwie i t. p.; rozsądna nie bierze się do nich, póki dobrze szyć bielizny, sukien robić nie umie.

P. Jaki jest zwyczaj niektórych młodych panienek bardzo naganny?

O. Zajmowanie się marzeniami i myślami o przy-

ności i układanie przyszłego dalszego życia w świetnym sposobie, według tego, co im próżność podaje.

P. Co do tych marzeń najwięcéj pobudza?

O. Czytanie romansów.

P. Co to są romanse?

O. Są to książki, zawierające opisy potocznego życia, w sposób zajmujący i podobny do prawdy, ale nieprawdziwy, a przeto bardzo niebezpieczne.

P. Na czém w romansach zasadzają szczęście młodéj panienki?

O. Na wytwornych uczuciach i na świetném zamężciu.

P. A w prawdziwym świecie czy tak jest?

O. Nie — rzadko któréj podobny los się trafi, i bardzo szczęśliwą być może kobieta, nie znając wytwornych uczuć, nie idąc nawet za mąż, lub idąc ubogo.

P. Jaki jest sposób najpewniejszy uchronienia się od podobnych marzeń i czytań?

O. Zatrudniając się użytecznie i ciągle, czytając książki prawdziwie moralne i nauczające.

P. To więc nie wolno młodéj panience sięgać myślą w przyszłość?

O. Wolno, ale bez marzeń i niespokojności. Każda powinna oddać los swój Opatrzności, być zupełnie spokojną i tak usposobioną, żeby co bądź się stanie, zawsze szczęśliwą być mogła.

P. Człowiek rozsądny wybierając żonę, na co uważa?

O. Na miłą powierzchowność, na dobre ułożenie, na

ubiór chędogi, bo to najpierwéj w oczy wpada; potém na przymioty duszy i serca, na wzajemność uczuć, pracowitość i dobroć. Posagiem nie gardzi, kiedy jest; ale przekłada nad niego wartość osobistą przyszłéj żony, jéj prawdziwe do niego przywiązanie.

P. Kto prawdziwie dobry, czy może używać szczęścia, nie dzieląc go z osobami ukochanemi?

O. Potrzebuje koniecznie, żeby i ci, których kocha, szczęśliwymi byli.

P. Czy godzi się szydzić z wad czyich, szczególniéj téż z wad osób, z których łaski żyjemy?

O. Jestto postępek bezecny, godzien kary.

P. Czy tylko w świetnych salonach, wśród kosztownych rozrywek, można dobrze i wesoło się bawić?

O. W najuboższém mieszkaniu, wśród najprostszych rozrywek, najłatwiéj przyjemność znaleść.

P. Jakie uczucie prawdziwéj ceny dodaje wygodom życia i zabawom?

O. To przekonanie, że ich używamy za własne i uczciwie zarobione pieniądze.

P. Dla czego wszystkim, a mianowicie młodym osobom, bardzo bacznemi być należy na wybór przyjaciół?

O. Bo po związkach naszych sądzą o nas; jeśli ci, z którymi ściśle żyjemy, dobrzy są, i o nas podobne mają ludzie mniemanie.

P. Czy spełnienie naszych życzeń jest zawsze z dobrem naszém?

O. Bardzo często Bóg tym sposobem nas karze; a co nam się zdawało szczęściem, sprawia naszę niedolę.

P. Jaki jest konieczny przymiot do szczęśliwego pożycia w małżeństwie?

O. Rządność i oszczędność, to jest stósowanie wydatków do przychodów, ochrona jak największa i wstręt do zbytków; bo inaczéj, między najwięcéj kochającą się parę, wciśnie się niezgoda.

P. Jakie są największe wrogi spokojności domowéj, a nawet uczciwości?

O. Dogadzanie próżności; ztąd nierząd i zaciąganie długów.

P. Do czego takowa nieuwaga prowadzi?

O. Do zguby własnéj i drugich, do wyrzutów sumienia, do rozpaczy, często do gwałtownéj śmierci, a zawsze do nędznego życia.

P. Na cóż więc młoda osoba pamiętać bardzo powinna?

O. Na wytępianie w sobie wszelkich zarodów próżności, na miarkowanie życzeń swoich i na zakładanie szczęścia w rzeczach, prawdziwą cenę mających.

V.

WIADOMOŚCI MOGĄCE BYĆ MATKOM PRZYDATNE.

SŁÓW KILKA O METODZIE *JACOTOT.*

Nie mogę, zdaje mi się, korzystniéj wznowić tego przedmiotu, jak rozpoczynając go od słów kilku o metodzie uczenia, używanéj od lat kilku z wielką korzyścią w Belgii i we Francyi, znanéj pod nazwą: *nauczania powszechnego według Jacotot.* Nie myślę wchodzić w zgłębianie jéj zasad; we Francyi, w innych krajach, u nas nawet, dała ona już powód do licznych i uczonych rozpraw, do pochwał i nagan — ale ja zamknięta zawsze w prostym i nie wielkim obrębie, jaki mi skłonność wrodzona wraz z zdolnością naznaczyły, wezmę tylko z téj metody myśl jednę; tę zastósuję do ulepszenia u nas ważnéj gałęzi domowego wychowania; szczęśliwa, jeśli matki i nauczycielki uznają jéj użyteczność, jeśli ich córki i wychowanki jaką korzyść z jéj wykonania odniosą.

Równie uznaną jak często powtarzaną jest prawda, iż gruntowna znajomość ojczystego języka jest kluczem do nauk i do wiadomości wszelkich. Mówić nim płynnie i czysto, pisać gładko i logicznie,

są dwie umiejętności najważniejsze. Mówić i pisać jestto bowiem potrzeba każdéj chwili, każdego zdarzenia, każdéj okoliczności życia osób lepiéj wychowanych, bądź w domowém, bądź w towarzyskiém, bądź w publiczném życiu. Bez tych dwóch umiejętności, największa nauka się nie wyda; będzie martwą, w podobieństwie jak wiara bez uczynków; bo mowę, tak pisaną jak ustną, można nazwać uczynkiem myśli.

Przyznajemy wszyscy rzetelność tych zdań i uwag, a przecież te dwie umiejętności w edukacyi bardzo są zaniedbane, mianowicie pierwsza; i bez przesady powiedzieć można, że lubo nie wiele osób u nas czysto i dobrze po polsku pisze, mniéj jeszcze w mowie ustnéj też zachowuje przymioty. Codziennie zdarza się widzieć młode panienki, troskliwie chowane, które wiele posiadają wiadomości, piszą nie złym stylem, a wysłowić się nie umieją, zwłaszcza w ojczystym języku, i ta nieumiejętność w tym jednym przedmiocie, całą ich biegłość w innych, grubą okrywa zasłoną i prawie nieużyteczną czyni. Słyszałam nie raz matki ubolewające nad tą wadą córek; ubolewając wraz z niemi, nie widziałam ku jéj wytępieniu radykalnego lekarstwa, chyba w zupełnéj trybu edukacyi u nas odmianie — aliści czytanie dzieł kilku o metodzie Jacotot, podały mi ową *myśl* napomkniętą wyżéj, a którą teraz będę się starała jak najdokładniéj wyłożyć.

Jacotot mówi, że wszyscy ludzie z jednakowém rodzą się usposobieniem umysłu, i zaręcza, że każdy pięknie pisać będzie, byleby według jego metody był uczony. Na to zgodzić się trudno; ale na to jednak przystać snadnie można, że każde dziecko starannie wychowane, gdy nad niém, stósownie do zasad jego, matka lub nauczycielka przez czas jakiś popracuje i dziecko samo przykładać się będzie, nabierze łatwości w wysławianiu się ustnie i na piśmie.

Podstawą metody Jacotot, co do posiadania praktycznego ojczystego języka, (to jest tak, żeby nim dobrze mówić i pisać) jest *umieć jedno dobre dzieło na pamięć*, i tę właśnie myśl jego pełną prawdy, zastósować umyśliłam do potrzeb dzieci polskich. On co do nauki języka francuskiego, obrał za to dzieło, którego na pamięć uczyć się należy, *Telemaka*. Sądzę, że bez żadnéj ze strony naszéj straty, na tenże sam użytek śmiało *Pana Podstolego* zalecić można. Nie jest zapewne ta książka tak wytwornym i kwiecistym stylem pisana, jak tamta; znajdzie się bez wątpienia parę wyjątków z łaciną i prawniczemi szczegółami, które opuścić można, wyrazów kilkadziesiąt przestarzałych, które powszechnie dziś używanemi zastąpić się dadzą, ale co do czystości polszczyzny, co do logiczności stylu, a nadewszystko co do nauk, narodowi naszemu, stanowi i życiu pospolitemu przydatnych, jakże daleko przejdzie Podstoli Telemaka.

Jacotot zaczynać każe z dziećmi, które nic zgoła nie umieją, i trudno pojąć, jak dla takich przydatny być może Telemak; jednak on na tém dziele uczniów swoich czytać, pisać, myśleć, rozumować uczy. Tak na przykład zaczyna: Mistrz mówi *Calypso*, uczeń za nim *Calypso*. Mistrz: *Calypso ne* ... Uczeń toż samo; i tak daléj, daléj, po słowie, aż do końca sensu: *Calypso ne pouvait se consoler du départ d'Ulysse*. Wtedy dziecko, które już te słowa na pamięć umie, poznaje litery tych wyrazów, składa je, powtarza głoski i zgłoski, nareszcie pisze to samo. Pierwsza lekcya kończy się zwyczajnie na tym jednym sensie, i to trwa, dopóki uczeń pierwszéj księgi całéj tym sposobem nie przejdzie. Nim to nastąpi, dziecię już czyta gładko, pisze nie źle, i pamięć znacznie wprawiło, bo całą księgę umie, co do słowa. Nie zaprzeczam użytku téj metody; ale uznając ją bardzo korzystną do edukacyi publicznéj, nie śmiem narzucać takiéj pracy domowéj, i sądzę, że dla otrzymania pożądanego dla nas skutku, dosyć będzie postąpić sobie jak następuje:

Panienka od lat dwunastu do szesnastu, (można wcześniéj lub późniéj, według usposobienia i ochoty), niech weźmie Podstolego, i niech przy matce albo przy nauczycielce przeczyta z największą uwagą księgę pierwszą. Jeżeli jéj jeszcze dobrze nie obejmie, niech czyta raz drugi i trzeci; kiedy już potrafi opowiedzieć w ogólnych i krótkich słowach treść téj księgi, niech przystąpi do uczenia jéj się na pamięć. Z początku nie trzeba przedsiębrać bardzo wiele;

niechby na przykład paragraf pierwszy na trzy razy i na więcéj wystarczył, niechby na pierwszy dzień nie więcéj przypadło, jak od tych początkowych słów: *Gdym był raz w drodze*, do tych: *zaprosił do dworu.* Ale już należy umieć doskonale, i powiedzieć głośno, cały wyjątek dobitnie, śmiało, bez żadnéj omyłki. Matki i nauczycielki w dopilnowaniu spełnienia tych warunków, mają być bardzo ostre, bo od niego najwięcéj skorzystanie z tego sposobu uczenia zależy. Zadanie dzisiejsze powinno być powtórzone jutro wraz z jutrzejszém i tak do końca *pierwszego paragrafu. Drugi* na mniéj już razy podzielony, skoro także równie doskonale umiany będzie, powinien być wraz z pierwszym powtarzany i tak do *czternastego*, który *pierwszą księgę* kończy. Wtedy przez parę dni pierwszą księgę całą powtarzać uczennica z pamięci powinna i dopiero wziąść się do takiegoż samego z *drugą* ćwiczenia. Jednak przynajmniéj raz w tydzień należy, aby powtarzała wszystko, czego się nauczyła, i to tak trwać będzie, dopóki przynajmniéj *pierwszéj części* Pana Podstolego nie będzie miała co do słowa w pamięci. Prócz tego, zaraz pierwszego dnia, w porządnym zeszycie, należy, nauczywszy się dobrze zadania, napisać go również do słowa z pamięci i codzień nauczony wyjątek dopisywać, nie dozwalając sobie żadnego błędu, żadnego opuszczenia. Równie jak w dopilnowaniu mówienia głośnego, dobitnego, tak i tu osoby nauczające powinny być bardzo wymagające i surowe; czystość pisania, akuratność, są bowiem do skorzystania istotnego nieodzo-

wnemi warunkami. Gdy tak pierwsza część zużytkowaną będzie, można tak przejść i dwie następujące, a jeżeli widzi się znaczne postępy uczennicy, można ich użyć w inny więcéj zajmujący sposób. Niech już tylko czyta uważnie po *paragrafie*, niech opowiada dokładnie, niech pisze własnemi wyrazami; późniéj, gdy tak już wszystkie *trzy części* przyswoi sobie, można jéj zadawać oddzielne z tego dzieła wypracowania. Tak na przykład, niech napisze i opowie wszystko, co w niém było powiedziane o *przeznaczeniu kobiet*, ich *wychowaniu* i *cnotach*, o *religii*, o *gościnności*, o *rządzie*, o *miłości ojczyzny* i tém podobnie. Zaręczyć można śmiało, że choćby to całe ćwiczenie rok i więcéj zajęło, nie pożałują ani matki, ani córki, użytego nań czasu; napełnią się usta uczennic obfitością słów i wyrażeń prawdziwie polskich, do rozmów potocznych i codziennych; będą przychodzić pod ich pióro właściwe i szczęśliwe każdéj myśli obroty; ustanie potrzeba ratowania się obcą mową; a w dodatku zbogaci się jeszcze ich umysł i serce zapasem czystych, moralnych, narodowych zdań i uczuć.

Ośmielam się dołączyć tu spis wyrazów przestarzałych z pierwszéj części wraz z dziś używanemi, któremi zastąpić je można — ta praca będzie nowém dla uczennicy ćwiczeniem i sądzę, że w pisaniu z pamięci wyjątków z *Pana Podstolego* nie powinna już wcale dawnych mieścić.

Spis przestarzałych wyrazów z pierwszéj części PANA PODSTOLEGO i dziś używanych w to miejsce.

Industrya — przemysł.
Konwersacye, dyskursa — rozmowy, mowy.
Influencya — wpływ.
Kalkulować — rachować.
Propercya, proporcyonalna — miara, stósunek, stósowna.
Wigor — dzielność.
Prewencya — uprzedzenie.
Resentyment — uraza.
Kurs — bieg.
Atencya — uwaga.
Kompania — towarzystwo.
Dysputować — sprzeczać się.
Produkcya — płodność, płód.
Angielczycy — Anglicy.
Dyspozycya — układ, rozporządzenie.
Rezolucya — postanowienie.
Racya — słuszność, powód.
Preferencya — przełożenie.
Reflexya — zastanowienie, uwaga.
Kontynuować — daléj prowadzić.
Aplikacya — przykładanie się, pracowitość.
Emulacya — chęć wyścigu.
Kombinować — stósować.
Kondyscypuły — spółuczniowie.

Animadwersya — wstręt.
Inkonweniencya — niedogodność, nieprzyzwoitość.
Konstrukcya — szyk.
Fundament — podstawa.
Hazard — los, przypadek.
Examinować — badać, śledzić.
Passye — namiętności.
Sytuacya — położenie.
Reguły — zasady, prawidła.
Aplikacye — zastósowania.
Modestya — skromność.
Expressya — wyraz, wyrażenie.
Reperować — naprawiać.
Reperacya — naprawa.
Defekt — wada, brak.
Korrespondujący — odpowiadający.
Fawor — łaska, wzgląd.
Expens — wydatek.
Metr — mistrz, nauczyciel.
Dyspozycya — usposobienie.
Possesya — posiadanie.
Intencya — chęć, myśl.
Konsekwencya — wniosek, następstwo.
Komparacya — porównanie.
Rekomendacya — zalecenie.
Obserwacye — uwagi.
Monstrum — potwór.
Protekcya — opieka.
Decydować — stanowić, wyrokować.
Decyzya — wyrok, postanowienie.

Partyzanci — stronnicy.
Aplikować — zastósować.
Dystynkcya — zaszczyt, różnica.
Akomodowane — zastósowane.
Impressya — wrażenie.
Dygressya — odstąpienie, zboczenie.
Akcya — czyn.
Sakryfikować — poświęcić.
Perswazye — przekładania.
Mizerya — nędza.
Okazya — pora, sposobność.
Pretext — pozór.
Prezentować — przedstawiać.
Perspektywa — widok.
Adoratorowie — wielbiciele.
Aprobować — pochwalać.
Konsyderacya — powaga, poważanie.
Opressya — uciemiężenie.
Antecessory — poprzedniki, naddziady.
Assumpt — wniosek.
Skonwinkowany — przeświadczony, przekonany.
Konkluzya — wniosek, skutek.
Wokacya — powołanie.
Adwersarz — przeciwnik.
Largicya — szczodrobliwość.
Informacya — objaśnienie.
Parcyalność — stronnictwo.
Possessor — właściciel.
Dyrygować — kierować.
Walor — wartość.

Fawor — łaska.
Korrupcya — psowanie.
Kompozycya — skład, układ, wynalazek.
Respons — odpowiedź.
Akceptacya — przyjęcie, rozumienie.
Affektacya — przysada.
Expedycya — wyprawa.
Manuskrypt — rękopism.
Kontrowersya — spór.
Kredytorowie — wierzyciele.
Kondycya — warunek, stan.
Dekret — wyrok.
Konkurrencya — zaloty, staranie się o rękę.
Substancya — majątek.
Expressya — wyrażenie.
Determinacya — wola.
Intraty — dochody.
Subselia — urzędy.
Edukacya — wychowanie.
Konnexya — związek.
Inskrypcya — napis.

PRZEWOŹNIK.

PRZYPOWIEŚĆ.

Statek obładowany płynął pod bystrą wodę, w porę burzliwą; przewoźnik, lubo zmęczony, ani na chwilę wiosła nie porzucał i odpychał niém ciągle nacierające nań nurty. „Czemu nie przerwiesz téj ciężkiéj pracy i nie wytchniesz sobie,“ zapytał się przewoźnika jeden z przejeżdżających. — „Bo ta przerwa i to wytchnienie, zgubićby mnie mogły,“ odpowiedział; „statek nie popychany, uległby przemocy, cofnąłby się, a jabym już może nie znalazł siły i zręczności dostatecznéj, żeby mu znowu przyzwoity i zbawienny nadać kierunek.“ — Podobnieśmy temu przewoźnikowi; życie nasze jest statkiem, przeciwności wodami; lubo zmęczeni, nie ustawajmyż w pracach.

Spis zawartych przedmiotów.

Str.

1. OPIS DRZEZNA I OKOLIC, *część pierwsza* .... 1.
2. SMUTNE SKUTKI PRÓŻNOŚCI, *powieść* ..... 98.
3. WYKRĘT ADASIA } *anekdoty* ..... 115.
4. RÓŻNICA WYRAZÓW }
5. PYTANIA I ODPOWIEDZI, DO „POWIEŚCI“ ZASTÓSOWANE ..... 117.
6. SŁÓW KILKA O METODZIE JACOTOT..... 127.
7. SPIS PRZESTARZAŁYCH WYRAZÓW ..... 133.
8. PRZEWOŹNIK, *przypowieść* ..... 137.